HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

HISZPAŃSKI TEMPERAMENT

CAROL MORTIMER

Carole Mortimer

Hiszpański temperament

Tłumaczenie:
Katarzyna Berger-Kuźniar

PROLOG

– I co on tutaj robi? – Lia nie potrafiła oderwać wzroku od mężczyzny stojącego tuż obok otwartego grobu, w którym za chwilę miała spocząć trumna z ciałem jej ojca, znanego biznesmena Jacoba Fairbanksa.

– Kto? A, on... O, Boże...

Lia zignorowała komentarz przyjaciółki Cathy, bo myślała teraz wyłącznie o jednym: wbrew logice i okolicznościom zamierzała zaraz się znaleźć koło groźnie wyglądającego bruneta, którego twarz prześladowała ją na jawie i we śnie przez ostatnie koszmarne dwa tygodnie.

– Lia, tylko nie to! – przestrzegła ją jeszcze Cathy, czując, co się święci.

Jednak nikt ani nic nie mogłoby jej powstrzymać. Całą uwagę pochłaniał jeden człowiek: Gregorio de la Cruz, najstarszy i najwyższy z trójki sławnych braci de la Cruz, o długich, kręconych ciemnych włosach, oliwkowej karnacji i niesamowicie przystojnej facjacie ponurego konkwistadora. I takiej dokładnie osobowości. Nieugięty trzydziestosześcioletni prezes światowego imperium rodziny de la Cruz, który sam stworzył to biznesowe supermocarstwo w ciągu minionych dwunastu lat, i zawdzięczał je wyłącznie własnej bezwzględności i sile woli.

Ten sam, który jest odpowiedzialny za doprowadzenie ojca Lii do stanu desperacji, jaki zabił go nieoczekiwanym atakiem serca dwa tygodnie wcześniej!

Człowiek, którego Lia nienawidzi każdą, najmniejszą cząsteczką swego jestestwa.

– Jak pan śmiał tu przyjść?!

De la Cruz popatrzył na nią czarnymi, kompletnie bezdusznymi oczami.

– Panno Fairbanks, ja...

– Pytam, jak pan śmie pokazywać się tutaj?!

– To chyba nie czas...

Ale niedane mu było powiedzieć nic więcej, bo ostre pazurki Lii wbiły się bezlitośnie w jego policzek, zostawiając na nim przy okazji ślady jej krwi, bo przedtem, kompletnie sfrustrowana, wbiła je sobie osobiście we własną wewnętrzną część dłoni.

– Nie! – wykrzyknął najpierw w stronę swych ubranych w ciemne garnitury ochroniarzy, by powstrzymać ich od oczywistego działania; potem zaś zwrócił się do rozwścieczonej dziewczyny na „ty”: – Amelio, już po raz drugi uderzyłaś mnie w twarz przy ludziach, trzeci raz na to nie pozwolę!

„Drugi raz?!”

Ach, Boże, no oczywiście...

Jej ojciec przedstawił ich sobie w restauracji dwa miesiące wcześniej. Co prawda, jedli kolację przy różnych stolikach w towarzystwie różnych ludzi, lecz od tego momentu była cały czas świadoma natarczywego spojrzenia

pana Gregoria de la Cruza. Jednak, gdy w trakcie kolacji udała się do toalety, a po wyjściu z niej zauważyła go w hallu, najwyraźniej niecierpliwie czekającego na tę chwilę, poczuła się ogromnie zaskoczona. Zaskoczenie przerodziło się w zdumienie, kiedy powiedział bez ogródek, że jej pożąda, i zaczął ją namiętnie całować. To właśnie wtedy dała mu w twarz po raz pierwszy! Zdecydowanie przekroczył wszelkie granice dobrego wychowania, zwłaszcza że przedstawiono mu również jej narzeczonego.

– ...i powtarzam ci: to nie jest odpowiedni czas ani miejsce na tego typu rozmowy! Porozmawiamy wkrótce, gdy będziesz spokojniej nastawiona do całej sytuacji.

– Jeśli ty tam będziesz, to nie nastąpi to nigdy.

Gregorio zamilkł, świadom intensywności przeżyć Amelii, związanych z pogrzebem i żałobą po ojcu, którego zresztą sam bardzo cenił i lubił, w co jego córka nigdy by nie uwierzyła. Od początku szaleństwa medialnego, towarzyszącego nagłej śmierci Jacoba, w gazetach pojawiło się parę zdjęć Amelii, ale żadne z nich według Gregoria nie oddawało jej sprawiedliwości. Włosy dziewczyny nie były zwyczajnie rude, lecz rudawo-złocisto-cynamonowe, oczy – nie nijakie, tylko intensywnie szare, a skóra – nie trupio blada, ale o różowawym odcieniu magnolii. Poza tym była istotnie niewysoka, lecz miała idealną, szczupłą sylwetkę.

Najogólniej mówiąc, Amelia Fairbanks uchodziła za niebywale urodziwą kobietę.

Niezależnie od jej słów i zachowania, Gregorio wiedział doskonale, że spotkają się w bardziej sprzyjających

okolicznościach jeszcze nie jeden raz.

– Senior de la Cruz... – ochroniarz Silvio podał mu elegancką chusteczkę – ma pan na policzku krew... nie pańską... jej.

Gregorio przetarł twarz i popatrzył na czerwone smużki rozmazane na nieskazitelnie białym materiale. „Krew Amelii Fairbanks...”. Chwilę później zerknął w stronę Amelii, która stała koło swojej koleżanki Cathy, bardzo wysokiej blondynki, sprawiając wrażenie jeszcze drobniejszej, niż w rzeczywistości była.

Po paru minutach podeszła do trumny z niezwykle opanowaną miną i położyła na niej pojedynczą czerwoną różę.

Robiła na nim niesamowite wrażenie, od chwili gdy zostali sobie przedstawieni. Chętnie poczeka jeszcze trochę, by zbliżyć się do niej na tyle, na ile od początku pragnął.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwa miesiące później

– Nie zdawałam sobie sprawy, że zgromadziłam aż tyle szpargałów! – jęknęła Lia, wnosząc kolejne, ogromne pudło kartonowe do niewielkiego salonu w nowym mieszkaniu i stawiając je obok tuzina innych, tuż przy piramidzie mebli. – Mało tego, jestem pewna, że nie będę potrzebowała nawet połowy tych gratów!

Jej wynajęte, londyńskie dwupokojowe mieszkanko miało się nijak do trzypiętrowej kamienicy z końca osiemnastego wieku, w której mieszkała z tatą. „Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma”. Zresztą miała przecież trochę pieniędzy, pozostawionych jej przez matkę, z których pokryła dotychczas koszty pogrzebu, wynajęła obecne lokum, wpłaciła kaucję i kupiła parę najpotrzebniejszych sprzętów.

Wszystko, co należało do ojca, zajęto do czasu ustalenia wysokości długów. Amelii pozwolono zabrać wyłącznie rzeczy osobiste. Zrezygnowała także z wolontariatu, któremu poświęcała praktycznie cały czas, i znalazła normalną, płatną pracę. W fundacji nikt nie protestował, bo po śmierci ojca i postawieniu ich majątku firmowego i prywatnego w stan upadłości, nazwisko Fairbanks przestało być dobrodziejstwem, ona zaś po raz pierwszy

w życiu poczuła się naprawdę odpowiedzialna za swój los i sprawiło jej to nieoczekiwaną przyjemność.

– Ale chyba pomyślałaś o tym, kiedy się pakowałaś... – westchnęła Cathy.

Wolała nie mówić na głos oczywistości, o których wiedziały obie: większość kartonów wcale nie zawierała rzeczy Amelii, tylko pamiątki i drobiazgi należące do ojca, z którymi nie potrafiła się w żaden racjonalny sposób rozstać.

Przez dwa miesiące wszystkie pudła spoczywały spokojnie w wynajętym składziku, a ich właścicielka mieszkała u Cathy i jej męża Ricka, by dojść do siebie psychicznie po szoku, jakim była niespodziewana śmierć Jacoba. Jednak taka sytuacja nie mogła trwać wiecznie. Gdy tylko Lia doszła trochę do siebie i przestał ją prześladować widok ojca leżącego bezwładnie na swym biurku w gabinecie, natychmiast wynajęła mieszkanie. Pocieszać mogła się już tylko i wyłącznie tym, co powtarzali jej wezwani na pomoc ratownicy: tak rozległy atak serca musiał zabić tatę na miejscu – nie cierpiał więc ani chwili.

Dalej żyła jednak w dziwacznym odrętwieniu, a czasami dopadała ją przedziwna, trudna do opanowania tęsknota. A to kiedy stała w kolejce do kasy, a to gdy szła przez park czy podczas kąpieli. Tłumaczyła sobie jednak, że z czasem to wszystko również osłabnie.

– Pora na kieliszeczek winka! – oznajmiła Cathy. – Masz może pomysł, gdzie tu można znaleźć jakieś szkło?

– Jestem ograniczona małą przestrzenią, nie ograniczona umysłowo. Przecież wiem, gdzie włożyłam kieliszki – zaśmiała się Lia i podeszła od razu do właściwego kartonu.

Nie wiedziała tylko, co zrobiłaby bez pomocy i obecności Cathy i Ricka.

Dziewczyny przyjaźniły się od trzynastego roku życia, kiedy to zamieszkały w jednym pokoju w internacie. Były sobie bliskie jak siostry, może nawet bardziej – biologicznymi siostrami nie były, wobec tego nie dotyczyła ich siostrzana rywalizacja.

Obecnie Cathy, która pracowała w agencji nieruchomości, pomogła Lii znaleźć mieszkanie w przystępnej cenie.

– A teraz, moja droga, powinnaś wracać do męża. Nie widział cię cały dzień!

Ricka Mortona uważała za jednego z najsympatyczniejszych mężczyzn, jakich znała. Ale nawet on miał już prawo chcieć odzyskać swoją żonę i ich mieszkanie na użytek własny...

– Jesteś pewna, że sobie dalej poradzisz?

– Jak najbardziej. Wypakuję tylko rzeczy niezbędne do spania i ugotowania kolacji, a potem muszę zorganizować sobie tu jakoś życie i nie zawalić pierwszego dnia w pracy w poniedziałek.

Na czas przeprowadzki Rick dostał wychodne z kolegami na mecz piłki nożnej. Ale zasadniczo zakłócanie życia małżeńskiego nie mogło trwać w nieskończoność.

Poza tym Lia naprawdę czuła już, że da radę wziąć życie w swoje ręce. Nie potrafiła jeszcze tylko wymówić słowa

„umarł”, gdy mówiła o ojcu, bo po prostu nadal nie wierzyła w to, co się stało.

Tata z pewnością żyłby nadal, gdyby prezes Gregorio de la Cruz nie wycofał się z propozycji wykupu Fairbanks Industries. W oczach Lii to właśnie spowodowało jego nagły zgon. Nie przyjmowała do wiadomości, że mógł po prostu umrzeć na serce. Odpowiedzialnością za całą tragedię obarczała właśnie prezesa. Uważała, że ojciec, świadom powolnego upadku własnej firmy i nieuchronnego bankructwa, zdecydował się w końcu sprzedać wszystko, odzyskał nadzieję i zabiło go wycofanie się de la Cruza.

I tak oto Gregorio stał się adresatem jej rosnącej z każdym dniem nienawiści. Jak miało się to kiedykolwiek zmienić, skoro był on praktycznie niedostępny dla przeciętnych śmiertelników? Cieszyło ją przynajmniej, że pogrzeb był całkowicie prywatny, nie opublikowano żadnych zdjęć w prasie i nie upamiętniono dzięki temu jej osobistego ataku na de la Cruza, chociaż samo uderzenie w twarz tego przystojniaka i pozostawienie na jego policzkach śladów własnej krwi, dało Lii pewnego rodzaju satysfakcję.

Z biegiem dni naprawdę coraz lepiej radziła sobie z codziennością i starała się prawie nie myśleć o Gregoriu, bo na szczęście jak dotąd jego obietnica poważnej rozmowy nie została spełniona. Skupiła się na szukaniu pracy, co szybko zakończyło się sukcesem w postaci zdobycia stanowiska recepcjonistki w jednym z wiodących londyńskich hoteli. Żeby uniknąć niezręcznych pytań, czy,

co gorsza, współczucia, aplikując o pracę, posługiwała się nazwiskiem Faulkner, czyli panieńskim nazwiskiem matki. Jednak i tak miała przekonanie, że pracę na tak reprezentacyjnym stanowisku dostała jedynie dzięki obyciu, jakiego przez lata nabrała, wychowując się i żyjąc w wyższych sferach pod prawdziwym nazwiskiem Fairbanks. Kierownik hotelu musiał ją od razu polubić, bo nie zawahał się z marszu zaproponować jej jednodniowego zlecenia na próbę. Później przyznał zresztą, że jej wygląd, klasa i opanowanie, zwłaszcza w odniesieniu do tak zwanych problematycznych klientów, zrobiły na nim wielkie wrażenie. Skąd miał wiedzieć, że znała doskonale procedury hotelowe, dotychczas stojąc po drugiej stronie recepcji, podczas wielu ekskluzywnych podróży po całym świecie.

A zatem: nowe mieszkanie, nowa praca, nowe życie... Cathy i Lia słusznie zakładają, że ta ostatnia całkiem nieźle sobie poradzi.

No, może niekoniecznie w sytuacji, gdy siedzi w wannie, w nowym miejscu, w pierwszy samotny, to znaczy samodzielny wieczór i słyszy natarczywy dzwonek do drzwi o dwudziestej pierwszej! Czyżby to nowi sąsiedzi?! Bo któż by inny, jeśli nikomu ze znajomych nie podała jeszcze nowego adresu. Apropos, właśnie to będzie musiała zrobić, najlepiej jutro. Chociaż... jakie to smutne, że wcale nie ma do poinformowania aż tylu osób. Odkąd przestała być Amelią Fairbanks, córką Jacoba, bogatego przedsiębiorcy, wielu „przyjaciół” szybko się od niej odsunęło. Ba, nawet

David... zerwał zaręczyny. Ale do tego poprzysięgła sobie nigdy nie wracać, nawet jedną myślą, po tym jak wobec niej postąpił w chwili, gdy najbardziej go potrzebowała.

Otwieranie drzwi nieznajomym wyłącznie w ręczniku kąpielowym nie było może najlepszym sposobem na zapoznanie się z sąsiadami, ale i tak wyglądało to lepiej niż nieotwieranie w ogóle, kiedy wszyscy wokół wiedzieli, że jest w domu i rozpakowuje się po przeprowadzce.

Niestety przez wizjer nie zobaczyła nikogo, ale miała przecież zamontowany łańcuch zabezpieczający drzwi i pozwalający jedynie je uchylić, nie wpuszczając ludzi do środka, bo nie zamierzała na tym etapie przyjmować jeszcze żadnych gości.

Powód, dla którego osoba dzwoniąca tak natarczywie do drzwi nie chciała być widoczna w wizjerze, wyjaśnił się od razu, gdy uchyliła drzwi i zobaczyła na korytarzu ...Gregoria de la Cruza, a po sekundzie jego stopę w czarnym, włoskim, ręcznie robionym skórzanym bucie, umieszczoną w szczelinie uchylonych drzwi.

– Co ty tu robisz? – krzyknęła na widok potężnego Hiszpana pod jej prywatnym terytorium.

De la Cruz jak zwykle miał na sobie nienaganny ciemny garnitur, nieskazitelnie białą koszulę i idealnie dobrany, ciemnoszary jedwabny krawat. Wyglądał, jakby przypadkiem zszedł z wybiegu dla modeli.

– Zawsze pytasz mnie o to samo... może na przyszłość zapamiętaj, że z reguły pojawiam się tam, gdzie najmniej się mnie spodziewasz.

Lia nie chciałaby się go spodziewać już nigdy w życiu, a co dopiero pod mieszkaniem, do którego parę godzin wcześniej się wprowadziła. Widać jednak, że ludzie tak wszechmocni jak Gregorio, mogą zdobyć każdą potrzebną im informację.

– Idź do diabła!

– A co ty właściwie masz na sobie? Albo lepiej... czego nie masz? – zapytał nagle, gdy uświadomił sobie, że patrzy na Lię zawiniętą wyłącznie w ręcznik.

– Nie twój cholerny interes! Poza tym znikaj stąd, zanim wezwę policję i poproszę, żeby cię usunęli.

– Z jakiego powodu?

– Prześladowanie, śledzenie, nękanie, nachodzenie... nie martw się, coś do ich przyjazdu wymyślę!

– Nie martwię się, chciałem z tobą wyłącznie porozmawiać.

– Nie masz mi do powiedzenia nic, co chciałabym usłyszeć.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

Gregorio nie słynął zbytnio z cierpliwości, lecz w przypadku Amelii czekał już dwa długie miesiące, by zbliżyć się do niej, gdy pierwsze emocje opadną. Najwyraźniej jednak jej niechęć wobec niego nie zmalała ani nie osłabło przekonanie, że to on ponosi winę za niespodziewaną śmierć zdrowego, pięćdziesięcioletniego biznesmena.

W rzeczywistości zaś zgon Fairbanksa okazał się szokiem również dla de la Cruza. Oczywiście zdawał sobie sprawę ze stresu, w jakim się znalazł Jacob, kiedy zainteresował się nim urząd nadzoru finansowego, nie zamierzał jednak brać na siebie odpowiedzialności za czyjeś złe decyzje finansowe czy zawał.

– A gdzie twoi goryle? Jaki jesteś odważny, przychodząc sam z wizytą do kobiety, która ma sto pięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu!

– Silvio i Rafael czekają na dole w samochodzie.

– Jak mogłam się nie domyślić. A gdy tylko wciśniesz guzik na pilocie, który masz w kieszeni, wpadną tu, wyrywając drzwi pomimo łańcucha.

– Ależ ty jeszcze jesteś dziecinna.

– Wcale nie, po prostu usiłuję się pozbyć niezapowiedzianego gościa.

– Amelio... musimy porozmawiać.

– Wcale nie musimy. I zabieraj stąd tę swoją wielką nogę! A Amelia miała na imię moja babcia! Ja nazywam się Lia, co nie znaczy, że możesz tak do mnie mówić. To zarezerwowane dla bliskich.

Lia najwyraźniej nie widziała szansy, by mógł kiedykolwiek znaleźć się wśród nich... Cóż, Gregorio patrzył na tę kwestię zgoła odmiennie: mało, że zamierzał znaleźć się wkrótce dużo bliżej Lii, to na dodatek chciał, żeby zostali kochankami.

Gdy dwanaście lat wcześniej zmarli jego rodzice, pozostawili swym synom wyłącznie zdewastowaną winnicę

w Hiszpanii. Wtedy, jako najstarszy z braci, postanowił za wszelką cenę odratować winnicę i stworzyć firmę rodzinną. Teraz trzej bracia mogli być dumni ze swych winnic i firm, z oddziałami rozsianymi po całym świecie. Ale zawdzięczali to wyłącznie wytrwałości, uporowi i żelaznej determinacji Gregoria.

Ponieważ Lia pociągała go od pierwszego spotkania, postanowił teraz, że nie spocznie, póki jej nie zdobędzie. Zaśmiał się w duchu na myśl, że mogłaby odgadnąć jego prawdziwe intencje, bo potrafił już sobie wyobrazić jej możliwą reakcję.

– Nawet jeżeli tak stawiasz sprawę – oznajmił spokojnie – to i tak musimy porozmawiać. Czy zechciałabyś otworzyć drzwi i założyć coś na siebie?

– Nie będziesz mi rozkazywał.

– To nie był żaden rozkaz, tylko prośba.

– W twoich ustach wszystko brzmi jak rozkaz. Poza tym nie zamierzam ani otwierać drzwi, ani się ubierać. Ani słuchać niczego. Przez ciebie zmarł mój ojciec. Więc idź sobie stąd, tak po prostu, i zabierz ze sobą swoje wyrzuty sumienia.

– Jakie znowu wyrzuty sumienia? Nie mam żadnych wyrzutów sumienia!

– Ależ ze mnie idiotka! No pewnie, że nie masz! Ludzie tacy jak ty rujnują życie innym dzień po dniu, więc co to ma za znaczenie, że ktoś umarł bezpośrednio przez ciebie?

– Skończ z tym melodramatem!

– Stwierdzam wyłącznie fakty.

– Ludzie tacy jak ja? To niby jacy?

– Bogaci, bezwzględni tyrani, którzy tratują wszystko i wszystkich, którzy wejdą im w drogę.

– Nie zawsze byłem bogaty.

– Ale bezwzględny na pewno!

Dla dobra młodszych braci i zapewnienia im przyszłości na pewno stał się na jakimś etapie bardzo zdeterminowany, to prawda. Musiał się nauczyć poruszać w świecie biznesu, który inaczej by go zjadł. Jeśli chodzi o Lię, nie był jednak bezwzględny. Jak mógłby?

– Po pierwsze dramatyzujesz, po drugie mylisz się w swoich oskarżeniach. Zrozumiałabyś, o czym mówię, gdybyś mi pozwoliła się odezwać.

– Nic z tych rzeczy.

– Nie zgadzam się.

– To szykuj się na konsekwencje.

– To znaczy?

– To znaczy, że może obecnie jestem jeszcze dosyć ograniczona w tym, co mogę, ale jeśli nadal będziesz mnie nachodził, to w przyszłości podejmę odpowiednie kroki prawne, byś musiał się trzymać z dala ode mnie.

– Jakie znów „kroki prawne”?

– Wystąpię o sądowy zakaz zbliżania się do mnie!

Gregorio nigdy przedtem nie słyszał tak niedorzecznych wypowiedzi, wynikających w całości z frustracji. Poza tym, szczerze mówiąc, na ogół nikt mu się nie sprzeciwiał. Lia zachowywała się absurdalnie. Nigdy też nie miał ochoty jednocześnie kogoś udusić i... zacałować na śmierć!

– A czy przypadkiem nie będziesz musiała znaleźć sobie w tym celu jakiegoś kolejnego prawnika? – odpłacił pięknym za nadobne.

Zaczerwieniła się, bo było to oczywiste nawiązanie do faktu, że David Richardson nie jest już jej rodzinnym prawnikiem ani nawet narzeczonym. Istotnie, po zdarzeniach sprzed dwóch miesięcy, zniknął z życia Lii w błyskawicznym tempie!

Żeby nie przedłużać niezręcznej sytuacji, Gregorio sięgnął po swoją wizytówkę.

– Tutaj jest numer mojej prywatnej komórki. Zadzwoń, gdy będziesz gotowa, by wysłuchać tego, co mam ci od dawna do powiedzenia.

– Nie zadzwonię.

– Weź chociaż tę wizytówkę.

– Nie.

Dla de la Cruza Lia była najmniej chętną do współpracy osobą, jaką znał. W jej oczach de la Cruz był aroganckim despotą, przyzwyczajonym wyłącznie do wydawania rozkazów. Przez lata występując w charakterze asystentki hostessy swego ojca, poznała takich wielu, choć wydawali się jednak mniej bezwzględni. Ona zaś nie miała problemu z mówieniem „nie”.

Z wczesnego dzieciństwa nie pamiętała matki, która zginęła w wypadku samochodowym, a jedynie ojca towarzyszącego jej dzień po dniu, zawsze chętnego do rozmowy i wspólnego spędzania czasu. Gdy

niespodziewanie zmarł, straciła nie tylko kochającego rodzica, lecz także najlepszego przyjaciela i powiernika.

– Panie de la Cruz, proszę pana po raz ostatni, by odszedł pan spod mojego mieszkania – powiedziała stanowczo i bez emocji, czując się kompletnie wyczerpana.

– Czy ktokolwiek ci tu pomaga? – zapytał nagle zamiast odpowiedzi, uświadamiając sobie, jak bardzo jest blada.

Lia nie potrafiła ukryć zmęczenia, ale nie zamierzała przestać się odgryzać Gregoriowi.

– A jeśli odpowiem, że jestem sama, to wejdziesz, żeby mi zrobić gorącą czekoladę, jak robił mój tata, kiedy byłam smutna albo zła?

– Jeżeli tego sobie życzysz...

– Moje największe życzenia nigdy się już nie spełnią.

Nie musiała mówić, jakie są. Podkrążone oczy, blade policzki, drżące wargi, z trudem skrywane łzy. Ale niestety nic nie mogło jej zwrócić ojca.

– Czy jest ktoś, do kogo można zadzwonić, żeby przyjechał i z tobą posiedział?

– Na przykład do kogo?

Do byłego narzeczonego, który bez wahania opuścił ją w najgorszym momencie, a więc nigdy naprawdę nie kochał?

Wyglądało na to, że Lia nie może dłużej ustać na nogach.

– Odepnij łańcuch i wpuść mnie – zarządził nieznającym sprzeciwu tonem.

– Nie mogę...

– Dlaczego znowu nie?

– Nie mam siły... i nie chcę... Ja... Ty...
– Lia, odepnij w końcu ten łańcuch! No nareszcie!
Po chwili oboje znaleźli się w mieszkaniu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zdaniem Gregoria wnętrze znajdowało się w całkowitym chaosie. Salon zapełniały po sufit pudła, kartony i przypadkowo poustawiane meble, kuchnia zaś wyglądała jak po wybuchu bomby w sklepie z naczyniami, zastawą i sztućcami.

Ta strona przeprowadzek nie była mu w ogóle znana. Winnica w Hiszpanii należała do rodziny de la Cruz przez wiele lat, tam się wychowali z braćmi, a ze starego, nieforemnego domu w stylu rancza, pełnego gratów, wspomnień i pamiątek rodzinnych, nikt nigdy nie musiał się wyprowadzać. Do wykończenia i umeblowania apartamentów w Nowym Jorku i Hong Kongu oraz domów w Paryżu i na Bahamach, które kolejno kupował, wynajmował dekoratorów wnętrz.

Nic dziwnego, że Lia wyglądała na wykończoną, sądząc po ilości rozpakowanych już rzeczy.

Jednak dźwięk zamykanych drzwi otrzeźwił ją nieco, bo oto dotarło do niej, że znalazła się w mieszkaniu sam na sam z de la Cruzem i do końca nie była pewna, jak właściwie do tego doszło. Przecież wcale nie chciała... no tak... wpuściła go, bo poczuła się zobligowana. W chwili słabości wykonała jego instrukcję.

Na tle małego mieszkanka Gregorio wydawał się jeszcze wyższy i masywniejszy, jeszcze groźniejszy, i tak naprawdę

przypominał drapieżnika zaczajonego na niczego nieświadomą ofiarę. Perfumy, którymi pachniał, musiały kosztować tysiące funtów za uncję, a zarost, niewątpliwie ogolony z rana, kwalifikował się do natychmiastowego golenia, jakby od dawna go zaniedbano.

– Musisz usiąść, zanim się przewrócisz – powiedział, wpatrując się w nią intensywnie swymi niesamowitymi, prawie czarnymi oczami, po czym usunął wszystkie rzeczy ze stojącego w pobliżu fotela. – Masz tu jakieś brandy?

Lia usadowiona w wielkim fotelu wyglądała na jeszcze bardziej kruchą niż zwykle.

– Tylko wino – wyszeptała, wykonując bliżej nieokreślony ruch ręką w stronę kuchni.

Wino nie postawi jej na nogi jak brandy, ale to też przecież alkohol, więc lepsze to niż nic.

– Jadłaś dzisiaj cokolwiek?

– Płatki na śniadanie i tosta na kolację.

– W lodówce nic nie ma!

– Może dlatego, że właśnie dziś się wprowadziłam? – Gregorio z trudem powstrzymał uśmiech, słysząc jej sarkazm. Miał nadzieję, że poczuła się lepiej. – Nasuwa się tylko pytanie, skąd o tym wiedziałeś?

Z tego samego źródła, z którego wiedział o każdym ruchu Lii przez ostatnie dwa miesiące. Jego szef ochrony składał mu codzienne raporty w tej sprawie. Bez wątpienia panna Fairbanks poczułaby się urażona takim naruszeniem swojej prywatności, gdyby o nim wiedziała, jednak do wyjaśnienia

sytuacji firmy Jacoba Gregorio zadecydował, że będzie chronił Amelię, nawet gdyby sobie tego nie życzyła.

– Pij już lepiej to wino – polecił szorstko.

– Drogi panie de la Cruz...

– Gregorio, lub jeśli wolisz Rio, tak nazywają mnie najbliżsi.

– Do których się nie zaliczam ani zaliczać nie zamierzam. Gdzie dzwonisz?

– Chciałem cię zabrać na kolację, ale widzę, w jakim jesteś stanie, więc dzwonię, żeby podesłali nam jedzenie tutaj – oznajmił, patrząc na nią wyzywająco.

Lia przez moment miała wrażenie, że zasnęła w wannie i śni jej się koszmar. Przecież Gregorio de la Cruz nie mógłby na jawie zamawiać kolacji dla dwojga z dostawą do nowego mieszkania, w którym dziś zamieszkała?! To było zbyt surrealistyczne! Po dwóch miesiącach cierpień, właśnie przez niego!

Lia, nie jesteś do końca sprawiedliwa – kołatało jej się po głowie.

De la Cruz nie był odpowiedzialny ani za pogarszającą się sytuację w gospodarce, ani tym bardziej za powolny upadek firmy Jacoba Fairbanksa. Podobnie, miał pełne prawo wycofać się z oferty zakupu, skoro się okazało, że Fairbanks Industries nie jest rentowne. Jednakże Lia wierzyła, że to właśnie zmiana decyzji de la Cruza doprowadziła do tego, że ojcem zainteresował się urząd nadzoru finansowego, w rezultacie czego parę tygodni później pochowała go, zupełnie zdruzgotana przedwczesnym zgonem w pełni

aktywnego człowieka. W naturalny sposób, nie mogąc się pogodzić z zaistniałą sytuacją, szukała winnych takiego stanu rzeczy, a de la Cruz wydawał się najbardziej oczywistą osobą.

Teraz patrzyli na siebie w milczeniu, on bardzo intensywnie, ona jakby sparaliżowana.

Lii wydawało się, że w całym domu słychać gwałtowne bicie jej serca, a powietrze przeszywały wyładowania elektryczne. Wstała w końcu z trudem, by odstawić kieliszek.

– Wcale nie jestem głodna.

– Wydaję mi się, że od bardzo dawna nie czujesz głodu. Ale twoje ciało z pewnością domaga się żywienia...

Czemu słowa Gregoria zabrzmiały tak intymnie? Dlaczego zdawało jej się, że wcale nie dotyczą jedzenia? Może dlatego że... wcale go nie dotyczyły?

Płomień w jego oczach oznaczał pożądanie, nie głód. Takie samo, jakie zademonstrował cztery miesiące wcześniej, gdy zapoznał ich ojciec. Może po prostu nadal je czuł?

Odruchowo cofnęła się o krok. On natychmiast – automatycznie – przysunął się bliżej.

Bezwiednie oblizała wargi koniuszkiem języka.

– Czas najwyższy, żebyś poszedł.

– Nie.

– Nie możesz tak po prostu mówić „nie”, kiedy chcesz.

– Ależ mogę. I właśnie to zrobiłem.

Lia poczuła, że ma wilgotne dłonie.

– To jakieś szaleństwo.

Nie. To ona jest szalona. Bo pewna część niej, a dokładnie pewne części jej ciała, najwyraźniej reagują na niesamowicie intensywne spojrzenie jego czarnych oczu.

– Naprawdę?

Pogładził ją po policzku.

– Tak...

Odkąd nie żył ojciec, a David ją porzucił, odwykła od jakiegokolwiek kontaktu fizycznego, nie licząc oczywiście siostrzanych uścisków Cathy. Najwidoczniej jej ciało domagało się brakujących doznań. Ale akurat ze strony de la Cruza, bezwzględnego rekina finansowego? Pożeracza serc niewieścich, którego nie można było zobaczyć na zdjęciu dwa razy z tą samą kobietą? Człowieka, który z taką samą łatwością kupował i sprzedawał firmy i partnerki – zazwyczaj wysokie blondynki o wyjątkowo długich nogach?

Amelia była niskim rudzielcem i nie miała długich nóg.

– Idę do sypialni, żeby się ubrać. Mam nadzieję już cię tu nie zastać po powrocie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Mam taki zwyczaj, że zawsze wysłuchuję dobrych rad, ale rzadko się do nich stosuję.

– Bo tylko ty masz zawsze rację?

Zaśmiał się jeszcze szerzej.

– Wydaje mi się, że jakkolwiek bym odpowiedział na to pytanie, to i tak będzie źle. I tak przerobisz moją odpowiedź, jak zechcesz. – I znów niestety się nie mylił. Jak zwykle?! – A może mam ci od razu przytaknąć i zgodzić się

ze wszystkim, co wymyśliłaś sobie na mój temat, praktycznie mnie nie znając?

Rzuciła mu niecierpliwe spojrzenie.

– Wiem wystarczająco dużo, by czuć, że nie chcę cię tutaj.

– Ale jednak tu jestem.

– Bo ty... bo ja... wiesz co?! Najlepiej się po prostu nareszcie stąd wynieś! Nie wiem, w co grasz, ale nie zamierzam w tym uczestniczyć!

– W nic nigdy nie gram, moja droga.

– Dziwne, bo ja wiem doskonale, że tak! Na przykład teraz!

Gregorio westchnął przeciągle. Lia nie starała się nawet ukryć swej nieufności i braku sympatii do niego. Jednocześnie jej ciało nie kryło fizycznej akceptacji. Trudno było nie zauważyć przez cienki ręcznik powiększonych piersi i uwypuklonych stwardniałych sutków. Oznaczało to, że oboje wyraźnie dążyli do tego samego. Warto więc wytrzymać i poczekać cierpliwie na sprzyjające okoliczności. Słynął przecież ze swej umiejętności panowania nad sobą. Chociaż... i on miał pewne ograniczenia. Widok ręcznika na nagim kobiecym ciele był dla niego wyzwaniem.

– Na pewno zgadzamy się co do jednego – oznajmił rzeczowo. – Powinnaś się nareszcie w coś ubrać.

– Wielkie dzięki za dobrą radę, ale nie muszę skorzystać.

– Zaraz dowiozą kolację.

– Przecież mówiłam wyraźnie, że nie jestem głodna.

Przymrużył oczy.

– Czy twój ojciec miał jakąś swoją nieprzekraczalną granicę?

– O, tak – odparła nagle z melancholijną łagodnością.

– I na pewno wiedziałaś, w którym momencie należało się bezpiecznie zatrzymać?

– O, tak...

– Otóż ja właśnie doszedłem do swojej granicy – poinformował ją ze spokojem.

– Mam się bać?

Brawura Lii była godna podziwu. Jaka szkoda, że niwelował ją nienaturalnie przyśpieszony oddech. Doskonale wiedziała, że balansuje na krawędzi.

Nagle zadzwonił dzwonek.

– To Silvio z kolacją. Ubierz się wreszcie, bo zobaczy cię w samym ręczniku.

Lia miała wrażenie, że w Gregoriu wzbudza to więcej emocji niż w niej. Poza tym chętnie nie zmieniałaby kreacji, jeśli miałoby to jeszcze bardziej poirytować jej niespodziewanego gościa. Jednak wiedziała też, że normalnie ubrana sama poczuje się lepiej i normalniej.

Ich kolacja pochodziła z ekskluzywnej londyńskiej restauracji Mancini’s. Jeśli Lia spodziewała się pizzy lub „chińczyka”, spotka ją miłe zaskoczenie. Będzie to również przyjemność dla Gregoria.

Kiedy Lia zamknęła za sobą drzwi sypialni, westchnęła głęboko. Próbowała zrozumieć, co się właściwie dzieje w jej nowym mieszkaniu. Przecież de la Cruz i jego intencje są całkowicie czytelne! Co ma jednak sądzić o swych własnych

– równie czytelnych – reakcjach na bliskość swego chwilowo największego wroga? Przecież to człowiek, który miał swój bezpośredni wkład w przedwczesną śmierć ojca!

Kiedy nareszcie przestaniesz go obwiniać o wszystko? – zapytała samą siebie. – Ja go obwiniam? No coś podobnego! Oczywiście, że nie.

Gregorio był bezwzględny, przerażający i starszy od niej o ponad dziesięć lat!

Dobry Boże, trzeba chyba być bardzo zdesperowanym, żeby szukać kontaktu fizycznego i ludzkiego ciepła właśnie u kogoś takiego! Nie wspominając już o tym, że człowiek, którego ma się powody nienawidzić, nie powinien wywoływać fizycznego podniecenia!

– Smakowało?

Do czasu powrotu Lii z sypialni Gregorio zrzucił marynarkę, podwinął rękawy koszuli i zdążył znaleźć w kuchni wszystkie niezbędne rzeczy, nakryć elegancko do stołu oraz podgrzać dostarczone potrawy.

Jego towarzyszka powróciła do salonu w czarnych obcisłych dżinsach, szarym swetrze, który niesamowicie pogłębiał rzadki kolor jej oczu, i z rozpuszczonymi włosami. Oczywiście gdyby wiedziała, że taka fryzura, a nie zasadniczy kok, dużo bardziej podoba się fundatorowi kolacji, z pewnością nigdy by ich nie rozpuściła – zaśmiał się w duchu.

Następnie, oświadczywszy, że w ogóle nie jest głodna, pochłonęła przystawkę z krewetek i awokado, stek z ziemniakami i szparagami, a potem wypiła pół butelki

wina – rzecz jasna, starannie dobranego, nie z winnic de la Cruza.

Dla Gregoria kolacja okazała się równie bez zarzutu, lecz najbardziej bawiło go obserwowanie, z jakim apetytem i autentyczną radością Lia zjada wszystko, i jak w miarę jedzenia wracają jej rumieńce na policzkach i błysk w oczach. Innym atutem takiego zaangażowania w jedzenie był brak możliwości prowadzenia ciągłej konwersacji, co w ich przypadku oznaczałoby niestety jedną wielką sprzeczkę, bo tak Lia reagowała na dosłownie każde jego słowo.

– Och! Bardzo! Zapomniałam już, jak smakują potrawy z restauracji Mancini’s!

Czas przeszły w tym zdaniu przypomniał obojgu, że dawny świat Lii stanął na głowie i nie mogła już sobie pozwolić na chodzenie do wykwintnych restauracji. Gregorio postanowił wykorzystać ten wątek, by powrócić do ich konwersacji, ryzykując oczywiście kolejny spór, ale postawił sobie przecież za cel – pozornie dość nieosiągalny – zniesienie wszelkich barier między sobą a Lią. Zarówno psychicznych, jak i fizycznych.

– Jedzenie było przepyszne – dodała – ale jestem naprawdę zmęczona po przeprowadzce i chciałabym się zaraz położyć.

Istotnie odzyskała kolor na twarzy, ale sińce pod oczami nie zniknęły. Może warto poczekać jeszcze dzień czy dwa na ostateczną rozmowę?

Popatrzył na panujący wokół bałagan.

– Chciałabyś, żebym wrócił jutro i pomógł ci się do końca rozpakować?

– Dlaczego właściwie jesteś dla mnie taki miły? – zapytała w odpowiedzi, uświadomiwszy sobie ze wstydem, ile zjadła, po wcześniejszej, niezbyt uprzejmej deklaracji, że nie jest w ogóle głodna. Mancini’s stało się jej ulubioną restauracją, po wielu spędzonych tam wieczorach z ojcem, a potem Davidem.

– Ty jesteś miła, więc łatwo być miłym w stosunku do ciebie... – rzucił niedbale, wzruszając ramionami.

No, właśnie. Te ramiona. Jeszcze bardziej imponujące bez marynarki, krawata, w rozpiętej koszuli. Może o to chodzi, żeby namieszać w głowie zakręconej kobiecie? Bo przecież miła nie była wcale... Cathy nigdy jej nie uwierzy, gdy będą jutro rozmawiać przez telefon i dowie się o nocnej kolacji z de la Cruzem! Lii samej nadal trudno w to uwierzyć. Tak samo, jak coraz trudniej uważać za potwora, który przyczynił się do śmierci ojca, uprzejmego człowieka gotowego pomóc, pomimo całego jej uporu i chamskiego zachowania. A może wyłącznie chce się w ten sposób wkraść w jej łaski i sięgnąć po to, czego pragnie? Bo wygląda na to, że wiadomo już, co to jest... lub kto. Ona. Lia. Jednak niech nie liczy na wiele, jeśli uważa, że wygra tę bitwę.

– W porządku, ale raczej podziękuję – powiedziała obojętnie, wstając przy tym i dając do zrozumienia, że powinien już naprawdę zbierać się do wyjścia.

Sugestia ta została całkowicie zignorowana.

– Nie zjedliśmy jeszcze deseru.

– O, ja już nie dam rady. Zabierz do domu.

– Wybacz, ale nie mógłbym cię pozbawić słynnego tortu czekoladowego marki Mancini’s!

Zamarła.

– Naprawdę przysłali ci ich cudowny tort?!

Restauracja słynęła ze skrzętnie strzeżonego przepisu na czekoladowy deser, którego nikomu nie udało się podrobić. Kiedy tylko odwiedzała w przeszłości to miejsce, zawsze zamawiała to samo ciastko o niepowtarzalnym smaku przebogatej czekolady.

– Przysłali go nam!

– Przecież Mancini nie wiedział, kto zje z tobą kolację.

– Wiedział, bo powiedziałem mu to osobiście. Dlatego przysłali wszystkie twoje ulubione dania.

– Powiedziałeś mu, że będziemy jedli razem?! – powtórzyła z niedowierzaniem.

– A czy to jakiś problem?

– Nie, dla mnie nie.

– Dla mnie także.

Istotnie nie wyglądał na człowieka sfrustrowanego faktem, że zaplanował wieczór w towarzystwie córki przedwcześnie zmarłego Jacoba Fairbanksa, nad którego firmą i majątkiem zawisła ostatnimi czasy jakaś klątwa. Sądząc po tempie, w jakim ulotniło się w tej samej sytuacji wielu jej znajomych, a przede wszystkim osobisty narzeczony, zachowanie de la Cruza wydawało się co najmniej dziwne, jeśli nie podejrzane.

– Wiesz, że jesteś bardzo dziwnym człowiekiem? – powiedziała z namysłem.

– To dobrze czy źle?

– Jeszcze nie zdecydowałam. Jesteś... inny, niż sobie wyobrażałam.

– To znaczy?

– Tamtego wieczoru, kiedy pocałowałeś mnie pod toaletą, założyłam, że jesteś kolejnym aroganckim, bogatym bubkiem, który nie uznaje słowa „nie”.

– Część się zgadza.

Naprawdę nie musiał jej tłumaczyć, że chodzi właśnie o to „nie”. Poza tym chwilami bywał arogancki, ale głównie, z jakichś powodów, zachowywał się jak autentycznie zatroskany i przejęty człowiek.

– Wspominałeś, że nie zawsze byłeś bogaty?

– Nie zawsze. Kiedy skończyłem ekonomię i wróciłem do Hiszpanii, zorientowałem się, że ojciec zrujnował rodzinną winnicę. A w domu było jeszcze dwóch młodszych braci, którzy dopiero mieli iść na studia. Odłożyłem wszystko na bok i zająłem się wyłącznie realizacją tego celu.

– I stąd powstało imperium de la Cruz?

– Tak.

– A twoje życie? Nadal wszystko leży odłożone na bok?

– Oczywiście, że nie!

– Wydaję mi się, że akurat my oboje nie powinniśmy się więcej spotykać.

– A to dlaczego?

Unikała jego wzroku.

– Poza oczywistymi powodami to ja... ja już nie należę do tego świata.

– Poza oczywistymi powodami?

– Przecież dobrze wiesz, że uważam cię za współwinnego śmierci mego ojca – powiedziała to nareszcie wprost, żeby nie było już żadnych wątpliwości, dlaczego chce się trzymać od niego z daleka.

Naprawdę nie zamierzała spotykać się z nim sam na sam. Rozstrajał ją, wytrącał z równowagi. Była cały czas świadoma jego bliskości. Nikt nigdy nie robił na niej takiego wrażenia, nawet mężczyzna, z którym się zaręczyła.

– Przykro mi, że tak to odbierasz. A jeśli chodzi o przynależność do tego czy innego świata, to możesz sobie należeć, gdzie chcesz.

– Nie wierzę, żebyś był aż tak naiwny. Mój ojciec nie żyje. Zaręczyny zerwane, większość znajomych odwróciła się ode mnie, straciłam rodzinny dom. W firmie ojca siedzi nadzór finansowy. Fundacje charytatywne, z którymi współpracowałam, nie chcą, by kojarzono z nimi nazwisko Fairbanks. Zamieszkałam w małym mieszkanku, a w poniedziałek zaczynam zwykłą pracę...

– Nic z tego nie ma wpływu na to, kim jesteś zasadniczo.

– Ależ ja już wcale nie wiem, kim jestem! – Gdyby było to fizycznie wykonalne, Lia zaczęłaby miarowo przemierzać pomieszczenie. Nagle poczuła przypływ energii, nad którą nie potrafiła zapanować. – Staram się powtarzać sobie, że to wszystko nie ma znaczenia, że teraz tak wygląda moje prawdziwe życie...

– No i?

– No i głównie sama siebie nieudolnie oszukuję! – Głos jej się załamał i to ją rozzłościło. De la Cruz był ostatnią osobą, przed którą miała ochotę okazywać słabość. – A ty oszukujesz siebie, jeżeli uważasz, że bycie miłym i kupienie mi kolacji sprawi, że kiedykolwiek zapomnę, jaki miałeś udział w tym, co się stało.

– Nie ma barier nie do przejścia, jeśli obie strony pragną je usunąć.

– Ale ja wolę, żeby była bariera!

– Jesteś tego pewna?

Nie zauważyła wcześniej, że stoją aż tak blisko siebie. Przytłaczał ją swym rozmiarem, ale również siłą osobowości.

– Powinieneś już iść.

– Tak?

– Tak.

Nie miała już dłużej energii, by się opierać jego niesamowitym oczom. Ani seksapilowi. Wiedziała, że zaraz się pocałują...

– Nie! – Znalazła w sobie na tyle siły, by przytrzymać go na odległość. Ale musiała się w tym celu oprzeć o jego ciepłe, muskularne ciało. – Naprawdę musisz już iść. Proszę!

Przez chwilę się nie ruszał, potem cofnął się o krok.

– Skoro tak ładnie poprosiłaś.

Zaśmiała się nerwowo.

– Zamiast straszyć cię policją!

– Dokładnie. – Wygładził rękawy i założył marynarkę. – Tylko pomyśl o mnie jutro, kiedy będziesz jadła tort czekoladowy.

Sekundę później zamknęły się za nim drzwi.

Lia zaczęła spokojniej oddychać.

Co się tu dzisiaj właściwie wydarzyło? A na koniec de la Cruz znów prawie ją pocałował! Czy ona...

Znieruchomiała, widząc na barku wizytówkę, której wcześniej nie przyjęła. Z pozłacanymi literami. I prywatnym numerem Gregoria.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Dzień dobry, Lia!

Lia poczuła, że opada z sił. Że uchodzi z niej powietrze. Zawsze myślała, że mówienie czegoś takiego jest ogromną przesadą, ale teraz naprawdę czuła to fizycznie! Po drugiej stronie recepcji w hotelu Exemplar w Londynie naprawdę stał Gregorio de la Cruz we własnej osobie, nieźle rozbawiony reakcją Lii na swój widok...

– Lia... przecież cię ostrzegałem, że z reguły pojawiam się tam, gdzie się mnie najmniej spodziewasz.

Owszem, uprzedzał. Ale nie przyszło jej do głowy, że mógł mieć na myśli jej nową pracę. Kolejny „zbieg okoliczności”? Jak z nowym mieszkaniem, które znalazł parę godzin po przeprowadzce?

– Czy pan mnie kazał śledzić, panie de la Cruz?!

– Śledzić? Ależ skąd! Czy zapewniam pani ochronę? Ależ tak! – oznajmił wcale nieprzepraszającym tonem.

– A czemuż to, na litość boską, miałabym potrzebować ochrony?!

– Bo jesteś teraz sama na tym świecie.

– Oboje wiemy dlaczego.

– Lia!

– Witam pana, panie de la Cruz. Czy jest jakiś problem? Mógłbym w czymś pomóc? – Koło recepcji znalazł się, nie

wiadomo skąd, kierownik hotelu; mężczyźni uścisnęli sobie serdecznie dłonie.

– Dzień dobry, Michael. Nie ma żadnego problemu, zszedłem tylko na dół przywitać się z panią... panią Faulkner – odpowiedział, zerkając porozumiewawczo w stronę Lii.

Na wizytówce przypiętej do jej firmowej garsonki figurowało właśnie takie nazwisko.

Lia poczuła się naprawdę nieswojo. Wiedziała już dobrze, że przypadek nie wchodził w grę, jeżeli chodziło o de la Cruza. Był też po imieniu z kierownikiem hotelu. Może zatem miał wpływ na przyjęcie do pracy? Ale dlaczego? Po co? Wyrzuty sumienia? Nie, szczerze się zdziwił na taką sugestię. A więc? Chciał ją usidlić? Omotać? Złapać w pułapkę? Dlaczego akurat teraz, kiedy tak rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy, żeby płacić za mieszkanie, regulować rachunki i utrzymać się samodzielnie? Dążył, żeby dała mu to, czego chciał? Czyli siebie?

– Ależ jasne, rozumiem. – Pokiwał głową Michael. – Lia może w każdej chwili zrobić sobie wcześniejszą przerwę obiadową.

– Nie! To znaczy... nie, dziękuję – powtórzyła znacznie ciszej, uświadomiwszy sobie, że jej okrzyk musiał zabrzmieć bardzo niegrzecznie. – Pan de la Cruz jest bardzo zajętym człowiekiem i ma wkrótce wiele innych spraw do załatwienia.

Nieważne już, co się tu naprawdę działo i w jakiej mierze uczestniczył w tym Gregorio: Lia nie zamierzała dopuścić

do tego, by inni pracownicy zauważyli już pierwszego dnia, że jest faworyzowana. Już i tak wystarczyło ciekawskich spojrzeń z każdej strony, a także najprawdopodobniej domysłów na temat dziwnej, głośnej rozmowy przy recepcji.

– Michael, dziękuję za propozycję, ale zgodnie ze słowami Lii za chwilę udaję się na spotkanie.

– W porządku. A zatem pożegnam się i zostawię tu państwa na chwilę – odparł lekko zdezorientowany kierownik i czym prędzej oddalił się do swego biura.

– Nie lubię, kiedy upinasz włosy w kok – oświadczył nagle Gregorio, gdy tylko zostali sami.

– Słucham?! Naprawdę mam teraz gdzieś...

– Lia, język!

– Lepiej mi powiedz, dlaczego powiedziałeś Michaelowi, że zszedłeś na dół, by się ze mną przywitać. Co to znaczy, że „zszedłeś na dół”? Skąd?

– Zajmuję całe górne piętro tego hotelu. Więc zszedłem na dół.

– Czy to możliwe, żeby Exemplar należał właśnie do ciebie?!

– Owszem – przytaknął dumnie. – Exemplar należy do grupy hoteli De La Cruz.

A więc wpadła w pułapkę! Gregorio musiał mieć swój udział w zatrudnieniu jej na recepcji. Ogarnęła ją furia.

– Tylko nie rób nic głupiego, czego będziesz żałować – ostrzegł, gdy wstała nagle, zaczerwieniona z wściekłości.

– Póki co, żałuję tylko jednego: że w sobotę uwierzyłam ci w dobre intencje. I chyba skorzystam z wcześniejszej

przerwy na lunch. Możesz poinformować o tym swego kolesia Michaela.

– On nie jest żadnym moim...

– Trzymaj się ode mnie z daleka, Gregorio! I zastawiaj pułapki na jakieś inne myszki.

To powiedziawszy, Lia przemaszerowała przez lobby zamaszystym krokiem i wyszła na zewnątrz głównym wejściem dla gości. Gregorio uznał, że akurat w tym momencie nie powie jej, że personelowi hotelu Exemplar nie wolno używać tego wejścia. Jak dotąd i tak wszystko poszło gorzej, niż miał nadzieję.

Tak, nadzieja... To chyba jedyne, co miał, jeżeli chodziło o pannę Fairbanks, która ustawicznie go odrzucała, obrażała i przepędzała pod każdym możliwym pretekstem.

Być może nie trzeba jej było na tym etapie uświadamiać, że zatrudniono ją w jednym z jego hoteli? Chociaż z drugiej strony kierowała nim chęć pomocy, wynikająca ze znajomości jej sytuacji finansowej... a poza tym... wiedział, że świetnie się sprawdzi na stanowisku recepcjonistki. Ciepła, uprzejma, mówiąca poprawnym językiem, kulturalna, elegancka, przez wiele lat towarzysząca ojcu jako hostessa i asystentka, znała doskonale typową klientelę ekskluzywnych hoteli. Niepotrzebnie tylko ujawnił się już podczas pierwszego dnia pracy Lii, ale... po prostu nie potrafił się powstrzymać. Teraz obawiał się, że Lia może więcej nie wrócić do pracy.

– I jak tam pierwszy dzień w pracy, kochanie? – zapytała niczego nieświadoma Cathy, gdy tylko usiadły przy stoliku

na umówione spotkanie. – Czy spotkałaś już jakiegoś wspaniałego nieżonatego milionera?

O, tak. Nawet takiego, który kazał ją śledzić, zatrudnił u siebie w hotelu, dosłownie pozbawił ruchu, a teraz przyczaił się i czeka, by do końca zawładnąć jej ciałem i duszą!

Trzeba jednak przyznać, że i ona reagowała fizycznie na jego bliskość. Wystarczyło, że spojrzała mu w oczy...

– Jeszcze nie? – zatroskała się przyjaciółka, biorąc milczenie za rozczarowanie. – Nie martw się, to był dopiero pierwszy dzień.

Z jakiegoś powodu Lia, która od czasów szkolnych zawsze mówiła Cathy wszystko, nie wspomniała o sobotniej wizycie de la Cruza. Może dlatego, że cały czas snuła domysły na temat jego prawdziwych intencji i zastanawiała się, czy nie koloryzuje całej sytuacji. Dopiero dzisiejsze spotkanie ostatecznie pozbawiło ją wątpliwości: zrozumiała, że bezwzględny bogacz powoli rozsnuwa wokół niej sieć. Cóż z tego, że funduje wspaniały obiad i daje przyzwoite zatrudnienie w chwili, gdy najbardziej tego potrzebowała. Nie było to bezinteresowne. Robił to... z pożądania? Bo myślał, że inaczej jej nie zdobędzie? Trudno uwierzyć.

Lię komplementowano z powodu jej urody, odkąd była nastolatką. Nie potrafiła jednak przyjąć do wiadomości, że de la Cruz aż tak oszalał na jej punkcie. Zwłaszcza że w jego sytuacji mógł mieć każdą kobietę i to na zawołanie. Po co więc upierał się przy osobie, która miała wszelkie powody, by go unikać? Może jednak miał poczucie winy

w odniesieniu do Jacoba Fairbanks, choć temu ostro zaprzeczał?

– Lia, co z tobą? – zniecierpliwiła się nareszcie Cathy.

– Nic... a co? Może najpierw coś zamówimy.

Dopóki sytuacja z de la Cruzem w żaden sposób się nie wyjaśni, Cathy nie dowie się o niczym.

– Czy mogę cię podrzucić do domu?

– Nie, dziękuję.

Lia nie musiała patrzeć w stronę kierowcy czarnego sportowego auta, by zgadnąć, kto nim jest. Kto wbrew prawu jedzie powoli wzdłuż chodnika. Jakby chciał... zaczepić prostytutkę. Jak widać, de la Cruz wobec prawa także bywał nonszalancki.

– Wolisz pojechać komunikacją miejską, byleby nie znaleźć się w moim wygodnym samochodzie?

– Wolę się doczołgać do domu na czworakach niż przyjąć od ciebie ofertę podwózki.

– Zachowujesz się jak dziecko.

– Zachowuję się jak niezależna kobieta, którą obecnie jestem. Pomimo twoich starań, bym nią nie była.

W rzeczywistości spodziewała się go zobaczyć jeszcze w pracy. Z jaką ulgą zakończyła dzień bez kolejnej wizyty właściciela! Jednak mogła przewidzieć, że na tym nie koniec.

Samochód się zatrzymał. Wtedy podeszła i wykrzyczała mu przez uchyloną szybę:

– Zdaję sobie sprawę, że zazwyczaj bierzesz, co chcesz, nie zwracając uwagi na niczyje uczucia, ale mnie ani nie

kupisz, ani nie przekupisz, czy to paroma drogimi kolacjami, czy nawet pracą... O, Boże, co ty wyrabiasz?! – krzyknęła, zobaczywszy, że Gregorio zgasił silnik, wyskoczył z auta i z ponurą miną ruszył w jej stronę. I nie miał na sobie garnituru, tylko skórzaną kurtkę i dżinsy!

– Wsiadaj! – rzucił przez zęby.

– Ale ja...

– Wsiadaj do tego cholernego samochodu, Lia, zanim wrzucę cię do niego siłą.

Znieruchomiała. Zawzięła się, by zostać na ulicy. Tu przynajmniej miałaby dokąd uciekać.

– Chyba teraz ty przekraczasz moją granicę – oznajmiła.

Spojrzał na nią groźnie.

– Właśnie w skandaliczny sposób mnie oskarżyłaś. Nie zamierzam udzielić ci odpowiedzi publicznie, bo ktoś mógłby nas usłyszeć.

– W sobotę w oczywisty sposób dałeś mi do zrozumienia, że jesteś zainteresowany tym, żebym znalazła się w twoim łóżku. Czy się mylę?

– Nie, nie mylisz się.

– I dlatego dzisiaj, odkrywszy, że to ty jesteś moim nowym pracodawcą, doszłam do wniosków, do jakich doszłam.

Gregorio potrafił nie tracić nad sobą panowania w różnych sytuacjach. Postanowił się tego trzymać i teraz. Nie zamierzał okazywać słabości. Choć tym razem będzie mu bardzo trudno. Nikt przedtem nie oskarżył go w taki sposób jak Lia. Nikt by nie śmiał. Mimo wszystko nie próbowałby wmanewrować jej w bliższą relację, gdyby nie

czuł, że ona pragnie tego samego. Natomiast jedynym motywem chronienia jej czy pomocy, była świadomość, że świat Jacoba Fairbanksa, który od dziecka traktowała jak pewnik, przestał istnieć, i została sama w nowej sytuacji. Dlatego istotnie szepnął słowo Michaelowi Harringtonowi, by zatrudnił Lię w hotelu.

Wnioski, jakie wyciągnęła z jego poczynań, były niemożliwe do zaakceptowania. Taka potwarz nie spotkała go nigdy dotąd.

– Idziemy na kolację.

– Czy naprawdę nie słyszałeś, co powiedziałam?

– Owszem, słyszałem. Ale jak już powiedziałem, na takie zarzuty nie odpowiem na ulicy.

Dwaj ochroniarze de la Cruza zaparkowali swojego SUV-a tuż za jego autem. Wysiedli zeń i stali na chodniku, gotowi do działania.

– Nie zamierzam znaleźć się z tobą sam na sam. Nigdzie.

Nagle popatrzył na jej bluzkę. Był ciepły wieczór, po wyjściu z pracy od razu zdjęła garsonkę. Prawie przezroczysta koszulka ujawniała stan, nazwijmy to, pewnej nerwowości Lii. Jej oczy błyszczały, policzki się rumieniły, odruchowo oblizywała wargi...

– Ty także mnie chcesz... – powiedział cicho.

– To kłamstwo! – zaprotestowała histerycznie. – Jak mogłabym chcieć kogoś, kto przyczynił się do śmierci mojego taty!

Lia słyszała swój głos jakby z oddali, patrzyła na reakcję Gregoria i cały czas zdawała sobie sprawę, że miał rację.

Gdyby nie miał, nie krzyczałaby tak przesadnie. Nie mogła się pogodzić z tym, że jej ciało zbuntowało się przeciw rozumowi.

– Lia... sama siebie okłamujesz. I oboje to wiemy.

– Twoją arogancję przewyższa już tylko twoja zarozumiałość.

Uśmiechnął się cierpko.

– Jeśli będziesz gotowa na rozmowę ze mną i wysłanianie prawdy o swoim ojcu, to zadzwonisz do mnie. Do tego czasu... – Dał znak ochronie, że będą odjeżdżać.

– Jakiej prawdy o moim ojcu? O czym ty mówisz?

– Jak już powiedziałem, zadzwonisz do mnie, gdy będziesz gotowa.

– A moja praca?

– Twoja praca nie ma nic wspólnego z tym, czy zechcesz się ze mną widywać, czy nie.

– Nie rozumiem cię.

– Być może dlatego, że obraz, jaki ci się jawi, w żaden sposób nie pasuje do uprzedzeń, które powstały w twojej wyobraźni.

Niestety po raz kolejny musiała przyznać, że w tym, co mówił, było wiele prawdy. Szczerze go zaskoczyły jej zarzuty. I w jej domu, i w hotelu w rzeczywistości zachowywał się wobec niej kulturalnie. Nie próbował zbliżać się na siłę, gdy obok znajdowała się sypialnia, a właścicielkę zastał w samym ręczniku. A teraz jeszcze powiedział, że rozmowa, do której od dawna dążył, ma w zasadzie dotyczyć ojca.

– W porządku. Zjem z tobą kolację w zamian za to, że porozmawiamy o moim ojcu.

W tym momencie to Lia czekała z niecierpliwością na reakcję Gregoria.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Myślałam, że zjemy w restauracji. – Lia rozglądała się osłupiałym wzrokiem po luksusowych wnętrzach prywatnego odrzutowca, który wystartował kwadrans wcześniej z prywatnego lotniska. – Nie noszę przy sobie paszportu.

– A my nie zamierzamy i nie musimy nigdzie lądować, żeby zjeść fantastyczną kolację: wyobraź sobie, że mistrz Mancini leci z nami!

To przekonało Lię ostatecznie, że de la Cruz jest nieprzyzwoicie bogaty.

– Będziemy tak latać w kółko i jeść?

– Przynajmniej możemy być pewni, że nikt nie naruszy naszej prywatności.

Prywatność w towarzystwie de la Cruza była ostatnią rzeczą, o jakiej świadomie marzyła biedna Lia, choć jej ciało wysyłało całkowicie odmienne sygnały. On także się orientował, że wspólna kolacja wynikała wyłącznie z chęci rozmowy dziewczyny na temat ojca. Bez tego nadal miotałaby pod jego adresem obelgi i próbowała go ranić na wszelkie sposoby. A on... im bardziej sprowokowany, tym bardziej by jej pożądał. Co więcej, był przekonany, że żądza ta jest wzajemna.

– Czy powiesz mi nareszcie, co takiego wiesz o moim ojcu, o czym ja dotąd nie mam pojęcia?

– Wydawało mi się, że mieliśmy najpierw zjeść kulturalnie kolację.

Westchnęła zrezygnowana.

– W takim razie jedzmy już.

– Ależ jesteś romantyczna – rzucił przeciągle.

Zaczerwieniła się.

– Może otworzysz wino? – powiedziała nagle.

– W łóżku też ty rządzisz?

– Gregorio!

Udawał, że nie słyszy, zajęty otwieraniem białego wina. Wielką przyjemność sprawiło mu, gdy zwróciła się do niego po imieniu.

– Przecież nie krytykuję, tylko lubię wiedzieć, czego się spodziewać.

– Posłuchaj... nie jestem tu... na randce, tylko, żeby porozmawiać o ojcu.

– Jednocześnie cały czas wiedząc doskonale, czego ja bym chciał.

– Ale ja tylko... ja nie... och... czemu zawsze wszystko sprowadzasz do jednego?!

– Że cię pragnę? Być może dlatego, że mam na tym punkcie obsesję od dłuższego czasu.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć!

Postawił przed nimi dwa pełne kieliszki.

– W co? Że cię pragnę, czy że myślę o tobie obsesyjnie od naszego pierwszego spotkania?

– Przecież byłam wtedy zaręczona z innym mężczyzną!

– Narzeczeństwo to jeszcze nie małżeństwo.

– Nadal jakoś trudno mi uwierzyć w takie zainteresowanie kobietą, którą widziało się tylko raz.

– Być może dlatego, że wolisz mnie uważać za człowieka zainteresowanego wyłącznie wykańczaniem innych ludzi, jeśli tego wymagają interesy.

– Jednak mówienie komuś... to znaczy mnie... że się go chce... posiąść... nie jest do końca normalnym zachowaniem.

– Wolałabyś, żebym ci schlebiał i uwodził słowami, zanim zaproponowałbym łóżko?

– Tak to się chyba zazwyczaj odbywa.

Pokręcił głową.

– Nie mam czasu na takie gierki.

– A najbardziej bym chciała, żebyś nie wracał już do tego tematu.

– To znaczy, że znów się okłamujesz.

– Ty znów...!

– Czy mam ci pokazać, jak bardzo się okłamujesz?

– Nie!

– To zajmij się winem.

– I ty mówisz, że ja lubię rządzić?

– Uważasz mnie za męskiego szowinistę?

– Być może to kwestia... różnic kulturowych.

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz. Szkoda, że nie możesz poznać mojego ojca... W porównaniu z nim jestem w pełni oświeconym człowiekiem, wyznawcą równych szans dla obu płci.

– Czy twój ojciec...

– Oboje moi rodzice już nie żyją – wyjaśnił szybko, zły, że nieopatrznie wywołał temat zmarłych. – Ojciec zawsze sądził, że jedyną rolą mojej matki było życie żony u boku męża i wychowywanie trzech synów.

– A ty tak nie myślisz?

Sięgnęła po kieliszek. Rozmowa stawała się zbyt osobista. Nie wspominając już o całej sytuacji, czyli prywatnym locie z szefem kuchni na pokładzie.

– Matka wychowała nas na nowoczesnych ludzi. Upierała się na przykład, żebyśmy potrafili gotować.

– Jaka była reakcja ojca?

– Biorąc pod uwagę, że nigdy nie musiał ugotować sobie ziemniaków, był przerażony. – Szczery, ciepły uśmiech czynił z Gregoria kogoś jeszcze bardziej atrakcyjnego. – Matka kochała go wystarczająco, by pozwolić mu uwierzyć, że to on rządzi w naszym domu. W rzeczywistości sama decydowała o wszystkim.

– Niesamowita kobieta.

Gregorio znów pożałował poruszanego tematu, bo przypomniał sobie, że Lia wychowała się bez matki.

– Owszem – odparł krótko.

– Ale ty sam nigdy się nie ożeniłeś.

– W moim życiu nie było czasu na kobiety.

– Ciekawe. W gazetach piszą coś zupełnie innego...

– Miałem na myśli kobietę, którą chciałbym poślubić.

– A nie tylko zaciągnąć do łóżka?

– Tak...

– A co się stało z kobietą, z którą jadłeś kolację? Wiesz, o kim mówię. Wyglądała sympatycznie.

Firma Gregoria negocjowała kupno Fairbanks Industries przez dobrych parę tygodni, kiedy doszło do przypadkowego spotkania w restauracji. Gregorio i Jacob spędzali tam czas przy różnych stolikach, prywatnie, w towarzystwie różnych osób.

De la Cruz rozpoznał od razu Davida Richardsona, który był mu znany jako prawnik Fairbanksa, ale zorientował się, że nie zna pięknej, rudowłosej kobiety siedzącej tuż obok. Gdy doprowadził prawie natychmiast do tego, by ich sobie przedstawiono, okazało się, że jest to córka Jacoba, Amelia, aktualna narzeczona Richardsona.

Gdy po jakimś czasie Amelia wyszła do toalety, de la Cruz nie mógł się powstrzymać i ruszył za nią. Potem nie powstrzymał się i pocałował ją na korytarzu, za co spotkał go pełen wściekłości policzek. Nie zmieniło to jego nastawienia do nowo poznanej niewiasty. Nie oderwał od niej wzroku do końca wieczoru. Kobietę zaś, z którą przyszedł na kolację, zapakował czym prędzej do taksówki.

– Nigdy więcej jej nie widziałem.

Ani też żadnej innej od tamtego wieczoru. Kilka miesięcy temu.

– Dlaczego nie?

– Bo odkąd zobaczyłem ciebie, już tylko ciebie pragnę.

Lia odwróciła się skrępowana intensywnością jego spojrzenia.

– Nie mogę sobie wyobrazić, że ktokolwiek, zwłaszcza ja, mógłby zakłócić choćby odrobinę twoje życie i jasno wyznaczone cele.

– Nie możesz?

Przebywanie z Gregoriem w takiej bliskości stanowiło dla niej nie lada problem. Z coraz większym trudem utrzymywała dystans między nimi. Zwłaszcza po jego dosyć osobistych opowieściach dotyczących rodziców i dzieciństwa. Wolała nie uświadamiać sobie, że był kiedyś małym chłopcem z kochającymi rodzicami i dwoma młodszymi braćmi, z którymi oczywiście się kłócił, ale na pewno dałby się za nich pokroić, gdyby tylko znaleźli się w niebezpieczeństwie. Taki obraz czynił go w jej oczach bardziej... ludzkim i zakłócał wizję Gregoria de la Cruza jako bezwzględnego potwora. A przecież nie mogła zapominać, kim był w rzeczywistości i do jakich metod, manipulacji i machinacji skłonny był się uciec, by dostać to, czego pragnął.

A obecnie pragnął jej...

– Nie jestem zainteresowana.

– Nie?

– Nie!

Popatrzył na nią znacząco.

Irytowała się, bo wiedziała, że miał rację. Żaden mężczyzna nie robił na niej dotąd aż takiego wrażenia.

Davida znała ponad rok, zanim po raz pierwszy zaprosił ją na randkę, na co się zgodziła. Spotykali się cały kolejny rok

i wtedy się oświadczył. Przyjęła zaręczyny, a jakieś półtora miesiąca później zaprosił ją do swego apartamentu na noc.

Aż do dnia, w którym zerwał zaręczyny, zachowywał się wobec niej bez zarzutu, jak dżentelmen w każdym calu.

Gregorio nie miał pojęcia o byciu dżentelmenem ani nigdy o nic nie prosił. Jeśli czegoś chciał, zakładał, że ma do tego prawo i wyciągał rękę.

Ale może właśnie tak było lepiej? Bez żadnych ceregieli, filozofii, zastanawiania się i rozważania ewentualnych konsekwencji... Nie, oczywiście, że nie było! Zwłaszcza teraz, gdy naprawdę żyła zdana wyłącznie na siebie, musiała wiedzieć, na czym stoi i ciągle mieć się na baczności. Przede wszystkim przed osobami takimi jak Gregorio de la Cruz.

– Znów oszukiwałeś – wytknęła mu Lia dwie godziny później, kiedy wchodzili do jej mieszkania.

– Wcale nie. Po prostu zasugerowałem, że deser możemy na koniec zjeść u ciebie.

– Tak samo jak odpowiedzieć na moje pytania. Aha, i nie rozsiadaj się zbyt wygodnie, bo i tak tu nie zostaniesz.

– Dobrze myślałem, musisz być dominująca w łóżku...

– Nigdy się nie dowiesz!

Gregorio nie odpowiedział. Po co mieli się znów wdać w jakąś idiotyczną sprzeczkę? Przecież doskonale wiedział, że prędzej czy później stanie się to, co przewidywał. Poza tym mógł od czasu do czasu poświęcić małą bitwę, jeśli wybierał się wygrać całą wojnę.

– No więc jak? – zapytała. – Chcesz trochę deseru?

– Nie dam rady.

– Tak myślałam. Włożę go do lodówki, a potem... Ja dotrzymałam słowa i zjadłam z tobą kolację, teraz czas na ciebie.

– Oczywiście.

Gregorio wstał i rozejrzał się po mieszkaniu, które zostało już idealnie wysprzątane po przeprowadzce. W widocznych miejscach w salonie umieszczono liczne zdjęcia Lii z ojcem.

– Bardzo lubiłem twego ojca, w co oczywiście mi nie uwierzysz.

– Bo nie mam powodu ci wierzyć.

– A ja nie mam powodu cię okłamywać. Lia... De la Cruz Industries nie wycofało się z negocjacji dotyczących zakupu firmy twojego taty.

– Ależ oczywiście, że tak!

– Nie. To Jacob wycofał się jako pierwszy.

– Jesteś śmieszny! Dlaczego, do diabła, miałby robić coś takiego, kiedy znalazł się na skraju bankructwa i bardzo potrzebował sprzedać Fairbanks Industries?

– W świetle obecnych postępów dochodzenia urzędu nadzoru finansowego można założyć, że zrobił to, bo odkrył pewnego rodzaju... rozbieżności.

– Jakie znów rozbieżności?

– Wierzę, że chodziło o kilka milionów funtów, które wyprowadzono z kont firmowych do banków zagranicznych w raju podatkowym.

– Wierzysz czy wiesz?

– Wiem.

– Mój ojciec nie okradałby własnej firmy, jeżeli to sugerujesz!

– Oczywiście, że nie.

– A zatem kto?

Gregorio wzruszył ramionami.

– Dostęp do kont i możliwość wykonania transferu miała bardzo ograniczona liczba osób.

Lia analizowała szybko niespodziewane rewelacje. Istotnie niewielu ludzi mogłoby to zrobić... Oczywiście sam ojciec, również ona! Bo znała hasła, na wszelki wypadek. O, ironio! Dalej dwóch wiceprezesów firmy – tak, ale już księgowość odpada... A więc kto jeszcze? Nie było już nikogo, no, chyba że...

– Wiesz, kogo podejrzewał ojciec?

– Przecież sama już wiesz...

Istotnie pozostawała już tylko jedna odpowiedź, ale Lia nie potrafiła w nią uwierzyć.

Gdy wydarzyła się defraudacja, David był prawnikiem ojca, ale także jej narzeczonym. Poza tym pochodził z bardzo zamożnej rodziny. Lia nie miała żadnego powodu, by myśleć o nim pozytywnie, po tym jak szczerze ją zawiódł. Jednak jakaś część jej nie mogła zaakceptować, że mężczyzna, którego zamierzała poślubić, zdolny byłby do rzeczy, o których mowa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Mylisz się. – Lia zdecydowanie pokręciła głową.

Gregorio obserwował wachlarz emocji przebiegający przez jej twarz: konsternację, rodzącą się świadomość, szok, powątpiewanie. A kilka sekund później zdecydowany sprzeciw.

– Mówisz to dlatego, że wiesz, że się mylę, czy dlatego, że masz nadzieję, że nie mam racji?

Przez chwilę patrzyła na niego skonsternowanym wzrokiem.

– Przyznaję, że rozczarowałam się co do Davida i że nie jest to ten mężczyzna, którego widziałam oczami wyobraźni, gdy zdecydowałam się go poślubić, ale nie jest też złodziejem, jak zdajesz się sugerować.

– Pytam raz jeszcze: sądzisz tak, bo wiesz, że nie mam racji, czy tylko dlatego, że chcesz wierzyć, że się mylę?

Wyprostowała się, jakby się chciała bronić.

– David pochodzi z bogatej rodziny. Jest wspólnikiem jednej z najbardziej renomowanych kancelarii adwokackich w Londynie. Jego ojciec jest jej właścicielem.

– I uważasz, że to dowodzi jego niewinności?

– Nie, oczywiście, że nie! – Rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie. – Ale nie ma najmniejszego powodu, dla którego miałby okradać mojego ojca. Jest bogatym człowiekiem i sam do tego doszedł.

– Z moich źródeł wiem, że Richardson ma poważny problem z hazardem.

– To znaczy, że twoje źródła się mylą. – Z obrzydzeniem potrząsnęła głową. – Chodziłam z Davidem przez rok, byłam z nim zaręczona przez trzy miesiące. On nie jest hazardzistą!

– Obawiam się, że jednak tak. I to na dużą skalę. Mam wiarygodne informacje, że tylko w ostatnim miesiącu przegrał w kasynie ponad sześćdziesiąt tysięcy funtów.

Zaniepokojona zmarszczyła czoło.

– Ale ja nigdy nie zauważyłam... Nic na to nie wskazywało... Czyżbym aż tak bardzo mogła się co do niego pomylić?

Gregorio wiedział, że nie będzie to prosta rozmowa i dlatego odwlekał ją najdłużej, jak tylko mógł. Był przekonany, że Lia, mimo tego, że były narzeczony ją porzucił, gdy go najbardziej potrzebowała, nie będzie w stanie łatwo uwierzyć, że dopuścił się kradzieży na olbrzymią skalę. Z tego właśnie powodu przez ostatnie trzy dni Gregorio starał się omijać ten trudny temat. Zdawał sobie sprawę, że gdy ujawni swoje podejrzenia, nie da się już ich wycofać, a Lia znienawidzi go do końca.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że urząd nadzoru finansowego w końcu odnajdzie brakujące pieniądze i konto w raju podatkowym, ale na tym skończą się możliwości władz, bo kraj ten pozostaje poza jurysdykcją urzędu.

Gregoria takie ograniczenia prawne zupełnie nie dotyczyły. Jego ludzie nieprzerwanie śledzili przypływy

pieniędzy na konto firmy Madras Enterprises, założone w raju podatkowym. Nie wątpił także, że ostatecznie rozpracują labirynt otaczający tajemniczą firmę, a kiedy to się stanie, niewątpliwie dotrą do właściciela i ustalą, że jest nim David Richardson.

Jeżeli Richardson istotnie jest w to zamieszany, to najprawdopodobniej uznał, że po śmierci Jacoba najroztropniej będzie zdystansować się od rodziny Fairbanksów, zaczynając od zerwania zaręczyn. Liczył się także fakt, że Lia już nie była bogata, a on, żeby zaspokoić swoje obsesyjne ciągoty do hazardu, potrzebował bardzo bogatej żony.

– Nawet jeśli... Nieważne już, kto za to odpowiada... Mój ojciec nie żyje i umarł wskutek stresu, na jaki został narażony. – W oczach Lii pojawiły się łzy.

Gregorio zacisnął usta.

– Obiecuję ci, że dotrę do prawdy i znajdę odpowiedzialnego – zapewnił ją ponurym głosem. – A kiedy się to stanie, zrobię wszystko, żeby słono za to zapłacił.

– To nie zwróci mi ojca.

– Nie. – Cóż innego mógłby odpowiedzieć na takie oczywiste stwierdzenie?

Lia opadła na fotel.

– W takim razie nie ma znaczenia, kto jest winny. Czyż nie tak? – wyszeptała z zamkniętymi oczami.

Dla Gregoria miało to znaczenie. Jeśli istotnie Richardson stał za defraudacją, nie wolno pozwolić, by uszło mu na sucho to, co zrobił rodzinie Fairbanksów. Poza tym należało

odebrać mu możliwość powtórzenia tego samego z innymi klientami, którzy mogli ufać mu jako prawnikowi.

– Powiedziałeś mi to wszystko, żebym przestała cię nienawidzić?

Spojrzał na Lię przyglądającą mu się z wielką rezerwą, ale z jej twarzy nie mógł nic wyczytać.

– Powiedziałem ci to, żebyś poznała prawdę – odezwał się ostrożnie.

– Ale również po to, żebym przestała cię nienawidzić?

– Czy to podchwytliwe pytanie? – Zmierzył ją chłodnym wzrokiem. – Czy skazuję się na potępienie, niezależnie od tego, jak odpowiem?

– Najprawdopodobniej tak. – Wstając uśmiechnęła się, jakby w ogóle ją to nie bawiło. – Myślę, że pora już na ciebie. W głowie huczy mi od wszystkiego, co właśnie usłyszałam, a muszę się przygotować do pracy na jutro rano.

Popatrzył na nią badawczo.

– Dasz sobie radę?

– Tak.

Bardzo chciała, żeby to była prawda. W rzeczywistości czuła się wzburzona do głębi, żeby nie powiedzieć więcej. Nadal nie wierzyła, że David jest zamieszany w defraudację, ale jeśli ojciec rzeczywiście odkrył, że ktoś zdefraudował fundusze Fairbanks Industries i z tego powodu wycofał się z przyjęcia oferty de la Cruzów, to bardzo szczerze zaczynała wątpić, by obaj – i ojciec, i Gregorio – mogli się mylić w swoich podejrzeniach.

Dopiero co zaczęła układać sobie życie na nowo, a znów poczuła się słaba i bezbronna.

Po stronie zysków bez wątpienia musiała zapisać przeprowadzkę do własnego mieszkania i rozpoczęcie pracy. Nowy początek. Krok do przodu po tygodniach walki o wydostanie się z bagna emocji, które mogły ją pogrążyć na zawsze.

Gregorio dostarczył jej jednak wielu zupełnie nieoczekiwanych informacji, które musiała przetrawić. Rewelacje o Davidzie, jeśli były prawdziwe, oznaczały, że to on jest winny doprowadzenia ojca do zawału, co jednocześnie wymuszało logiczne pytanie, jakie intencje naprawdę nim powodowały, gdy dążył do zawarcia z nią związku małżeńskiego... W nie mniejszym stopniu, rodziło to pytanie o jej umiejętność oceniania ludzi, czy ktoś jest wart zaufania, czy też nie.

Zaufała Davidowi i nawet jeżeli oskarżenia Gregoria okazałyby się bezpodstawne, to były narzeczony i tak ją zawiódł, bo odszedł i zostawił ją samą, akurat gdy musiała sobie poradzić ze śmiercią ojca.

Gregorio od pierwszej chwili nie wzbudził jej zaufania, a jednak okazało się, że chciał jej pomóc. Nieważne, jakie były jego prywatne pobudki: najwyraźniej przez cały czas próbował ją również chronić, choć nie zmieniało to faktu, że potraktował ją w stu procentach instrumentalnie, gdy pomógł jej zdobyć pracę. Jednakże dzięki temu odzyskała poczucie dumy i wiary w siebie, które straciła przez całą tę historię.

Czy to możliwe, że zły facet okazał się tak naprawdę dobrym, a dobry złym?

Próba pojęcia tego wszystkiego przyprawiała ją o ból głowy.

– Odprowadzę cię do drzwi – zaoferowała półprzytomnie.

De la Cruz wiedział, że nie ma innego wyjścia i naprawdę nadeszła pora, by wyszedł. Idąc powoli za Lią, skierował się w stronę drzwi. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że David Richardson był zamieszany w defraudację po czubek swoich pięknych, chłopięcych uszu. Jednak Lia miała o czym myśleć.

– Dziękuję.

Gregorio zamrugał, wpatrując się w Lię, która stała teraz niepewnie przed ciągle jeszcze zamkniętymi drzwiami mieszkania.

– Słucham?

Podniosła głowę.

– Doceniam fakt, że powiedziałeś mi o tym wszystkim, choć nie było to łatwe.

Gregorio powoli wciągnął powietrze, próbując uspokoić oddech, gdyż uświadomił sobie, że Lia właśnie obdarzyła go niepewnym, ale jednak zaufaniem.

– To nie znaczy jednak, że ci wybaczam. – Zmrużyła oczy. – Co najwyżej, że chwilowo, z wielką ostrożnością, daję ci jakiś kredyt zaufania.

Gregorio nie mógł się powstrzymać od uśmiechu w reakcji na jej, pożal się Boże, zaufanie.

– Jakoś będę musiał z tym żyć.

– I odwołaj wszystkich, którzy mnie śledzą – dodała z zaciętą miną. – Czuję się nieswojo, gdy pomyślę, że ktoś obserwuje każdy mój ruch.

Gregorio wolał jednak dużo bardziej dyskomfort Lii niż to, że coś może się jej stać. Jeżeli Richardson się zorientuje, że była narzeczona wie cokolwiek o jego obłudnym postępowaniu, to nikt nie jest w stanie przewidzieć, co może zrobić. Przez chwilę na pewno czuł się bezpiecznie, ze środkami na koncie w raju podatkowym, ale jeśli kiedykolwiek poczuje się zagrożony, wszystko może się diametralnie zmienić.

– Gregorio?

Na jego twarzy pojawił się grymas.

– Twój ojciec na pewno chciałby, żeby ktoś się tobą zaopiekował.

– Ale na pewno nie miałby na myśli ciebie. – Uniosła kasztanowe brwi, robiąc niezbyt uprzejmą minę.

– Nie – przyznał oschle. – A czy mam prawo do pocałunku na dobranoc?

Lia parsknęła śmiechem, co było zupełnym zaskoczeniem, zważywszy na ciężar gatunkowy rozmowy, którą właśnie przeprowadzili. Jednak, mimo wszystko, nie dała rady pohamować spontanicznej reakcji. Kompletnym absurdem było to, że mężczyzna taki jak Gregorio poprosił o zgodę na to, co i tak zdecydował się dawno zrobić.

– Kiedy ostatni raz poprosiłeś kobietę o zgodę, by móc ją pocałować?

– Nigdy – przyznał niezmiennie oschłym tonem.

– To brzmi jak szczera odpowiedź. – Lia nie przestawała się śmiać.

– A jaka jest twoja odpowiedź?

Pomimo lekkiego tonu Gregoria Lia wyczuwała jego wewnętrzne napięcie, widziała je w twarzy, naprężonych ramionach i dłoniach zaciśniętych na biodrach... Smukłych i eleganckich dłoniach, które studiowała przy wspólnej kolacji. Zresztą wszystko w nim było eleganckie i opanowane. To, jak się poruszał. Sposób, w jaki jadł. Jak mówił. Wszystko elegancko i spokojnie, i pod całkowitą kontrolą.

Jakaś cząstka Lii pragnęła zburzyć to opanowanie, choćby na kilka minut.

Poza tym w przedpokoju było bardzo wąsko, a przytłaczająca postura Gregoria sprawiała, że pomieszczenie wydawało się jeszcze mniejsze. Czuła ciepło potężnego ciała de la Cruza tak blisko swojego i uwodzicielski zapach jego wody po goleniu...

– Tak. – Spojrzała mu śmiało w oczy.

– Tak? – Uniósł brwi ze zdziwienia.

Lia poczuła, że mimo woli się uśmiecha. Jak dobrze było znowu się uśmiechać. Tak zwyczajnie i po prostu, z zadowolenia, a nie na siłę i przez grzeczność, co robiła od wielu miesięcy. A poza tym właśnie udało jej się cholernie zadziwić Gregoria!

– Tak! – powtórzyła, tym razem bardziej stanowczo.

Bo nagle zrozumiała, że tej nocy nie potrzebuje ciepła ani bliskości jakiejś tam istoty ludzkiej, lecz właśnie Gregoria.

I rozpaczliwie wręcz chciała się dowiedzieć, jak to jest być przytulaną i całowaną przez pana Gregoria de la Cruza.

De la Cruzowi nie trzeba było takich rzeczy powtarzać dwa razy. Nie wahał się ani chwili. Przysunął się bliżej, zaczął pieścić jej twarz, patrząc prosto w oczy, a potem ustami porwał jej usta.

Lia nie pozostała mu dłużna, wspięła się na palce, by być bliżej niego.

Gregorio miał wrażenie, że stan ciągłego podniecenia nie opuszczał go od wielu dni, może nawet tygodni, co faktycznie było prawdą, a nie tylko wrażeniem. Teraz, gdy całował Lię, chciał, żeby trwało to wiecznie.

– A pozwolisz mi zostać... Lia...? – wyszeptał pośród pocałunków.

– Tak – odpowiedziała bez wahania, bo nie miała czasu na rozmowy, chciała się zająć wyłącznie zaspokojeniem swoich pragnień związanych z Gregoriem i dostarczaniem sobie wzajemnej, bezmyślnej przyjemności, bo wiedziała już na pewno, że to się im razem uda.

David był jak dotąd jedynym kochankiem Lii, a swój brak orgazmu tłumaczyła tym, że pewnie muszą do siebie dojrzeć, przyzwyczaić się... że prawdziwe spełnienie przyjdzie po ślubie.

Ale już minutę po tym, jak znalazła się w objęciach Gregoria, zrozumiała, że wierzyła w nieistniejące baśnie, bo tym razem miała ochotę eksplodować natychmiast. I znaleźć się gdzieś daleko i wysoko, gdzie dotąd nigdy nie była.

– A czy rano znów będziesz mnie nienawidzić?

– Będę cię nienawidzić jeszcze dziś w nocy, ale obecnie nienawiść to ostatnia rzecz, którą czuję. Gregorio... czy możemy nie rozmawiać, tylko...

– Dobrze... Wiedziałem. Lubisz rządzić w łóżku.

– Zaraz naprawdę zacznę rządzić, jeśli natychmiast nie znajdziemy się w sypialni!

Zaśmiał się cicho i wziął ją na ręce.

W sypialni szybko zdarzyło się to, co z Davidem nie chciało się jakoś wydarzyć. A zatem tak wyglądało przeżycie skrajnej przyjemności fizycznej. Nic dziwnego, że na przestrzeni dziejów kobiety i mężczyźni niejednokrotnie gotowi byli się dlań zabić, kłamać, zdradzać, walczyć... Lia rozumiała w tym momencie wszelkie niezrozumiałe wcześniej emocje. Ekstaza w czystej postaci połączyła ją z Gregoriem, jak dotąd nigdy nic i z nikim.

W sypialni nie czuła się niezręcznie ani nieswojo, co było regułą w towarzystwie Davida. Zgodziła się nawet na zapaloną lampkę nocną, bo chciała widzieć de la Cruza, gdy aktywnie uczestniczyła w zdejmowaniu z niego ubrań. A potem w całej okazałości. Och, naprawdę przypominał starożytnego boga.

– Lubisz, kiedy cię dotykam? – pytała ciekawie.

Lubił, i to bardzo. Nie miał i nie chciał mieć pojęcia o doświadczeniach seksualnych Lii aż do tej chwili, a i ona w jednej sekundzie przyćmiła wszelkie jego wcześniejsze partnerki. Wiedział, że pasowali do siebie idealnie, choć nie przypominała mu żadnej innej kobiety, które były zazwyczaj

chętne i otwarte, ale bierne i uległe. Przywykł więc do bycia kochankiem agresorem, aż tu nagle to dziewczyna wzięła dosłownie stery w swoje ręce. Poczuł się z tym cudownie wyzwolony. Uznał, że musi to świadczyć o kształtującej się między nimi, powoli lecz nieodwracalnie, więzi opartej na wstępnym na razie zaufaniu.

Niestety, gdy odważył się jej powiedzieć, że chce czuć na całym swym ciele również pocałunki, nie tylko dotyk, zadzwonił dzwonek do drzwi.

– O nie, tylko nie to... – jęknęła.

– Zignorujmy ten dzwonek.

– Pewnie jakiś sąsiad chce się przywitać z nową lokatorką.

– Nie mam takich doświadczeń.

– Bo większość życia mieszkasz w biurze lub w hotelu, a ja muszę otworzyć – rozzłościła się; dzwonek rozległ się już trzeci czy czwarty raz. – Ty zostajesz dokładnie tu i tak jak jesteś!

– Oczywiście, proszę pani.

Lia posłała mu jedno, ostatnie, przeciągłe spojrzenie i ruszyła energicznie do drzwi, dopinając kolejne elementy garderoby i przygładzając włosy.

Gdy otworzyła drzwi, na progu zobaczyła Cathy i Ricka.

– No, nareszcie! – zaszczebiotała przyjaciółka. – Tak się już martwiłam!

– U mnie wszystko w porządku – starała się ją bez przekonania uspokoić, myśląc intensywnie, co zrobić

w zaistniałej sytuacji z półnagim de la Cruzem czekającym na nią w sypialni. Niestety nic nie przychodziło jej do głowy.

– Podczas lunchu sprawiałaś wrażenie kompletnie przybitej. Musieliśmy przyjechać.

– Ależ naprawdę nic mi nie jest – próbowała się uśmiechnąć, zastanawiając się cały czas, jak się zachowa Gregorio, bo nie wyglądał na faceta, który przesiedzi cały wieczór pokornie ukryty w szafie.

– Jesteś taka zarumieniona. Może to początek przeziębienia?

– Hej, Cat... – starał się delikatnie wtrącić Rick.

– Albo, nie daj Boże, grypy... tyle tego teraz wokół...

– Cat, proszę cię!

– Rick, o co chodzi?

Ale Rick, ignorując całkowicie paplaninę żony, patrzył w głąb mieszkania.

Lia nie musiała się nawet odwracać, żeby wiedzieć, że na horyzoncie pojawił się Gregorio. Oby ubrany...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Witam. Może powinien się przedstawić?

Na szczęście kompletnie odziany, przypatrywał się całej trójce stojącej teraz tuż przy drzwiach – bo Lia nie miała wyboru i musiała zaprosić przyjaciół do środka – i wyglądał na najmniej zestresowanego.

– Ależ ja doskonale pana znam, panie de la Cruz – zapewniła Cathy, rzucając przyjaciółce znaczące spojrzenie. – My jesteśmy Mortonowie, mój mąż Rick, ja to Cathy, przyjaciele Lii.

Spojrzenie oznaczało, że Lia będzie się musiała nieźle tłumaczyć za niewprowadzenie Cathy w szczegóły znajomości z Gregoriem. Było jej przykro, że przemilczała jego pierwszą wizytę oraz fakt, że dla niego pracuje, ale początkowo sądziła, że nie będzie to miało żadnego znaczenia. Bo zamierzała unikać de la Cruza prywatnie. No i niewiele z tego wyszło! Rzecz jasna, Cathy będzie chciała ją zamordować, kiedy znajdą się sam na sam.

– A ja panią pamiętam z pogrzebu. Ale przede wszystkim: nie pan, nie pani. Jestem Gregorio. Tak do mnie mówcie.

Niestety po wymianie grzeczności znów zapanowała niezręczna cisza.

– Wino! Tak! Wino! – przemówiła nagle Lia – Najlepiej napijmy się wszyscy wina. Mam czerwone i białe. Które wolicie? Białe jest wytrawne, czerwone – mocno owocowe.

Z chwilą gdy odzyskała mowę, nie mogła przestać paplać. Jednocześnie unikała wzroku gości, a jeszcze bardziej Gregoria. Czuła się strasznie głupio, jak dziecko przyłapane na kłamstwie. Nie żeby Cathy lub jej mąż byli skłonni do krytykowania – to ona uważała, że bardzo ich zawiodła.

– Usiądź z gośćmi, pogadajcie sobie, a ja się zajmę winem – zaproponował profesjonalnie de la Cruz.

– Pomogę ci! – Rick ochoczo skorzystał z okazji i uciekł za nim do kuchni.

Gdy panie zostały same, Lia zabierała się już do wyjaśniania sytuacji, gdy Cathy ją ubiegła:

– No, no, no... jak on sprawnie porusza się po twojej kuchni...

– Cathy...

– I muszę przyznać, że podoba mi się o wiele bardziej od twego byłego narzeczonego.

Takiej uwagi Lia zupełnie się nie spodziewała.

– Jak to? Nie lubiłaś Davida?

– Wybrałaś go, więc oczywiście szanowałam twój wybór, ale... rozumiesz? – Nie. Niczego nie rozumiała. Uważała, że Cathy i Rick lubili Davida, tyle razy wychodzili w czwórkę na obiad. – Był taki protekcjonalny.

Teraz, gdy nagle się nad tym zastanowiła, może istotnie odnosił się do nich z poczuciem wyższości. Jakby byli ludźmi o niższej pozycji społecznej. A przecież ojciec Cathy był aktywnym politykiem na stanowisku rządowym, rodzina Ricka posiadała ogromne tereny rolne w Worcestershire,

a on sam piastował stanowisko dyrektorskie w znanej firmie produkującej oprogramowania.

Ilu jeszcze rzeczy Lia nie zauważyła, będąc w stanie narzeczeństwa?

– Cathy... co do de la Cruza to...

– Nie martw się, kochana, owszem to spora niespodzianka, ale bardzo miła. Jest taki przystojny! I wcale nie wygląda na wyrachowanego potwora. – Obie spojrzały w stronę kuchni, gdzie panowie gawędzili o piłce nożnej, jakby się znali od lat. Nie przeszkadzało im najwyraźniej nawet to, że kibicowali wrogim drużynom. – Czy chcesz, żebyśmy stąd zniknęli od razu po wypiciu wina?

– Nie! – krzyknęła Lia, po czym dodała ciszej: – To znaczy, proszę, nie. – Wszyscy jednak musieli już chyba zauważyć jej niezbyt grzeczny wybuch. – Muszę się ratować. On jest taki...

– Cholernie seksowny, że nie umiesz mu się oprzeć?

– Coś w tym stylu.

Gdy chwilę później Rick i Gregorio wręczali paniom kieliszki z winem, oczy tego ostatniego błyszczały tak zadziornie, jakby doskonale usłyszał ostatnią wymianę zdań.

– A zatem, co zaplanowaliście na resztę wieczoru? – zapytał nagle Rick, wywołując tym wokół gromki wybuch śmiechu i atak kaszlu Lii, która z wrażenia zachłysnęła się winem. – Cóż takiego powiedziałem?

– Już nieważne, kochanie, napijmy się i pojedźmy po chińczyka – odpowiedziała Cathy, z trudem łapiąc oddech.

– Myśmy z Lią już jedli, ale możemy wam coś jeszcze zamówić – wtrącił jak zwykle profesjonalny Gregorio. – Albo możemy gdzieś razem wyjść.

Lia zastanawiała się, kim właściwie jest jej towarzysz? Gdzie się podział de la Cruz, bezwzględny rekin biznesu i nadziany, cyniczny playboy, o którym rozpisywały się tabloidy? Poza tym postanowiła natychmiast zacząć się zachowywać po swojemu.

– Ależ Cathy i Rick wcale nie chcą spędzać z nami reszty wieczoru! Są tylko zbyt uprzejmi, by powiedzieć to na głos – oznajmiła nagle.

– Co? Dlaczego wmawiasz nam coś, czego żadne z nas nawet nie pomyślało? – zaprotestowała Cathy.

– Bo jesteście kompletnie zakręceni w tym momencie, i ja też. A my wcale nie jesteśmy żadną parą, więc nie będziemy wychodzili w czwórkę na żadnego drinka. A to, co się stało wcześniej, w ogóle nie miało prawa się stać!

– A ja się obawiam, że to ty, Lia, stawiasz nas wszystkich w bardzo niezręcznej sytuacji – przerwał jej de la Cruz i w niczym już nie przypominał sympatycznego faceta sprzed paru minut.

– Ależ nie ma sprawy – włączyła się Cathy. – My i tak już mieliśmy się zbierać.

– Co? Tak? Tak! Sorry! – zawtórował jej kompletnie zdezorientowany Rick.

– A więc, do usłyszenia wkrótce, Lia, i, Gregorio, naprawdę było bardzo miło cię poznać. Rick, pożegnaj się już... – rzuciła na koniec, wyciągając na korytarz całkiem

zdumionego męża, który nadal nie zrozumiał tak radykalnej zmiany planów.

Gdy za przyjaciółmi zamknęły się drzwi, zaległa bardzo, bardzo niezręczna cisza.

– Twoja nieuprzejmość była zupełnie, ale to zupełnie nie na miejscu – oznajmił po chwili Gregorio.

– Wcale nie. A to, co się wcześniej stało między nami, już się nie powtórzy! Nie pozwolę na to! A już na pewno nie będziemy wychodzili razem z moimi przyjaciółmi, udając parę.

De la Cruz wyznawał zasadę, że nigdy, przenigdy nie należy tracić panowania nad sobą. Jednak w towarzystwie kogoś tak upartego i nieprzewidywalnego jak Lia, zaczynał mieć z tym poważne trudności.

Oczywiście, że nieoczekiwana wizyta przyjaciół, akurat w takim momencie, mocno go rozczarowała. Wiedział jednak z raportów swojej ochrony, że ci ludzie dali Lii dach nad głową i wspierali ją niezmiennie przez cały czas, należało ich więc uszanować. Dlatego też zamiast się chować w sypialni jak nieuczciwy kochanek, ubrał się i wyszedł do wszystkich do salonu, choć nie miał żadnego doświadczenia w kwestii przebywania z cudzymi znajomymi lub rodzinami. Był w miarę zżyty z braćmi, ale mieszkał w Londynie, Sebastian zaś w Nowym Jorku, a Aleksander zajmował się winnicami w Hiszpanii. Uprawiał seks z kobietami, lecz nigdy nie angażował się na poważnie czy na dłużej, więc nie dochodziło do poznawania rodzin ani znajomych.

Dla Lii był gotów zrobić wyjątek.

Jej bardzo negatywna reakcja zaskoczyła go i, co więcej, zabolała. Odebrał ją jako publiczny policzek.

– Co się zdarzyło między nami wcześniej, określiłbym jako wykorzystanie mnie do seksu. Wiem, że na moim miejscu mógłby się znaleźć ktokolwiek inny. Ale cieszę się, że przydałem się chociaż do jednego orgazmu, zanim przybyli goście.

– Ty sukinsynu!

– To ty zaczęłaś wszystkim opowiadać, co się między nami zdarzyło, a czego nie ma, więc po prostu ci przytakuję. Jak będziesz miała ochotę na kolejny orgazm, to zadzwoń. Chociaż, chyba nie będę miał czasu... – Gregorio zdążył w odpowiednim momencie złapać Lię za nadgarstek, żeby nie zostać znów spoliczkowanym. – Uprzedzałem już, że jeśli zrobisz to po raz kolejny, zemszczę się!

– Powinnam była wiedzieć, że jesteś damskim bokserem – wysyczała wijąc się z wściekłości.

– Facet, który z jakiegokolwiek powodu uderzy kobietę, nie ma prawa nigdy więcej nazywać siebie mężczyzną. Moja zemsta będzie innego rodzaju.

– Może zejdźmy już ze mnie?

– A czy zamierzasz dać mi w twarz po raz kolejny?

– Nie.

– Szkoda. Bo już się cieszyłem na perspektywę zemsty. Chociaż może jeszcze będę miał okazję.

– Ukarać mnie?

– Nie za bardzo lubisz nie panować nad sytuacją, co?

– Podobnie jak ty!

– Nie przypominam sobie, żebym specjalnie protestował, kiedy rządziłaś w łóżku.

Lia zaczerwieniła się na wspomnienie własnej ekspansji. Żaden inny mężczyzna nigdy nie wywoływał u niej takich reakcji. Chociażby dlatego powinna całkowicie zrezygnować z przebywania w towarzystwie Gregoria.

Z Davidem sypiała regularnie od zaręczyn. Cieszyły ją te noce, choć intuicyjnie wyczuwała, że w seksie powinno być o wiele więcej. Nigdy nie przeżyła z narzeczonym orgazmu. De la Cruz pocałował ją parę razy i natychmiast doznała niesamowitego uniesienia. Nie potrzebował jej nawet dotknąć ani rozebrać. Wystarczyły same pocałunki.

A przecież nawet nie wiedziała, czy go lubi!

– Czas najwyższy, żebyś już poszedł.

I tak ma o czym myśleć. O swoich uczuciach wobec Gregoria, o udziale Davida w upadku firmy ojca... Bo jedno jest pewne: de la Cruz nie jest kłamcą. Nie wymyśla niestworzonych historii. Wprost przeciwnie: potrafi być szczery do bólu.

A więc, należy się spotkać z Davidem i wybadać cokolwiek na temat jego ewentualnego uzależnienia od hazardu. Chociaż tyle. No i koniecznie postarać się wyczuć, jaką rolę odegrał w rozpadzie Fairbanks Industries.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– To nie należy do zakresu moich obowiązków.

Gregorio uniósł jedną brew, patrząc na Lię stojącą w drzwiach jego luksusowego biura.

– Mój asystent powiadomił mnie rano, że jest chory. Nie wiem, czy najmądrzejszą rzeczą jest odmawiać pomocy pracodawcy i to już drugiego dnia pracy.

Lia też nie była tego pewna. Niemniej jednak nie sądziła, żeby przypadkiem poproszono o zastępstwo właśnie ją. Z drugiej zaś strony de la Cruz prezentował się i zachowywał bardzo oficjalnie i rzeczowo, bez żadnych wycieczek osobistych. Nie wspominając już, jak wspaniale wyglądał w jednym ze swoich doskonale skrojonych garniturów – dziś ciemnoszarym – w jasnej koszuli i niebieskim, bardzo oryginalnym krawacie w paski.

Lia po bardzo źle przespanej nocy, próbowała wymazać z pamięci poprzedni wieczór i potraktować zaczynający się dzień jako nowy początek. Okazało się to jednak nie do końca możliwe, kiedy – zgodnie z obietnicą – Cathy zadzwoniła z samego rana, by wypytać o wszystkie pikantne szczegóły związku Lii i Gregoria.

Powiedziała przyjaciółce tyle, ile bez skrępowania była w stanie wyjawić. Głównie to, że sama nie potrafiła zrozumieć, co się stało ostatniego wieczoru, a także to, że

już nigdy nie pozwoli Gregoriowi tak bardzo się do siebie zbliżyć.

Po porannej rozmowie telefonicznej zmusiła się, by wziąć prysznic, ubrać się i wyjść do pracy, cały czas mając świadomość, że Gregorio może się tam pojawić w każdej chwili i wstrząsnąć resztką pewności siebie, jaką zdołała w sobie jeszcze wykrzesać i którą się owinęła niczym fartuchem ochronnym.

To, co nastąpiło niedługo potem, a mianowicie fakt, że w kilka minut po jej przybyciu do hotelu Exemplar Michael Harringtom wysłał ją na ostatnie piętro budynku, by pomagała panu de la Cruzowi, poczyniło wielkie spustoszenie w jej stroju ochronnym.

– Czy to właśnie miałeś na myśli, gdy powiedziałeś, że mnie ukażesz?

Rozsiadając się w fotelu, zmrużył oczy, by spojrzeć na Lię sponad wielkiego biurka. Dziś znów była ubrana w czarną służbową garsonkę i kremową bluzkę – obowiązkowy ubiór wszystkich recepcjonistek w tym hotelu – a włosy miała zaczesane do góry w schludny kok, którego tak nie lubił, głownie dlatego, że w tym uczesaniu niewidoczne były złote i cynamonowe pasemka pośród jej rudych włosów. Na twarzy była nieco blada, ale ciemnoszare oczy nadal rzucały wyzywające spojrzenia.

– Pomaganie swojemu pracodawcy uważasz za karę? – zapytał prowokująco.

– To zależy, w czym miałabym mu pomagać.

– W przeglądaniu historii i kont klienckich wybranych firm, których kupnem jestem zainteresowany.

Z wrażenia wytrzeszczyła oczy.

– A skąd twoje przekonanie, że mam jakiekolwiek pojęcie w obu tych kwestiach?

Gregorio uśmiechnął się jak ktoś, kto jest pewny siebie w stu procentach.

– Ponieważ twój ojciec powiedział mi, że często mu pomagałaś, gdy wieczorami pracował w domu.

Oparła się o framugę.

– Mój ojciec ci powiedział?

– Jacob i ja spotkaliśmy się kilka razy – przyznał – a za każdym razem, gdy nasze biznesowe dyskusje dobiegały końca, ty – niezmiennie – stawałaś się tematem naszych rozmów. – Gregorio wstał i wyszedł przed biurko. – Ojciec był z ciebie bardzo dumny.

Nie znalazła odpowiednich słów, by zareagować na takie stwierdzenie. Zamiast tego zamrugała powiekami, bo w jej oczach pojawiły się szczypiące łzy, i zasugerowała pośpiesznie:

– A możesz mi po prostu powiedzieć, w czym ci mogę pomóc?

De la Cruz musiał szybko ugryźć się w język, by powstrzymać się od najbardziej bezpośredniej odpowiedzi, która brzmiałaby: uklęknij przede mną i uwolnij mnie od pożądania, które jest jak pulsujący ból, a przez które nie mogłem spać całą noc! Był jednak całkowicie pewny, że nie tego dotyczyła propozycja pomocy z jej strony.

Gdy poprzedniego wieczoru wychodził z mieszkania Lii, był nieprzytomnie wściekły. Ten stan zdawał się powracać regularnie, niemalże za każdym razem, kiedy zdarzało mu się znaleźć w jej towarzystwie. Kilka kieliszków brandy sprawiło, że emocje nieco opadły, lecz nic nie dawało rady zneutralizować erotycznego napięcia, które szarpało jego ciałem i domagało się ujścia.

Nie pomagał nawet lodowato zimny prysznic!

Ile razy pomyślał o Lii – a stawało się to niebezpieczną rutyną – pożądanie powracało z siłą wodospadu, tak jakby już nigdy nie miało się wypalić.

Gdy jego osobisty asystent, Tim, zadzwonił rano, by poinformować, że nie przyjdzie do pracy, bo jest chory na grypę, Gregorio był przekonany, że tego dnia gorzej już być nie może i że będzie to „jeden z tych dni”.

Tkwił w tym przekonaniu aż do momentu, kiedy uświadomił sobie, którego członka personelu hotelowego mógłby w tej sytuacji wyznaczyć na zastępstwo za Tima...

Czy dla Lii oznaczało to karę za to, że się odważyła, jak się wydawało, przestać go pożądać?

Być może. Abstrahując od motywów, na tym etapie Gregorio doskonale wiedział, że najbliższe godziny będą ciężkie zarówno dla niego, jak i dla niej. Nawet jeśli powody będą mieli zupełnie różne.

Zapach perfum Lii zawładnął nim, gdy tylko przekroczyła próg górnego piętra: delikatna woń kwiatowa z dominującą nutą kobiecego piżma. De la Cruz nie był w stanie zapanować nad sobą i nie powracać wzrokiem do krągłości

odsłoniętych za sprawą dwóch nie zapiętych guziczków kremowej bluzki Lii.

Wczoraj przeszkodzono im, zanim udało mu się zdjąć z niej jakiekolwiek ubranie. Nie było mu dane zobaczyć tych piersi nago. A teraz zaciskał zęby i czuł niemalże fizyczny ból, gdy całą siłą woli powstrzymywał się, by nie zerwać z niej bluzki i stanika i zaraz potem móc się delektować jej nagim biustem, zaczynając od sutków, które za chwilę stwardniałyby jak skała...

– Dokumenty leżą na biurku Tima – wyrzucił z siebie zamiast tego nienaturalnie sztywnym głosem.

Jeśli faktycznie postanowił ukarać Lię, co sama zasugerowała, to w trakcie tego poranka, pracując z nią ramię w ramię, poczuł, że ukarał również i siebie, bo jego niecne zamiary dopadły go niczym powracająca fala i strzelił sobie tylko w kolano... albo jeszcze gorzej... trochę wyżej, gdzie każdy mężczyzna jest najbardziej wrażliwy.

Pomimo tego, że Lia siedziała po przeciwnej stronie biura, przy biurku Tima, jej perfumy nie przestawały się unosić w całym pomieszczeniu i drażnić jego zmysły. De la Cruz był świadomy każdego jej ruchu – zwłaszcza gdy się przeciągała, prężyła i napinała kark, by ulżyć napięciu spowodowanemu wielogodzinnym przesiadywaniem przed komputerem.

Czuł kłucie i mrowienie każdego zakamarka skóry za każdym razem, gdy Lia odzywała się do niego, nawet jeśli dotyczyło to tak prozaicznych tematów jak klienckie konta.

Grypa czy inny powód, lepiej by było, gdyby Tim wrócił jutro do roboty, albo niech zacznie szukać sobie innej pracy!

– Zgodnie z grafikiem przysługuje mi dzisiaj wcześniejszy lunch.

– Co? – Gregorio rzucił jej gniewne spojrzenie z przeciwnej strony biura.

– Michael wpisał mi na dzisiaj wcześniejszy lunch – powtórzyła, spoglądając na zegarek. – Spotykam się z kimś chwilę po dwunastej.

– Z kim?

Spontaniczne pytanie wyrwało mu się z ust, zanim chłodny umysł zdołał ogarnąć sytuację.

– Nadal mamy jeszcze kilka rzeczy do zrobienia – dodał błyskawicznie.

– Mam prawo do przerwy na lunch – zaczęła argumentować. – Dołożę wszelkich starań, by dokończyć pracę, gdy tylko wrócę.

Wstała, by zgrabnym ruchem wsunąć krzesło pod biurko, jednocześnie całkowicie ignorując jego pytanie o to, z kim zamierza zjeść lunch.

De la Cruz sprawiał wrażenie, jakby frustracja lada moment miała rozerwać go na strzępy. Chciał nawet powiedzieć Lii, że nie może wyjść. Że o wiele ważniejsze jest, by dokończyli to, co robią, i że w związku z tym zamówi dla nich lunch, który dostarczy im obsługa hotelowa.

Ale zdecydowanie bardziej chciałby wiedzieć, z kim wybiera się na lunch!

– Cóż – powiedział tylko. – A więc pozdrów ode mnie Cathy.

Czy od niechcenia badał grunt?

Lia uśmiechnęła się enigmatycznie.

– To nie z nią jem dzisiaj lunch, ale przekażę jej twoje pozdrowienia, gdy tylko się z nią spotkam.

Gregorio stał, bo nie był w stanie usiedzieć przy biurku.

– Wychodzisz w jakieś fajne miejsce?

Wzruszyła ramionami.

– Bez przesady. Do małego włoskiego bistro, tutaj nieopodal.

Wydawało mu się, że zna miejsce, które mogła mieć na myśli. To knajpka wtulona w zabudowania bocznej uliczki, kilka bloków od jego biura, prowadzona przez małżeństwo Włochów w średnim wieku. Jedzenie tam było zarówno dobre, jak i niedrogie. Nie miał wątpliwości, że obie te rzeczy musiała brać pod uwagę, zważywszy na zmianę jej sytuacji życiowej.

– Mógłbym zamówić ciasto czekoladowe od Manciniego – próbował ją bezskutecznie skusić.

Lia uśmiechnęła się z politowaniem.

– Wystarczy mi oferta serników w bistro.

Zmarszczył czoło.

– Często tam bywasz?

– Bywałam... Kiedyś tak – odparła ostrożnie.

– Z Davidem?

Biura Richardson and Pope znajdowały się niedaleko, więc nie od rzeczy było założenie, że ze względów praktycznych Lia spotykała się tam kiedyś ze swoim byłym narzeczonym.

Tym razem to ona zmarszczyła czoło.

– Nie ulega wątpliwości, że jesteś moim pracodawcą, ale to, gdzie i z kim jem lunch w swoim wolnym czasie, to zupełnie nie twoja sprawa.

Oczywiście, że miała rację. I doskonale wiedziała, że przekroczył granicę prywatności. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, by zapytać o takie sprawy kogokolwiek ze swoich pracowników. Na przykład Tim pracował dla niego od dwóch lat, ich współpraca wyglądała doskonale, a mimo to nigdy nie rozmawiali o prywatnym życiem.

Lecz Lia nie była wyłącznie jego pracownicą.

Była kobietą, której pożądał, tym mocniej, im dłużej przebywał w jej towarzystwie.

A to oznaczało, że nadszedł czas, by zadzwonić do jednej z kobiet, które okazyjnie zapraszał na lunch. Popołudnie w łóżku z jakąkolwiek kobietą, która byłaby w stanie zaradzić fizycznemu napięciu, stało się jego marzeniem.

Gdy już podjął tę ostatnią, dość zaskakującą decyzję, to i tak piętnaście minut później nadal czekał w swoim biurze na informację od jednego ze swoich ochraniarzy, z kim Lia spotkała się na lunch.

Lia nie wiedziała, jak zareaguje, gdy ponownie zobaczy Davida, po raz pierwszy od zerwania zaręczyn. W trakcie pogrzebu ojca niby przypadkiem przebywał on w Szkocji,

a firmę Richardson and Pope reprezentował jego ojciec. Sytuacja była niezręczna dla obu stron, gdy to Alec Richardson wymamrotał kondolencje, stojąc w kolejce pozostałych żałobników.

Pierwszą jej myślą, gdy David przekroczył próg bistra, w którym zgodzili się spotkać, było to, że wygląda zupełnie inaczej, niż go zapamiętała.

A może to ona patrzyła na niego z zupełnie innej perspektywy? Przez zdecydowanie mniej różowe okulary? W końcu kiedyś sądziła, że jest w nim zakochana...

Ileż mogło się zmienić w zaledwie trzy miesiące! A może bardziej w jeden wieczór. David roztrzaskał na drobne kawałki wszelkie złudzenia na temat tego, kim jest, gdy odszedł z jej życia, pozostawiając ją na pastwę prasowych hien.

Obiektywnie Richardson junior nadal był uosobieniem doskonałej, męskiej urody: włosy koloru dojrzałej kukurydzy, oczy niebieskie jak niebo w letni dzień, ciało zwinne i wysportowane, odziane w szyty na miarę ciemny garnitur, niebieska koszula pasująca doskonale do oczu, a do tego misternie zawiązany granatowy krawat.

Nie ulegało wątpliwości, że na pierwszy rzut oka David wciąż jawił się jako pewny siebie przystojny prawnik. Ale dzisiaj Lia mogła kruszyć wszelkie fasady. Potrafiła już dostrzec objawy rozproszenia i niepewności, a nie tylko piękne oczy i usta. Jak również nienaturalne napięcie na jego twarzy, bardziej nerwowy i mniej zdeterminowany krok, którym przemierzał bistro, by do niej dołączyć.

Czyżby miało to oznaczać, że David czuł się bardzo niekomfortowo, spotykając się z Lią na jej wyraźne żądanie, które zwerbalizowała w rozmowie telefonicznej tego poranka?

Było to spotkanie, którego starał się uniknąć, a na które zgodził się dopiero wtedy, gdy wyjaśniła mu, że wśród dokumentów pozostawionych przez ojca znalazła takie, które Davida zdecydowanie powinny zainteresować. Zgodził się spotkać, ale fakt, że dał się do tego przekonać dopiero, gdy usłyszał tego rodzaju komentarz, wzbudził w niej najgorsze przeczucia. Czyżby Gregorio się nie mylił i wszystko było okrutną prawdą? A David – złodziejem i kłamcą?

– Świetnie wyglądasz – odezwał się na powitanie, ale nie wykonał najmniejszego nawet ruchu, by jej dotknąć lub pocałować na powitanie, a tylko usadowił się wygodnie naprzeciw niej, w relatywnie odseparowanej loży na tyłach bistro.

Lia nie odwzajemniła komplementu. Przede wszystkim dlatego, że był fałszywy.

– Jestem w znakomitej formie, dziękuję – odparła chłodno i oficjalnie.

Odczekał chwilę, nim kelnerka przyjęła zamówienie na aperitif i zostawiła kartę dań.

– Nadal mieszkasz, gdzie mieszkałaś?

– Nie. Wynajmuję własne mieszkanie. I mam pracę – dodała.

– Pracę, która daje prawdziwą pensję, czy kolejną pracę w jednej z twoich uszczęśliwiających ludzi na siłę organizacji charytatywnych?

Nagle zdała sobie sprawę, że Cathy miała rację. David rzeczywiście traktował ludzi z góry. I robił to właśnie teraz.

Świerzbiły ją ręce, by jednym ciosem zmieść z jego twarzy ten drwiący uśmieszek.

Kiedyż to zrodziły się w niej te agresywne ciągoty?

Dopóki nie spoliczkowała Gregoria tamtego wieczoru w restauracji, nigdy w życiu nikogo nie uderzyła. Teraz nie pragnęła niczego bardziej, niż zrobić to samo Davidowi.

Czyżby dlatego, że gdzieś tam w głębi przeczuwała, że to, co mówiła o nim Cathy, było w stu procentach prawdą? I że podejrzenia Gregoria co do jego udziału w upadku firmy ojca również były prawdziwe?

– Jestem recepcjonistką hotelową.

Gdy tylko to powiedziała, natychmiast przypomniał jej się poranek, który spędziła w apartamencie Gregoria na ostatnim piętrze hotelu. Do obowiązków recepcjonistki należało zaznajomienie się z wszelkimi pomieszczeniami znajdującymi się na terenie obiektu, jednak nikt nie pokazał prywatnych pokojów należących do właściciela. Wyglądały one zupełnie inaczej niż cała reszta i można się było domyślić, że wykorzystywane są jako normalne, całotygodniowe mieszkanie. Mogło to dziwić, jednak z punktu widzenia osoby poświęcającej większość doby na pracę, z pewnością spełniało swe zadanie.

– Tak upadają wielcy – zaśmiał się szyderczo.

No to zobaczyłaś jego prawdziwe oblicze! Czyli, zaczyna się bezpardonowa walka...

Lia czuła się coraz bardziej idiotycznie. Jak można było tak długo nie zauważyć natury Davida? Bez wątpienia doskonale się przed nią krył, kiedy byli parą. Ale żeby pomylić się tak całkowicie? Czyżby teraz podobnie – na odwrót – odbierała Gregoria? Powoli dopuszczała do siebie taką opcję, tylko zupełnie nie wiedziała, jak ma się w związku z tym zachować.

To, w jaki sposób rozstali się wieczorem, i nienaturalna sztywność, jaka panowała między nimi, gdy rano pracowali razem, mogłyby świadczyć o tym, że de la Cruz postanowił dać sobie nareszcie spokój z Lią i swym rzekomym zauroczeniem.

Czy miałaby prawo mieć do niego żal?

Nie. Przecież zachował się przy Cathy i Ricku uprzejmie i bez zarzutu. To ona potraktowała go źle i obraziła przy ludziach. Nic dziwnego, że był zły.

Zdała sobie sprawę, że powinna go przeprosić.

– Lia...? – David przywołał ją do rzeczywistości.

Przyjrzała mu się gniewnie.

– Czy kiedykolwiek mnie kochałeś, czy od samego początku zamierzałeś wyłącznie wykorzystać?

Wydawał się zaskoczony tak niespodziewanym atakiem.

– Czyli wymianę uprzejmości mamy już za sobą?

– Owszem. I odpowiedz na moje pytanie. Czy od początku naszej znajomości chodziło ci wyłącznie o nazwisko i pieniądze mojego ojca?

Patrzył na nią z wściekłością.

– Zgodziłem się spotkać z tobą tylko dlatego, że wspomniałaś o jakichś papierach, które znalazłaś i chciałaś o nich porozmawiać. A więc... nie ma żadnych papierów?

– Nie.

– Cholera! Nie zamierzam się grzebać w zamierzchłej przeszłości!

– David! To nie jest żadna zamierzchła przeszłość! Mówimy o sprawach sprzed paru miesięcy.

Ostrą wymianę zdań przerwało nadejście kelnerki z napojami. Zadała im też pytanie o dalsze zamówienie, jednak Lii na samą myśl o jedzeniu zrobiło się niedobrze. Gdy zostali ponownie sami, David pochylił się nad stołem w jej stronę i powiedział cicho:

– Nie życzę sobie, żebyś się do mnie zwracała w tak obraźliwy sposób.

– A ja nie życzę sobie żyć ze świadomością, że mogłam wyjść za rozwiązłego hazardzistę!

Zaszokowany niemalże odskoczył w tył.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz!

Wtedy Lia zrozumiała, że kłamał. Prawdę widać było w jego niespodziewanie pobladłej twarzy.

– Przestańmy udawać, David – rzuciła z pogardą. – Gdyby ktokolwiek z nas wiedział o problemie z hazardem, a już na pewno twoi rodzice, staralibyśmy się jakoś pomóc.

Zawsze bardzo lubiła Daphne i Aleca Richardsonów, którzy mieli przecież zostać jej teściami. Wiedziała, że będą zdruzgotani, gdy poznają prawdę o swym jedynym synu.

– Grozisz mi?

Lię przeszły dreszcze. W tonie głosu Davida było coś przerażającego. Przypomniała sobie dawne słowa ojca o tym, że zapędzony w kozi róg przestępca prawie zawsze zechce zaatakować. Furia, której David nawet się nie starał ukryć, świadczyła o tym samym.

– Ależ skąd! – wycofała się łagodnie. – Powiedziałam tylko, że byliby mocno rozczarowani, gdyby wiedzieli, kim jesteś naprawdę.

– Trzymaj się z daleka od moich rodziców – wysyczał.

– Dokładnie taki mam zamiar. Ach... i jeszcze jedno... – Lia zaczęła nagle grzebać w torebce i wyciągnęła małe pudełeczko, w którym znajdował się pierścionek zaręczynowy, pierwotnie należący do babci Davida. – Oddaję. Może ci się przydać dla następnej, niczego niepodejrzewającej idiotki. A może sprzedasz i popłacisz trochę swoich długów hazardowych? Zresztą i tak nie potrzebujesz. Masz przecież kasę, którą ukradłeś z firmy mojego ojca, ukrytą na koncie w raju podatkowym.

– Ależ ty nie... nie... nie mogłaś wiedzieć... – Twarz byłego narzeczonego z pobladłej przemieniła się w kompletnie poszarzałą.

– Ależ mogłam. I zrobiłeś dokładnie to, o co cię oskarżam. Nie mam jeszcze wszystkich dowodów, ale je zdobędę. Wierz mi, że zdobędę! – zapewniła go żarliwie.

Naprawdę nie chciała ranić jego rodziców, ujawniając prawdę o Davidzie, jednak nie mogła też pozwolić na to, by uszło mu na sucho doprowadzenie do zguby jej ojca.

– Nie sądzę – wysyczał, odzyskawszy odrobinę panowania nad sobą. – Nie jesteś już uprzywilejowaną córeczką potężnego Jacoba, jesteś panną Fairbanks, która musi normalnie zarabiać na życie. Możesz tyle, ile bezzębny pies...

– Ty...

– Przepraszam za spóźnienie, Lia.

Nie musiała patrzeć, by zobaczyć kto to. Jednak nie odrywała od niego zdumionego wzroku, zwłaszcza gdy usiadł obok niej i na powitanie pocałował ją w usta.

– Richardson, witam. – Skłonił się jej towarzyszowi.

Jeżeli pojawienie się w bistro Gregoria zaskoczyło Lię, dla Davida okazało się kompletnym szokiem. Do tego stopnia, że nie odwzajemnił nawet przywitania.

– Czy powiedziałaś coś, co aż tak poruszyło twego eksnarzeczonego, że stracił mowę? – zapytał Lię z niewinną miną. – A to... ach! – Przyjrzał się dwukaratowemu pierścionkowi z bezbarwnym diamentem w granatowym aksamitnym pudełku. – Dobrze, że oddałaś, w ogóle ci nie pasuje. O wiele bardziej wolę naturalne żółte diamenty. Jak w pierścionku, który ja dla ciebie wybrałem.

W pierścionku, który ty wybrałeś dla mnie? Naturalny żółty diament?

Lia czytała o czymś takim i oglądała fotografie. Naturalnie żółte diamenty stanowiły tak unikatową rzadkość, że większość nawet najbardziej znanych jubilerów nigdy się nie spodziewało zobaczyć czegoś podobnego, nie mówiąc już o zawarciu transakcji sprzedaży.

– Będzie na tobie wyglądał wspaniale – nie przerywał swej dziwacznej opowieści Gregorio, całując Lię w lewą dłoń.

– Co...? Ja... Ty...? Wy jesteście...? – David, bez większego powodzenia, próbował przynajmniej nawiązać jakiś kontakt słowny.

Wydawanie jakichkolwiek dźwięków nadal przekraczało możliwości Lii. Po zaskoczeniu wywołanym pojawieniem się de la Cruza w bistro, kolejnym, o wiele większym było to, że najwyraźniej starał się sprawić na Davidzie wrażenie, jakoby byli...

– Tak, jesteśmy. A wy już coś zamówiliście? – kontynuował, jakby nigdy nic. – Bo ja od rana mam taki wilczy apetyt...

Ten komentarz naprawdę można było zrozumieć tylko w jeden sposób.

Ale... gdy patrzyła mu w oczy, widziała lodowaty gniew.

Bo spotkała się z Davidem?

Była prawie pewna, że chodzi właśnie o to.

Co prawda, sama odmówiła ujawnienia, z kim się spotyka w bistro na lunch, ale przecież doskonale wiedziała, że jeden z ludzi de la Cruza i tak pójdzie za nią po wyjściu z hotelu i poinformuje swego szefa o przebiegu jej spotkania. Nie spodziewała się jednak, że zdarzy się to błyskawicznie i zakończy przybyciem głównego zainteresowanego. Który na dodatek będzie udawał, że coś go z nią łączy.

O co w tym wszystkim chodzi?

Czyżby Gregorio uważał, że David posunie się do przemocy fizycznej?

Bo dlaczego niby zapewniałby jej ochronę?

Aż do dziś Lia nigdy by nie pomyślała, że David mógłby być zdolny do przemocy. Jednak kiedy odebrał komentarz o rodzicach jako groźbę, zobaczyła w jego oczach coś tak prymitywnego, że zrozumiała swój błąd. Richardson potrafiłby zaatakować i zranić człowieka. I dlatego de la Cruz, który nie był naiwny, w przeciwieństwie do Lii, nie zamierzał ryzykować.

W sumie jego troska jest słodka. No, może to nie najlepsze określenie, bo de la Cruz jest najmniej słodkim facetem, jakiego znam. Jednak... czuję się z nią dobrze i miło – pomyślała.

– Nie, niczego jeszcze nie zamawialiśmy, bo David nie zamierzał zostać... – odpowiedziała mu najcieplej, jak potrafiła.

Richardson nadal gapił się na nich i ich połączone dłonie, jakby zobaczył ducha albo co najmniej własny pogrzeb. Musiało chyba dotrzeć doń boleśnie, że Lia jako partnerka de la Cruza nie jest już takim bezsilnym nikim ani też bezzębnym psem, co niezbyt uprzejmie sugerował wcześniej.

– Tak, dokładnie tak – wydukał w końcu David. – Zgadza się, muszę natychmiast wracać do biura.

– Tylko nie zapomnij pierścionka, no i... w przyszłości trzymaj się z dala od Lii, bo następnym razem mogę być mniej wyrozumiały.

– To ona mnie tu zaprosiła – odburknął Richardson.

– Bo ona zawsze widzi w ludziach samo dobro, ja zaś nie cierpię na tę przypadłość.

– Tylko nie próbuj mnie straszyć!

– Nie mam najmniejszego zamiaru, ale oni owszem, jeśli powiem im, że to konieczne... – De la Cruz uprzejmie wskazał głową w stronę dwóch ochroniarzy stojących pod drzwiami bistro.

Lia z trudem pohamowała chichot, widząc minę Davida na widok prawie dwumetrowych, stukilowych goryli de la Cruza, którzy dodatkowo zdawali się mieć tyle samo gabarytów w poprzek w barach.

W końcu Richardson złapał pierścionek, wcisnął go do kieszeni marynarki i zmył się błyskawicznie w kierunku swego biura.

Za sobą pozostawił pełną napięcia ciszę.

Lia rzuciła Gregoriowi nerwowe spojrzenie, on również sprawiał wrażenie maksymalnie spiętego.

– Myślałam... – wyszeptała.

– Problem w tym, że w ogóle nie myślałaś – rzucił opryskliwie. – Gdybyś naprawdę pomyślała, wiedziałabyś, że z Richardsonem nie należy się umawiać w pojedynkę.

– Ja...

– Nie będziesz mi się więcej w ten sposób przeciwstawiać! Rozumiesz?

– Ale...

W tym momencie po raz kolejny podeszła do nich nieszczęsna kelnerka.

– Dziękujemy, ale nie zostajemy – rzucił błyskawicznie Gregorio i wcisnął jej jakieś pieniądze, po czym wyciągnął Lię zza stolika.

– Dokąd idziemy? – zapytała, ledwo zdążywszy sięgnąć po torebkę.

– Tam, gdzie będziemy mogli porozmawiać bezpiecznie w cztery oczy.

Lii bardzo się nie spodobał ton tej ponurej wypowiedzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Czy zwolnisz nareszcie, czy najpierw się przewrócę lub stracę ramię w tej gonitwie?

Wszyscy mijani przechodnie automatycznie ustępowali im miejsca. De la Cruz miał coś takiego w twarzy, że lepiej było nie wchodzić mu w drogę. Coś ponurego i groźnego. Lia nie potrafiła opisać tego inaczej. Z pewnością wrażenie potęgowali jeszcze jego nieodłączni goryle, sunący parę kroków za nimi.

– Gregorio!

– Byłoby najlepiej, gdybyś przez chwilę nic do mnie nie mówiła!

– Ale...

– Wielki Boże, czy ty kiedykolwiek robisz tak, jak cię ktoś prosi?! Masz pojęcie, ile ryzykowałaś, spotykając się sam na sam z Richardsonem?

– To nie było żadne sam na sam, skoro jeden z twoich ludzi zawsze za mną łazi. Poza tym David nigdy nie... – zamilkła nagle, uświadamiając sobie, że mężczyzna spotkany dziś w bistro nie był tym samym człowiekiem, którego zgodziła się poślubić. Zachowywał się raczej jak zaszczute zwierzę, skłonne w każdej chwili zaatakować, czy nawet zabić.

– Nie próbuj mi wmawiać głodnych kawałków, w które sama przestałaś dziś wierzyć.

– To nieprawda...

– Nadal coś do niego czujesz? O to chodzi? Nie chcesz uwierzyć w to, co się stało, bo wciąż go kochasz?

– Nie!

– To po co się w ogóle z nim spotykałaś? Zwłaszcza po tym, jak ci powiedziałem o moich podejrzeniach?

– Bo chciałam to zobaczyć na własne oczy! Ocenić, czy według mnie David byłby zdolny do tego, o co go podejrzewasz!

– I jak?

– Jest zdolny do wszystkiego. Mówiąc szczerze, gdy wtargnąłeś do naszego stolika, myślałam właśnie o ewakuacji.

Biorąc poprawkę na okoliczności, de la Cruz uważał swe zachowanie za dosyć powściągliwe. Gdyby miał postąpić zgodnie z sumieniem, na pewno urwałby Richardsonowi łeb... Jeśli Lia nazwała jego przyłączenie się do ich stolika wtargnięciem, to może dobrze, że nie widziała pierwszej reakcji na informację od Silvia, z kim się spotkała w bistro, po którym to newsie wyskoczył jak oparzony z hotelu. Tam udało mu się podsłuchać, jak Richardson posyła Lii pogardliwe komentarze na temat jej obecnej sytuacji finansowej, oraz powstrzymać się od zabicia go na miejscu.

– Wydaję mi się, że zachowałem odpowiedni dystans.

– A ten cały nonsens z pierścionkiem zaręczynowym? – Przyjrzała się mu z niesmakiem.

– Chciałem w ten sposób pokazać Richarsonowi, że nie jesteś zupełnie sama na świecie.

– Dając mu do zrozumienia, że jestem z tobą zaręczona?!

– Przecież to zadziałało!

– A jeśli David zechce powiedzieć komuś albo upublicznić w mediach nasze fikcyjne zaręczyny, to co wtedy? Pomyślałeś o tym?

Oczywiście, że nie! Jego jedynym celem było ochronić Lię.

Doprawdy? Czy szczerze tylko tyle? Czy jest uczciwy wobec siebie samego?

Gdy się dowiedział, że Lia jest w bistro z Richardsonem, wpadł w ślepą furię i myślał wyłącznie, jak się go pozbyć, bo ona należy do niego i tylko do niego, czy o tym wie, czy jeszcze nie. Właściwie czas najwyższy, by nareszcie to do niej dotarło!

– Gregorio! Gregorio! – Lia nadal protestowała bezskutecznie, bo de la Cruz zagubiony w swych dziwacznych myślach, wciąż ciągnął ją za sobą po ulicy.

Kiedy nareszcie dotarli do hotelu, weszli doń przez podziemny parking i skierowali się do osobnej windy, która jeździła wyłącznie do penthouse’u na ostatniej kondygnacji. Gdy stali ściśnięci w małej metalowej puszce, napięcie i stres Gregoria były niemalże fizycznie wyczuwalne.

Oblizała nerwowo wargi.

– Jestem ci chyba winna przeprosiny za to, jak cię potraktowałam wczoraj wieczorem przy ludziach.

W odpowiedzi Gregorio przyparł ją do lustrzanej ściany windy i zaczął namiętnie całować. Zupełnie jak porywczy, zaborczy konkwistador, do którego kiedyś przyrównywała go w myślach. Porwało ją to i oczarowało bez pamięci.

Czyżby... zakochiwała się w strasznym de la Cruzie?

Chyba było za wcześnie, by stwierdzić to z całkowitą pewnością.

W tym momencie wyglądało na to, że oboje potrzebowali zatracić się w namiętności, nie zagłębiając się w żadną filozofię. Potrzeba ta okazała się na tyle intensywna, że żadne z nich nie zauważyło, że od dłuższej chwili jeżdżą windą, w której otwierają się i zamykają drzwi. Raz na samej górze, raz na samym dole...

– O, Boże – wyszeptał w końcu Gregorio. – Lia... odbierasz mi rozum, przecież ryzykujemy, że utkniemy w tej przeklętej windzie na resztę dnia...

– Zgadzam się! – zaśmiała się cicho. – Już lepiej by było, gdybyśmy utknęli w łóżku...

– Ja też tak myślę.

– I to wszystko? „Ja też tak myślę”?

– Wygląda na to, że w naszym przypadku konwersacja doprowadza do zguby. Nie chcę zepsuć tej chwili gadaniem. Zepsułem już wczoraj.

– Ależ wczoraj to ja zawiniłam. Nie miałam prawa tak się do ciebie zwracać... Widzisz, ty też odbierasz mi rozum...

Wtem drzwi windy, która po raz kolejny zjechała na dół, otworzyły się, ukazując Silvia i Rafaela, czekających na dole z bardzo głupimi minami.

De la Cruz ani myślał o wypuszczeniu Lii z objęć.

– Czy moglibyście poinformować kierownika Harringtona, że panna Amelia pozostanie do końca dnia w apartamencie

szefa? – rzucił lekko w stronę ochroniarzy i jakby nigdy nic po raz kolejny wcisnął guzik na ostatnie piętro.

Lia roześmiała się.

Nigdy przedtem nie słyszał takiego jej śmiechu. Czyżby... była zadowolona?

Naprawdę miał taką nadzieję.

Gdy znaleźli się w końcu na ostatnim piętrze, Lię opuściła trochę chwilowa pewność siebie. Gregorio był ponad dziesięć lat starszy od niej i miał setki kochanek. Ona – jak dotąd jednego. Kiedy była z Davidem, uważała, że są w sobie zakochani, obracają się w tych samych kręgach społecznych, ich rodziny zaaprobowały związek, więc brak przyjemności z pożycia uważała za coś nieistotnego.

Ależ ze mnie idiotka! – myślała teraz zażenowana.

Swój pierwszy orgazm z Gregoriem przeżyła jeszcze w ubraniu.

– Lia, ty chyba za dużo myślisz – wtrącił de la Cruz. – Chodźmy razem pod prysznic!

A więc spodziewał się, że rozbiorą się obok siebie i wejdą pod prysznic...

Zdarzało jej się widywać zdjęcia celebrytek, z którymi randkował, i wiedziała, że w niczym ich nie przypomina. Była zaprzeczeniem chudej, wysokiej, kościstej blondynki! Ruda, niska, z bardzo szczupłą talią, miała przy swoim wzroście i figurze, zbyt pokaźne piersi i biodra.

– Lia... nad czym ty tak dumasz? Jesteś bardzo piękna.

Właściwie nawet nie zauważyła, kiedy cała jej wierzchnia garderoba znalazła się na łazienkowej podłodze. Stała

przed nim w kremowej bieliźnie, pończochach i pantoflach na wysokich obcasach. Zastanawiała się, cóż on w tym widzi.

– Jesteś spełnieniem moich najgłębszych fantazji – wyszeptał.

– A czy ty aby nie jesteś zbyt ubrany pod prysznic? – odgryzła się, chcąc za wszelką cenę zmienić temat i ton rozmowy.

Zrzucił szybko buty.

– To mnie rozbierz... ale proszę nie zdejmuj jeszcze obcasów!

– I kto tu zawsze rozkazuje... ja?

Wypowiedzi Lii brzmiały dużo pewniej niż ona sama i jej permanentnie płonące policzki. Rytuał zdejmowania odzieży rozpoczęła od marynarki, która z pewnością warta była więcej niż miesięczne wynagrodzenie recepcjonistki. Dlatego czyniła to z wielkim nabożeństwem. Potem krawat, koszula... Westchnęła z wrażenia, gdy obnażyła jego tors. Gregorio naprawdę przypominał posąg grecki, tyle że był ciepły w dotyku. Zresztą, co tam mitologia! Ten mężczyzna uosabiał niedościgły ideał. A teraz stał przed nią w czarnych obcisłych bokserkach i ponaglał ją do ostatniego etapu rozbierania. Lia zaczęła głośniej oddychać, potem podniecona do granic wytrzymałości uklękła przed nim, by dać mu to, na co tak czekał. Wtedy wczepił się w burzę jej rudawo-złocistych włosów i patrzył, patrzył, patrzył...

Lia, współżyjąc z Davidem, nie przekraczała żadnych granic, nie posuwała się dalej, dalej i jeszcze dalej, a seks oralny nie zdarzył im się ani razu. Kolejny znak, że eksnarzeczony nie czuł się i nie chciał się czuć emocjonalnie zaangażowany w ich relację.

Dlaczego była aż tak naiwną idiotką?

– To było niewiarygodne! – wyszeptał.

– Dla mnie też.

– Ale nie chcę zbyt szybko skończyć. Poza tym teraz moja kolej – dodał, sięgając z zachwytem do zapięcia jej stanika. – Są przepiękne!

Potem chwycił Lię w ramiona i nareszcie zaniósł do sypialni.

Tam zajął się resztą garderoby. Gdy została w samych pończoszkach i na obcasach, wyszeptał:

– Jesteś najbardziej seksowną kobietą...

– ...jaką dziś widziałeś? – przerwała mu po swojemu.

Zamyślił się.

– Dlaczego tak robisz? Starasz się mnie zniechęcić?

Wybuchła śmiechem, bo przecież oboje byli nadzy.

– Czy to wygląda, jakbym chciała się ciebie pozbyć?

Nadal trwał w zadumie.

– Każde z nas ma swoją przeszłość. Nie da się już tego zmienić. Ale tutaj jesteśmy tylko my i tylko to się teraz liczy. My... tu... teraz... razem. Nie to ładne, co ładne, ale to, co się komu podoba. Więc nie drwij ze mnie, gdy mówię, że dla mnie jesteś najpiękniejszą kobietą, z jaką było mi dane się kochać.

– Wydaje mi się, że uznaliśmy, że najlepiej dla nas, gdy nie rozmawiamy.

– Bo mi nie wierzysz?

– Gregorio, proszę...

– W porządku, zrobię wszystko, żebyś mi uwierzyła. Pokażę ci, jaka jesteś dla mnie piękna...

I przez długie godziny upewniał ją i zapewniał, na wszelkie możliwe sposoby. A ona pragnęła go coraz bardziej i coraz mocniej...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Przywieźli lunch.

Lunch?!

Lia zerknęła na zegarek i ze zdumieniem stwierdziła, że kochali się całe popołudnie, bo dochodziła już siedemnasta. A jej wcale nie chciało się jeszcze wychodzić z przytulnego zacisza sypialni, gdzie poznała właśnie niesamowite, nieograniczone wręcz możliwości Gregoria, który w niczym nie przypominał niezaangażowanego Davida.

– Nie wiem, o czym znów myślisz, ale nagle wróciła powaga na twoją twarz – poskarżył się jej niezmordowany towarzysz, stojąc nad łóżkiem w ręczniku, w gotowości, by odebrać lunch.

– To nie miało najmniejszego znaczenia. Po prostu nie chce mi się wychodzić z łóżka. – Myślenie o Davidzie, ich nieciekawym związku i zerwanych zaręczynach, które powinno się raczej nazwać jej wyjątkowym szczęściem, naprawdę było już teraz bez znaczenia.

– Z przyjemnością przyniosę ci jedzenie do sypialni.

– Wspaniały pomysł.

– I wiesz już, że jesteś dla mnie piękna?

Tak, tym razem już mu wierzyła. Udowadniał jej to skutecznie przez ostatnich parę przecudownych godzin. Czemu zatem nagle posmutniał?

– Chcę, żebyś mi obiecała, że nigdy więcej nie będziesz się widywać sam na sam z Richardsonem.

Aha... więc o to chodzi.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz?

– Pewnie dlatego, że się zastanawiam, czy z tego powodu kochałeś się ze mną przez całe popołudnie, żebym się stała bardziej uległa?

– Ty? Uległa? Ani przez jedną chwilę naszej znajomości nie byłaś uległa. Mój Boże! To ty tak o mnie myślisz? Że wykorzystałbym udany seks do manipulowania?

No właśnie. Seks! Ona się z nim kochała, być może się nawet w nim zakochiwała... a on z nią uprawiał seks. Udany, ale tylko seks. Dlaczego większość kobiet upiększa to wszystko, mówiąc o kochaniu się? Może żeby upiększyć zwyczajne zaspokajanie podstawowych instynktów? Są na to zresztą i mocniejsze słowa, ale damy ich nie używają.

Gregoria poirytował brak odpowiedzi.

– Nie przypominam sobie, bym cię musiał do czegokolwiek zmuszać.

Wprost przeciwnie, po chwilowej, wstępnej nieśmiałości, okazała się bardzo wyrafinowaną kochanką i dostarczyła mu mnóstwa mocnych wrażeń.

Dlaczego więc znowu się kłócili?

Bo niestety każda ich rozmowa właśnie tak się kończyła – awanturą. Na ogół zaczynało się od jednego niewinnego sformułowania, które dla któregoś z nich okazywało się obraźliwe, a potem nie potrafili się już zatrzymać.

– Chyba powinnam już iść – stwierdziła również i tym razem Lia, siadając na łóżku.

– Zawsze się tak zachowujesz? Uciekasz, gdy tylko się znajdziesz w sytuacji, której w pełni nie kontrolujesz?

– Obecnie nie kontroluję niczego w moim życiu – rzuciła mu ze złością. – I jestem pewna, że powinnam już iść!

– Ale, Lia...

– Nie zatrzymuj mnie, Gregorio.

Sfrustrowany wzruszył ramionami.

– Jeśli obiecasz mi nie narażać się więcej na towarzystwo Richardsona, dopóki nie zakończę swojego prywatnego śledztwa dotyczącego pieniędzy wyprowadzonych z firmy twego ojca.

– Naprawdę wierzysz, że to on?

– Tak.

– I stąd ten atak serca?

– Tak.

– W porządku, ale informuj mnie na bieżąco.

– Będę. A teraz zgodzisz się na towarzystwo Silvia w drodze do domu i jego pozostanie pod budynkiem.

– Myślisz, że David mógłby mi zrobić krzywdę?

– Pomieszałaś dziś szyki człowiekowi, który tego nie znosi. Odsłoniłaś się do końca przed wrogiem. To bardzo źle.

– Czy to w taki sposób odniosłeś sukces? Stosując właściwe taktyki i traktując wszystkich jak wrogów?

– Jesteś na mnie wściekła i celowo przeinaczasz moje słowa.

Lia istotnie była wściekła, ale na samą siebie. Po wszystkim, co się zdarzyło w jej życiu w ciągu ostatnich paru miesięcy, nadal nie wyleczyła się ze swej naiwności i romantyzmu, tyle że dotyczyły one teraz drugiego już z kolei mężczyzny. Najwyraźniej nie wystarczyło być wykorzystaną przez jednego. A czas najwyższy skończyć z głupimi sentymentami i nazywać rzeczy po imieniu: z Gregoriem nie zdarzyło się wcale nic wielkiego, po prostu spędzili miłe popołudnie w łóżku. Popołudnie, które właśnie dobiegło końca.

– Dobrze, ale nie rozstawajmy się jako pokłóceni przyjaciele.

Gregorio wytrzeszczył oczy, całkiem zaskoczony. Przyjaciele? Lia uważa, że chodzi tu o znajomość? Przyjaźń? Po tym, co się właśnie działo w sypialni?

– Będziemy więc przyjaciółmi do seksu? – zakpił.

– Nie – spuściła wzrok – bo to, co zaszło, już się nie powtórzy.

– I znów w to wierzysz?

Tymczasem nawet i teraz, gdy się spierali, wydawało się, że przebiegają między nimi wyładowania elektryczne.

– Owszem. Czas, bym zapanowała nad moim życiem, Gregorio, a to dotyczy również tego, z kim będę sypiać.

– Czyli już nie ze mną?

– Nie.

– A zatem Silvio będzie czekał na ciebie, gdy będziesz gotowa.

– Dziękuję – odpowiedziała, znikając w łazience.

De la Cruz wydał krótkie polecenia Silviowi, a potem stanął w oknie i zaczął ponuro wpatrywać się w panoramę Londynu. Popołudnie z Lią w sypialni okazało się dlań niebywałą rewelacją. Nie myliła się, powtarzając, że w jego życiu przewinęło się mnóstwo kobiet. Tak, i ponieważ działo się to na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, pozapominał imiona większości z nich. Jednak nigdy nie zapomni imienia Lia ani jego właścicielki, bo nie da się jej zapomnieć.

Nie dlatego, że była najpiękniejszą kobietą, jaką znał.

Nie dlatego, że była najlepszą kochanką.

Nie zapomni jej, bo nie ma drugiej takiej niezapomnianej Lii.

Wulkanu temperamentu, namiętnej natury... Lia... Lia...

– Co się z tobą działo wczoraj wieczorem? Naprawdę myślałam, że nareszcie normalnie zadzwonisz, a ty... Lia, uważaj, prawie wylałaś całą wodę! – Cathy patrzyła na przyjaciółkę z rosnącym przerażeniem, kiedy spotkały się po pracy na siłowni.

Lia po powrocie do domu poszła od razu spać. Przykryła się z głową i przespała prawie dwanaście godzin. Dzisiaj od rana pracowała normalnie na recepcji, a zatem asystent de la Cruza musiał wyzdrowieć, chyba że de la Cruz postanowił jej unikać, tak samo jak ona jego.

– No to opowiedz mi chociaż ten kawałek, przez który tak się co chwilę rumienisz – nalegała Cathy.

– Naprawdę wolałabym nie.

– Przyznaj się chociaż, czy ma to nadal coś wspólnego z Gregoriem de la Cruz?

– Owszem.

– Wow! – rozmarzyła się Cathy. – Kocham Ricka na zabój, ale małżeństwo całkowicie nie oślepia. Gregorio jest wyjątkowy!

Tak, zgadza się, choć Lia nie potrafiła powiedzieć, na czym jego wyjątkowość polega. Tak samo jak nie potrafiła przestać o nim myśleć. Zwłaszcza od wczorajszego wieczoru.

Dla Lii było już dość krępujące pojawienie się w stroju firmowym, który dopiero co założyła na siebie na górze w sypialni szefa, w szatni dla personelu, skąd musiała zabrać płaszcz przed wyjściem do domu. Jednak najbardziej krępujące okazały się spontaniczne „do widzenia” i „do zobaczenia” koleżanek z recepcji, tak jakby się właśnie kończył całkiem normalny dzień roboczy w hotelu Exemplar.

A przecież dla Amelii Fairbanks wczorajszy dzień nie był normalny pod żadnym względem.

Gdy zbudziła się dziś rano, czuła przeróżne sensacje w najróżniejszych częściach ciała. Dlatego też zasugerowała Cathy, że mogłyby się po pracy spotkać na siłowni. Po dłuższej sesji ćwiczeń usiadły teraz w barze, by napić się lodowatej wody.

– Ten uśmieszek, który nie schodzi ci z ust, mówi mi, że Gregorio jest wyjątkowy, tak jak już mówiłam.

– Cathy!

– Lia! Nigdy przedtem po nocy spędzonej z Davidem nie miałaś takiego spełnionego wyrazu twarzy. Jak kot, któremu

się udało wylizać najlepszą porcję śmietanki.

– Davida też wczoraj widziałam.

– Co takiego? Kiedy? Po co?

– Gregorio naopowiadał mi o nim różnych historii i chciałam je zweryfikować.

– I?

– Są prawdziwe.

Nie miała już co do tego złudzeń. Zgadzała się też, że David, któremu udowodni się ponad wszelką wątpliwość pewne rzeczy, stanie się niebezpieczny.

– Jeszcze jakieś tajemnice?

Z trudem powstrzymała łzy.

– Po prostu Gregorio uważa, że to David jest odpowiedzialny za problemy finansowe mego ojca i pośrednio jego atak serca. No i obawiam się, że muszę się z nim zgodzić.

– Och, Lia... tak mi przykro.

– A nie jesteś zaskoczona?

– Prawdę mówiąc, nie za bardzo.

– Gdzie ja miałam oczy? Cathy, obiecaj mi, że w przyszłości będziesz ze mną bardziej szczera na temat mężczyzn, z którymi randkuję!

– Gregorio ma moje całkowite poparcie.

Lia czuła to samo, ale obawiała się, że dla niego była wyłącznie kolejnym wyzwaniem seksualnym. A ona już się zdążyła zakochać. Nie chciała ryzykować sytuacji, w której jej serce zostanie złamane po raz drugi w przeciągu zaledwie paru miesięcy.

Czy zerwane zaręczyny naprawdę złamały serce Lii? Zupełnie szczerze mówiąc: nie. Bardziej zabolał ją moment zerwania, tuż po śmierci ojca. W rzeczywistości jej myśli od dawna nie przestawały krążyć wokół prezesa de la Cruza.

– A już się zastanawiałem, czy w ogóle kiedykolwiek wracasz do domu...

Lia wysiadła z windy i zamarła na widok Davida stojącego centralnie pod jej nowym mieszkaniem.

– Jak się tu dostałeś?

Na dole nie było co prawda żadnej porządnej recepcji, jednak znajdował się tam domofon, a każdy mieszkaniec miał swój kod. Rafael, jej dzisiejszy anioł stróż, siedział pod blokiem w swoim firmowym SUV-ie, i również nie mógłby tu wejść bez kodu do domofonu.

David wzruszył niedbale ramionami.

– Powiedziałem jakiejś miłej pani, że jestem nowym sąsiadem i nie pamiętam jeszcze dobrze kodu. Wpuściła mnie z radością.

Mieszkańcy powinni być bardziej konsekwentni przy niewpuszczaniu do bloku nieznanych osób. Ale i ona powinna się im przede wszystkim przedstawić, chociażby tym na wspólnym piętrze. Co i tak nie uchroni nikogo przed mężczyznami używającymi gdy trzeba swego czaru...

– A skąd w ogóle wiedziałeś, gdzie teraz mieszkam?

Znów wzruszył ramionami.

– To też nie było zbyt trudne. Kolega kolegi pracuje dla firmy telefonicznej...

– A... dlaczego przyszedłeś?

Nie miał na sobie garnituru, jak zwykle w kancelarii, a zatem po pracy musiał celowo pojechać do domu i przebrać się w luźny strój, dżinsy i błękitne polo. Obdarował ją jednym ze swych najbardziej urokliwych uśmiechów.

– Pomyślałem, że wczoraj rozstaliśmy się koszmarnie, i chciałem to wyjaśnić.

– Naprawdę?

– Owszem, naprawdę.

Lia znała Davida na tyle dobrze, by zauważyć, że jego uśmiech był uprzejmy, ale powściągliwy i nieszczery.

– Wczoraj w rozmowie padły na mój temat różne niepokojące rzeczy. Chciałbym co nieco sprostować.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Bo?

– Bo oboje znamy prawdę, David. Co oznacza, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

– Nie jesteś wobec mnie szczególnie przyjazna.

– A czy mam jakikolwiek powód?

– Byliśmy zaręczeni...

– Właśnie. Byliśmy.

– Posłuchaj, wiem, że cię zawiodłem, kiedy najbardziej mnie potrzebowałaś. Popełniłem błąd, okej? Źle znoszę nagłą śmierć...

– Nigdy więcej nie będę z tobą rozmawiać na temat mojego ojca. Nigdy. A teraz chciałabym, żebyś już stąd poszedł.

– Chcę z tobą pogadać. Brakowało mi ciebie.

– Och, proszę cię... tylko nie to. Jak mogłam być tak naiwna? Może istotnie byłam zbyt zajęta byciem uprzywilejowaną córeczką potężnego Jacoba – wykrzyknęła, rzucając mu w twarz jego własny obrzydliwy komentarz z wczoraj – bo gdybym miała więcej czasu, na pewno wcześniej bym cię przejrzała!

– To wszystko zupełnie nie w twoim stylu, Lia. Oczywisty wpływ pana de la Cruza. A tak w ogóle, co ty robisz z kimś takim? Ze znanym wszystkim kobieciarzem i korporacyjnym rekinem najgorszego sortu!

– Jest bardziej godny szacunku, niż ty byłeś kiedykolwiek. I naprawdę wolałabym, żebyś sobie nareszcie stąd poszedł.

W głębi serca Lia tak właśnie myślała. Gregorio był wobec niej uczciwy. Chronił ją, bo się o nią martwił, a w sypialni nie składał żadnych obietnic ani nie wygłaszał fałszywych wyznań.

– A jeśli nie zechcę? – zapytał, przysuwając się do niej o wiele za blisko, bez cienia uśmiechu.

– Jeden z ochroniarzy Gregoria siedzi pod blokiem w aucie.

– Wysyła za tobą ludzi?!

– Zapewnia mi ochronę.

– Przed kim? Przede mną? Nigdy przedtem nie uprawiałaś takiej paranoi!

– Nigdy przedtem nie robiłam wielu rzeczy, które robię teraz.

– Daje się zauważyć. I nie wszystkie zmiany są na lepsze. Poza tym tu, na górze, jesteśmy tylko my dwoje.

– Owszem. I to mi się bardzo nie podoba. Mówiłam ci już, żebyś stąd poszedł.

– A nie chcesz wiedzieć, co naprawdę się zdarzyło tamtej nocy?

– Co takiego?!

– Powiedziałem...

– Słyszałam! I masz wyjaśnić, o co ci chodzi.

David wzruszył tylko ramionami.

– Byłem z twoim ojcem, kiedy umarł.

– Ale... jak to? Nikt nie mówił... Przecież to ja go znalazłam rano, przewieszonego przez biurko...

– To było spotkanie poufne. Między prawnikiem a klientem. W trakcie nagle... przewrócił się... Jak już mówiłem, źle znoszę nagłą śmierć...

– Człowiek dostał przy tobie ataku serca, a ty nie zrobiłeś nic, tylko zostawiłeś go na pewną śmierć?! – Lia przytrzymała się ściany, żeby się nie przewrócić z wrażenia.

– Zmarł natychmiast. Nikt nie zdołałby nic zrobić!

– A skąd to mogłeś wiedzieć?! Zabiłeś go!

– Twój ojciec umarł na atak serca.

– Sam atak serca jest zazwyczaj spowodowany nagłym stresem lub szokiem. Co takiego zrobiłeś lub powiedziałeś, że umarł?! – wydusiła z siebie, z trudem powstrzymując mdłości.

– Zaproś mnie do środka, to powiem ci, co się dokładnie stało.

Lię obrzydzał zadowolony wyraz jego twarzy. Zadowolenie spowodowane tym, że wiedział, że zostanie

wpuszczony do mieszkania, bo Lia nie oprze się pokusie usłyszenia całej historii. Nie będzie umiała.

Czy jednak odważy się zostać sam na sam z Davidem?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gregorio szczerze wierzył w to, co powiedział wcześniej Lii: facet, który z jakiegokolwiek powodu uderzy kobietę, nie ma prawa nigdy więcej nazywać siebie mężczyzną.

Obecnie jednak był tak wściekły, że nie potrafił myśleć racjonalnie i – żeby samemu nie zostać damskim bokserem – będzie musiał jakoś rozkładać nagromadzone napięcie. Najlepiej waląc pięścią w ścianę, zanim zobaczy Lię osobiście. Lub też waląc pięścią w gębę przystojniaczka Richardsona. Póki co musi się skoncentrować na jeździe, by dotrzeć do celu w jednym kawałku.

Przez cały dzień specjalnie unikał odwiedzania recepcji hotelowej, unikając tym samym Lii. Poprzedniego dnia jasno określiła, że nie chce się z nim więcej widywać.

Co za chwilę i tak się zmieni, niezależnie od jej chęci, z prostego powodu: kwadrans temu odebrał telefon od Rafaela, który zgłosił mu, że podczas rutynowej kontroli numerów rejestracyjnych pojazdów zaparkowanych w pobliżu mieszkania panny Fairbanks, natrafił na sportowe auto pana Richardsona, dyskretnie schowane pomiędzy dwa SUV-y.

Po takim komunikacie Gregorio znalazł się w swoim samochodzie w tak błyskawicznym tempie, że odpalając go, nadal rozmawiał z Rafaelem. Nie potrafił sobie wyobrazić,

żeby Lia mogła zaprosić Davida do mieszkania wbrew złożonej obietnicy...

– A ja ciągle czekam... – powtórzyła Lia do stojącego nieruchomo w jej salonie Davida.

Były narzeczony popatrzył na nią z drwiącym uśmieszkiem.

– To miejsce to chyba dla ciebie swojego rodzaju upadek?

– Wprost przeciwnie, bardzo je lubię – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Niewielkie mieszkanko łatwo się sprzątało. Po raz pierwszy też mieszkała samodzielnie, i chwaliła sobie taką sytuację. Oczywiście, w domu rodzinnym z ojcem czuła się szczęśliwa, ale z ich życiem wiązały się na stałe pewne formalne procedury, posiłki o niezmiennych porach, armia obsługi do gotowania i utrzymywania porządku w wielkim domu i w rezultacie niewiele zwykłej prywatności.

We własnym kącie mogła jeść i sprzątać, co i kiedy chciała. Jeśli miała na to ochotę, mogła także robić to na przykład nago.

– Niech ci będzie... – Pokiwał głową.

– A zatem?

– Nie poczęstujesz mnie nawet kawą?

– Nie.

Zaśmiał się.

– Chyba mi się nawet podobasz w tym swoim nowym, pyskatym wydaniu. Nareszcie seksy...

Poczuła, że zaciskają jej się bezwiednie pięści.

– A może powiedziałbyś mi nareszcie, co się zdarzyło tamtej nocy?

– Hm.... Twój ojciec mnie zaprosił, rozmawialiśmy, dostał ataku serca i potem wyszedłem.

– Tyle już wiem!

Narastała w niej wściekłość.

Czy ojciec wiedział, że David jest odpowiedzialny za wyprowadzenie pieniędzy? Czy nastąpiła między nimi konfrontacja, której ten pierwszy po prostu nie przeżył? Czy David naprawdę nie próbował mu nawet pomóc? Jeśli Jacob wiedział, to dlaczego nie zdradził jej okropnego sekretu?

Odpowiedź na ostatnie pytanie dotarła do niej nagle z siłą wodospadu. Przecież David był wtedy jej oficjalnym narzeczonym, a zatem ojciec uważał, że go kochała, co zresztą nie mijało się wówczas z prawdą. I tak, pokrętnie pojmując miłość ojcowską, zamiast ją przestrzec, starał się oszczędzić prawdy o przyszłym mężu.

– Mój ojciec postawił ci tamtej nocy zarzut zdefraudowania środków Fairbanks Industries. – Lia nie pytała, tylko sucho stwierdzała fakty.

– Powiedział, że jeśli oddam pieniądze, nikt się nie dowie o tym, co zrobiłem – dodał, nie zaprzeczając.

– Ale przecież ty już od dawna nie miałeś tych pieniędzy.

– Nie, całej kwoty nie.

– Bo jesteś uzależniony od hazardu. – Patrzyła nań z obrzydzeniem.

– Wcale nie! Jaki tam uzależniony! Po prostu pociąga mnie ten dreszczyk...

No tak... klasyczne uzależnienie...

– I nie widzisz, że rujnuje ci to życie? Że zmieniłeś się w człowieka, który okrada własnych klientów, żeby zaspokoić swój nałóg?

– Brzmisz dokładnie jak twój ojciec. Żebyśmy mogli żyć „długo i szczęśliwie”, wycofał się z negocjacji z de la Cruzem, bo chciał mi dać czas na naprawienie sytuacji.

Co oznaczało, po raz kolejny, że Gregorio mówił prawdę. Jacob Fairbanks sam wycofał się z negocjacji. Zrobił to, wiedząc doskonale, że sprzedaż firmy uratowałaby go, podobnie jak pracujących dla niego ludzi. Miał jednak nadzieję wysprzątać przekręty Richardsona bez niczyjej wiedzy, a już z pewnością nie wtajemniczając w to swojej córki.

Tata spotkał się z Davidem sam na sam w nocy właśnie z tego powodu: bo nie chciał zranić moich uczuć, pomyślała.

A David – złodziej, kłamca i manipulator – posłużył się osobą swej narzeczonej, by szantażem emocjonalnym uciszyć jej ojca. Ostatecznie poziom stresu okazał się zbyt wysoki dla Jacoba i dostał ataku serca.

Choć Lia nie uczestniczyła w ostatniej odsłonie dramatu, teraz była już pewna, że tak się właśnie wszystko potoczyło.

– Wynoś się stąd – nakazała Davidowi lodowatym tonem.

– Przecież nie skończyliśmy jeszcze naszej rozmowy.

– Oj, skończyliśmy, raz na zawsze skończyliśmy! Mój ojciec zachował się, jak się zachował, z miłości do mnie, a teraz ja zrobię dokładnie to samo, z miłości do niego:

zrujnuję cię, tak jak ty zrujnowałeś, a ostatecznie doprowadziłeś do śmierci mego tatę. Ujawnię, kim jesteś!

Wtedy podbiegł do niej, złapał ją mocno i wykręcił jedno ramię.

– Zabierz ode mnie swoje łapy!

– Oj, raczej nie... – wyszeptał zza jej pleców do ucha głosem szaleńca. – No, czemu nie chcesz być grzeczną dziewczynką, co? Bo jak nie będziesz...

– To co mi zrobisz?!

Czuła, że wzruszył ramionami.

– Opłakujesz ojca, nie zaadaptowałaś się dobrze do zmiany okoliczności. Nikt się nie zdziwi, kiedy nagle znajdą cię śpiącą po przedawkowaniu leków nasennych...

– Jesteś nienormalny...

– Wyłącznie zdesperowany. Powinnaś rozumieć, że takich osób się nie prowokuje.

Przecież Gregorio ją ostrzegał... ale nie słuchała.

– Jeśli mnie zabijesz, nie wymigasz się – starała się w jakikolwiek sposób wyswobodzić z jego uścisku. – Gregorio się domyśli, że wcale się nie zabiłam i będzie cię szukał, aż dopadnie!

– Ale nie zmieni to już faktu, że nie żyjesz! – Trudno się było sprzeczać z tą okrutną logiką. – I przestań się szarpać, to przestanie boleć!

Gregorio wpadł na korytarz i zamarł, słysząc krzyk Lii dochodzący z wnętrza mieszkania. Bez wahania, jednym kopnięciem, zrobił potężną dziurę w drzwiach, po czym

wpadł do środka, zwinnie omijając sterczące wszędzie drzazgi i zwisający smętnie zamek.

Jego oczom ukazała się następująca scena: Richardson stał tuż za Lią, z jedną ręką tuż przy jej talii, jakby przyciągał ją do siebie. Jego twarz chowała się we włosach dziewczyny, a usta znajdowały się przy szyi.

Co oznaczała scena, którą Gregorio ujrzał? Czy krzyk Lii powstał wyłącznie w skołatanej wyobraźni, a jeśli nie – to co go wywołało? Lia należała do kobiet, które były głośnymi kochankami...

I ona, i Richardson mieli na sobie ubrania, jednak w przypadku Lii to również niczego nie gwarantowało, a już na pewno nie wyjaśniało jednoznacznie krzyku.

Czyżby przeszkodził im w grze wstępnej?

Przyjrzał się uważnie twarzy Lii, była trupio blada. Z reguły w chwilach uniesień mocno się rumieniła. Zauważył też nienaturalnie wygiętą rękę...

– Puść ją, Richardson – zaryzykował.

– Ależ ona tak lubi... prawda? – odezwał się bezczelnie David.

– Ja... ja...

Dalszą wypowiedź uniemożliwiło mocniejsze wykręcenie jej ramienia.

Lia była mocno zszokowana całym zajściem, a ostatecznie przeraziły ją zdemolowane drzwi. Jednak z wielką przyjemnością w dziurze w nich powstałej ujrzała właśnie Gregoria, bo tym razem jawił jej się jako wybawca. Nie miała pojęcia, jakim cudem zjawił się tu dokładnie na czas,

zwłaszcza po tym, co powiedziała mu poprzedniego dnia, ale liczyło się tylko to, że się tu znalazł.

– Wcale nie! – wydarła się nagle. – On wyłamuje mi rękę!

Jednocześnie szarpnęła się do przodu, a David w ostatniej chwili wygiął jej ramię jeszcze bardziej. Towarzyszył temu przerażający odgłos pękającej kości. Lia poczuła niewyobrażalny ból promieniujący od ramienia do reszty ciała i przed oczami zawirowały jej czarne plamki. Widziała jeszcze, że popchnięta mocno leci w stronę Gregoria, potem już wszystko wokół stało się całkowicie czarne...

– Tylko delikatnie – przestrzegał szeptem de la Cruz, gdy wnosili z Rafaelem do SUV-u ciągle nieprzytomną Lię, by zawieźć ją do szpitala, bo sądząc po charakterystycznym dźwięku pękającej kości, jej ręka wymagała natychmiastowej interwencji chirurgicznej.

Podczas gdy de la Cruz zajmował się omdlałą Lią w mieszkaniu na górze, Richardson zdołał się stamtąd niepostrzeżenie wymknąć i odjechać, co zresztą potwierdził telefonicznie Rafael, który nie mógł przecież przewidzieć, że była to raczej ucieczka, a nie spokojne opuszczenie budynku.

Na razie nie miało to żadnego znaczenia, Gregorio i tak dopadnie Richardsona, nawet na krańcu świata. Na pewno nie odpuści mu fizycznego ataku na Lię. Chociaż oczywiście gdy ta odzyska przytomność, znów będzie zagniewaną, złowrogą Amelią Fairbanks.

Do Lii docierały powoli pewne dźwięki, jednak ból nie pozwalał jej się skupić i zrozumieć czegokolwiek. Rozpoznawała natomiast głosy Cathy, Ricka i Gregoria. Powoli wracała też pamięć.

David czekający na nią pod mieszkaniem... jego odzywki, zaczepki i groźby... jego rewelacje... pojawienie się de la Cruza w wyłamanych drzwiach... koszmarny odgłos łamanej kości... ból... ciemność.

A potem znów ból, gdy zbudziła się podczas prześwietlenia, i znów ciemność, pomimo podanych środków przeciwbólowych, gdy nastawiono złamaną kość.

I cały czas świadomość obecności Gregoria, z posępną twarzą, w milczeniu. Z wyjątkiem rozmowy z lekarzem, której treść do niej nie dotarła, bo znowu zemdlała. Nie wiedziała też za bardzo, skąd się wzięli w szpitalu Cathy i Rick, ale przecież mógł ich zawiadomić tylko on.

Powoli otworzyła oczy. Musiała być nadal na ostrym dyżurze, bo leżała na łóżku szpitalnym za parawanem i miała strasznie ciężką rękę.

– No nareszcie nasza dama się budzi! – usłyszała radosny szczebiot Cathy.

– Dzięki Bogu, ale nam stracha napędziłaś! – zawtórował jej mąż.

Jedyną milczącą osobą był Gregorio.

– Czy mogę teraz iść do domu? – zapytała cicho.

– Oczywiście!

– Tak!

– Nie!

Cała trójka odpowiedziała jej jednocześnie, ale nie jednakowo. Autorem negatywnej odpowiedzi był, rzecz jasna, Gregorio.

– Możesz pójść do domu... – zaczęła Cathy, patrząc na niego ze zdziwieniem.

– Ale nie pójdziesz – przerwał. – A już na pewno nie do swojego mieszkania. Kazałem co prawda wymienić drzwi i naprawić zamek, ale Richardson jest wciąż na wolności.

– Zanim przyjechałeś, groził, że mnie zabije i upozoruje samobójstwo – wydusiła z siebie cicho Lia.

– O, Boże, nie! – jęknęła Cathy.

– Ale sukinsyn! – syknął Rick.

– Nie sądzę, żeby się do tego posunął – wtrąciła Lia i wycofała się natychmiast pod wpływem spojrzeń całej trójki. – Okej, już nic nie mówię.

Gregorio z coraz większym trudem panował nad ogarniającą go furią i chęcią mordu. Żałował, że przez wyprawę do szpitala nie mógł się od razu zabrać za ściganie Richardsona, bo może już by go dorwał. Bardzo długo debatował nad wezwaniem policji, ale ostatecznie postanowił zrobić to po zapewnieniu bezpieczeństwa Lii. Wtedy poinformuje ich o napaści na dziewczynę, dopełniając listy zarzutów.

Silvio i Rafael nie ustawali w pościgu, jednak nie dopadli Davida ani w jego apartamencie, ani w domu u rodziców. Biorąc pod uwagę kwoty pieniędzy wyprowadzone przez niego z Fairbanks Industries, było wielce prawdopodobne, że zechce szybko opuścić Wielką Brytanię, zwłaszcza że

musiał zdawać sobie sprawę, że łamiąc z premedytacją rękę Lii w obecności de la Cruza, będzie wkrótce oficjalnie poszukiwany. Zresztą sam de la Cruz będzie go również ścigać do skutku.

– Zostaniesz ze mną w hotelu – stwierdził teraz tonem nieznającym sprzeciwu.

– Ależ nie ma potrzeby...

– Zresztą my z największą chęcią...

– W tej kwestii nie ma dyskusji – przerwał wszystkim. – Lia wraca ze mną do hotelu. Tam będzie bezpieczna.

Oczywiście Lia w głębi duszy wątpiła w swe bezpieczeństwo sam na sam z de la Cruzem w jego apartamencie, lecz musiała przyznać, że chwilowo nie nadawała się do uwodzenia, ani uwiedzenia... Dodatkowo i on nie sprawiał wrażenia człowieka nastawionego na amory.

– Przecież oboje musicie wychodzić do pracy – kontynuował nieco łagodniejszym tonem do Cathy i Ricka – ja zaś mogę pracować z apartamentu, który znajduje się w hotelu. Zresztą w ogóle bardzo często tak robię. A Lia do czasu schwytania Richardsona nie może być sama.

Czyli kiedy de la Cruz będzie musiał wychodzić, mną będą się zajmowały męskie niańki, Silvio i Rafael... świetnie! – pomyślała z przekąsem.

– I naprawdę nie chcę już o tym dyskutować – definitywnie zakończył temat.

Wkrótce Lia z Gregoriem znaleźli się w SUV-ie prowadzonym przez Silvia. Lia nie mogła w zasadzie

odmówić oczywistej logiki tej decyzji. David okazał się dużo bardziej niebezpieczny, niż kiedykolwiek by pomyślała, a jego groźby brzmiały naprawdę realistycznie. Ostatnie piętro hotelu Exemplar stanowiło prywatną własność de la Cruza i miało odrębną ochronę. Powrót do wynajętego, niechronionego mieszkania nie wchodził w grę, pomimo wymiany drzwi i naprawy zamka. Nie należało również narażać na nieprzewidziane niebezpieczeństwo Cathy i Ricka, dlatego nie mogli udzielić jej kolejnej gościny.

A zatem... Lia jeszcze niedawno nigdy by tak nie pomyślała, lecz... apartament Gregoria wydawał się obecnie miejscem dla niej najbezpieczniejszym!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Pomogę ci przy rozbieraniu, a na gips założymy coś nieprzemakalnego, żebyś mogła wziąć prysznic – poinformował Lię Gregorio całkowicie beznamiętnym tonem i zaczął wypakowywać jej rzeczy z torby przywiezionej właśnie z mieszkania przez Cathy i Ricka.

Do tego należy dodać, że ulokował ją uprzednio w jednym z sześciu prawie pustych pokoi gościnnych, którymi dysponował w swoim apartamencie. Nie żeby się spodziewała zaproszenia do jego sypialni, po tym co mu ostatnio powiedziała, ale... poczuła się zdegradowana do roli bezosobowego gościa. Co więcej, niezdarnego i niesamodzielnego. Wymądrzając się na temat powrotu do domu, zapomniała chyba o ciężkim gipsie, który założono na jej prawe ramię na następnych sześć tygodni! Nie wzięła pod uwagę, że sama się nie ubierze ani nie rozbierze, będzie miała wielkie problemy z myciem, a jedzenie ktoś musi jej pokroić na małe, poręczne kawałki.

Póki co, przemawiała jednak do Gregoria po swojemu, czyli w stylu rozpuszczonego, niewdzięcznego dziecka.

– Wykąpię się zamiast prysznica, a z rozbieraniem na pewno sobie poradzę.

Jak to dobrze, że wypisali taką wielką porcję tabletek przeciwbólowych.

– Lia, przecież widziałem cię już nagą.

– Nie w takich okolicznościach – burknęła, by natychmiast uświadomić sobie, że przekroczyła wszelkie granice nieuprzejmości, – To znaczy... przepraszam, Gregorio, właściwie nawet nie zdążyłam ci podziękować za przybycie z odsieczą.

– Na szczęście Rafael zauważył auto Richardsona i natychmiast mnie powiadomił. Jak dokładnie groził ci ten sukinsyn?

– Jestem pewna, że i tak by tego nie zrobił. Nie... nieprawda, nie jestem pewna. Nie miałam pojęcia, że potrafi taki być. Jestem ci winna kolejne przeprosiny: bo wszystko, co powiedziałeś o Davidzie, jest szczerą prawdą.

– Czyli jest odpowiedzialny za defraudację pieniędzy z firmy twojego ojca?

– Tak.

– Przyznał ci się do tego?

– I do paru jeszcze rzeczy.

Potem skoncentrowała się i opowiedziała dokładnie, co usłyszała od Davida parę godzin temu.

– Richardson był z twoim ojcem, kiedy nastąpił zgon?! – Gregorio wykrzyknął z niedowierzaniem.

– Powiedział, że i tak nic nie dałoby się zrobić. Że tata zmarł na miejscu... ale... – zamilkła, bo nie umiałaby powstrzymać łez.

– Ale dla ciebie to on zabił twojego ojca?

– Oczywiście nie bezpośrednio, jednak zafundował mu tyle stresu, że w końcu ojciec nie wytrzymał.

– Lia, ja go dopadnę. Nawet gdyby się zaszył na końcu świata.

– Wiem... – westchnęła. – A teraz nie będziesz mi miał za złe, jeśli pójdę spać bez kąpieli i bez prysznica? Padam z nóg i jestem taka obolała.

– Jasne, tylko pomogę ci się rozebrać.

A więc i tak zrobisz, co zechcesz... nie narzucę ci niczego...

– Czy Cathy zapakowała mi cokolwiek do spania?

– Masz na myśli... to coś?

– Owszem.

Lia z trudem powstrzymała śmiech, widząc wyraz niesmaku na twarzy Gregoria na widok rozciągniętego podkoszulka. Bez wątpienia przywykł do jedwabnych i satynowych nocnych kreacji kobiet, z którymi dzielił sypialnię.

– Dziękuję, że poinformowałeś o wszystkim Cathy i Ricka. Są najbliższymi mi ludźmi...

– Jestem tego świadom, dlatego też zostawiłem instrukcje, by wpuszczano ich tu, kiedykolwiek tylko przyjadą.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Jesteś dziś wyjątkowo uprzejma – zauważył ze smutnym uśmiechem.

– Czas najwyższy?

Wzruszył ramionami.

– Widocznie wcześniej uważałaś, że masz powody, by być mniej uprzejmą.

– Myliłam się – westchnęła. – Co do wszystkiego.

– Tylko się nie nakręcaj! Najważniejsze, że znasz już prawdę.

Owszem, ale...

Nie potrafiła się przyzwyczaić do tego, że nagle Gregorio traktuje ją z uprzejmym dystansem zatroskanego znajomego, a nie jak niedawny kochanek. Oczywiście zasłużyła sobie na to całkowicie, ale brakowało jej teraz intensywnej namiętności, która dotychczas tak ewidentnie od niego promieniowała i udzielała się im obojgu, gdy tylko znaleźli się blisko siebie.

– No to... zabierzmy się już za to rozbieranie – zaproponowała, wzdychając ciężko.

Gregorio postanowił, że będzie się zachowywał całkowicie neutralnie, choć nigdy przedtem nie występował w charakterze pielęgniarki ani opiekunki wobec nikogo, a zwłaszcza niedawnej kochanki. Okazało się to jednak trudniejsze, niż myślał, szczególnie gdy zdjął z niej stanik i stanęła przed nim całkiem naga od pasa w górę, a miał już przyjemność poznać jej ciało w innych okolicznościach. Błyskawicznie sięgnął więc po kompletnie aseksualny, powyciągany podkoszulek i czym prędzej nałożył go na nią, by pokusa zniknęła.

Potem wziął głęboki oddech i zabrał się za spódnicę. Ręce zaczęły mu się trząść dopiero na widok seksownych majteczek, podwiązek i pończoszek. Ale przecież... nie był ani zwierzęciem, ani nastolatkiem, tylko człowiekiem doświadczonym i wyrafinowanym. Nie powinien go

podniecać widok rannej kobiety, w ciężkim, nieforemnym gipsie, wyłącznie dlatego, że ma poza tym podwiązki... Czemu więc dokładnie tak się dzieje?!

– Gregorio? – patrzyła nań pytająco.

Odetchnął z prawdziwą ulgą, gdy nareszcie wpakował Lię do łóżka i mógł się odsunąć na bezpieczną odległość.

Wyglądała na bardzo kruchą. Jej rude włosy kontrastowały malowniczo z nieskazitelną bielą poduszki, ale twarz praktycznie się z nią zlewała. Zarys ciała pod kołdrą przypominał, jaka jest filigranowa. Miała też mocno podkrążone oczy, co z pewnością w dużej mierze brało się z fizycznej traumy, jaką właśnie przeszła, ale także pochodziło od kotłujących się w niej bez przerwy emocji.

Ostatecznie groźby i napaść Davida musiały być dla niej nie lada szokiem. Ramię połamał jej w końcu z pełną premedytacją człowiek, za którego – gdyby nie śmierć ojca i natychmiastowe zerwanie zaręczyn – wkrótce by wyszła za mąż. Naprawdę dobrze się stało, że zdążył na czas pokazać swe prawdziwe oblicze, bo inaczej Lia obudziłaby się jako żona zdolnego do przemocy męża!

Jednak, miała prawo czuć się z tym wszystkim beznadziejnie: kompletnie dała się nabrać Richardsonowi i została bezwzględnie wykorzystana. Naprawdę mogła na dłuższą chwilę stracić złudzenia co do całej koncepcji zakochiwania się i romansowania.

– Postaraj się zasnąć – rzucił zdawkowo, bardziej szorstko, niż zamierzał. Z trudem hamował gniew, ale nie był wściekły na Lię, rozsadzała go furia w związku

z wybrykami Richardsona, który nadal czuł się bezkarny. – Zostawię otwarte drzwi, będę w gabinecie albo sypialni.

– Dziękuję... – wyszeptała z trudem. Miała już prawie zamknięte oczy.

Zawahał się jeszcze przy drzwiach.

– Chcesz włączone czy wyłączone światło?

– Włączone! – ożywiła się nagle i usiadła na łóżku – Tak! Albo sama już nie wiem – jęknęła, opadając na poduszkę.

– Pójdziemy na kompromis – zażartował – zostawię ci otwarte drzwi, a światło zapalę na korytarzu, czy tak może być?

Dopiero gdy zamknęły się za nim drzwi jego prawdziwego sanktuarium – prywatnego gabinetu – mógł sobie pozwolić na prawdziwy wybuch furii. Zaczął od walenia pięścią w stół. Marzył, by dostać w swoje ręce Richardsona i wymierzyć mu sprawiedliwość we własnym zakresie. Przed chwilą zostawił w sypialni dorosłą kobietę, która czuła się tak przerażona – choć za wszelką cenę starała się tego nie okazać – że bała się spać przy zgaszonym świetle!

Następnym etapem rozładowywania nagromadzonych emocji było nalanie sobie ulubionego brandy i usadowienie się w fotelu z nogami na stole, tuż przed oknem z niesamowitym widokiem na nocne życie miasta.

Ale i tu nie znalazł spokoju, bo natychmiast zaczęły doń wracać niepokojące myśli o Richardsonie: czy nadal ukrywa się gdzieś w mieście, czy zdołał się już wymknąć z kraju? Nie pomagała też świadomość obecności Lii, śpiącej w pobliżu, w pokoju gościnnym, przy otwartych drzwiach...

Być może dlatego, szczerze się ucieszył, gdy nagle, w środku nocy zadzwoniła jego komórka.

– Sebastian! – przywitał krótko swego brata.

– Któż wkurzył cię tym razem? – brat nie pozostał mu dłużny i nie tracił czasu na owijanie w bawełnę ani uprzejmości.

– Oj, zbyt długo by opowiadać...

– Spróbuj...

Gregorio z ociąganiem podał mu więc okrojoną i mocno ocenzurowaną wersję wydarzeń z ostatniego tygodnia.

Trzej bracia de la Cruz od dziecka byli ze sobą mocno zżyci, bo wcześnie połączył ich wspólny wróg: ojciec, często zachowujący się jak tyran i męski szowinista. Jako dorośli ludzie pozostali bliskimi przyjaciółmi, a Sebastian był dla Gregoria kimś w rodzaju powiernika.

– Czyli córka Fairbanksa jest teraz z tobą, w apartamencie w hotelu? – podchwycił teraz z namysłem.

– Tak. Śpi w jednym z pokojów gościnnych. Ma olbrzymi gips na ramieniu i zero sympatii do mojej skromnej osoby. Sebastian? Jesteś tam?

– Tak... Staram się odpowiednio sformułować to, co chcę powiedzieć. A zatem... nasze negocjacje z Fairbanksem zostały zerwane przez niego parę miesięcy temu. Potem opowiadałeś mi, że ta mała spoliczkowała cię na jego pogrzebie. Więc... cóż ona obecnie ma wspólnego z twoim życiem?

Sebastian niestety zawsze trafiał od razu do sedna sprawy...

Gregoriowi Lia spodobała się fizycznie w chwili, gdy ją poznał w restauracji ponad cztery miesiące temu. W ostatnim tygodniu uznał, że zaczęła mu się podobać również z innych powodów: swoich zasad, silnego charakteru, lojalności wobec ojca i przyjaciół. Jej pracę można również było stawiać za przykład: Michael zauważył to od razu i już po paru dniach powiedział szefowi, że wkrótce zostanie jedną z najlepszych recepcjonistek, jakie kiedykolwiek mieli.

Czy Gregorio wyłącznie lubił Lię, czy był już w niej porządnie zadurzony?

Ale na grzebanie się w uczuciach przyjdzie czas dopiero po uspokojeniu sytuacji z Richardsonem i zapewnieniu dziewczynie całkowitego bezpieczeństwa.

– Rio... coś długo mi nie odpowiadasz... – zażartował po chwili Sebastian.

– Po pierwsze jesteś moim bratem, a nie sumieniem... – Ha ha ha... – po drugie w jakimś sensie czuję się zobowiązany, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Dlaczego?

– Bo... nie ma już żadnego z rodziców, a narzeczony ją zostawił, gdy najbardziej go potrzebowała. Przyznał się teraz do zdefraudowania pieniędzy z firmy Fairbanksa, z którego to powodu Jacob zerwał wówczas negocjacje. Dał jej spokój, dopóki nie wiedział o... naszej znajomości. Gdy się dowiedział, zagroził Lii i potem zaatakował.

– I twierdzisz, że czujesz się za nią odpowiedzialny?

– Tak, czuję się za nią odpowiedzialny.

Lia, stojąc na korytarzu i słuchając wypowiedzi Gregoria, zrozumiała nagle, jak bardzo zabolały ją przypadkiem zasłyszane słowa. Co innego było domyślać się motywacji de la Cruza, co innego usłyszeć, gdy mówił o tym bratu.

Wcześniej przespała parę godzin jak zabita. Kiedy się zbudziła, potrzebowała ładnych paru minut, by odzyskać pamięć i orientację. Odzyskawszy nieco świadomość, zapragnęła wypić wiadro wody i jak najciszej zakradła się do kuchni. Nie zamierzała wcale podsłuchiwać, ale gdy usłyszała swoje imię, nie potrafiła się już powstrzymać.

De la Cruz znów ją dziś wieczorem wyratował z opresji. „Bo czuje się za mnie odpowiedzialny...” To musi się nareszcie zmienić. No, może nie teraz w środku nocy, bo nie wchodzi w grę dalsze angażowanie Cathy i Ricka, ale na pewno jutro, kiedy poczuje się silniejsza. Trzeba nareszcie przestać być bagażem dla innych ludzi i zapanować nad własnym życiem. Jutro!

– Obudź się, Lia! To tylko sen – powtarzał głośno Gregorio, ale na razie nie przynosiło to rezultatów.

Lia nadal krzyczała przez sen, zalewała się łzami, a gdy próbował ją przytrzymać, wyrywała się.

De la Cruz wypił parę kolejnych kieliszków brandy, aż w końcu zasnął bardzo niespokojnie i natychmiast, a może po paru godzinach zbudziły go krzyki Lii.

W pierwszej chwili pomyślał, że jakimś cudem Richardson przedarł się przez ochroniarzy i zaatakował dziewczynę w sypialni. Zerwał się więc na równe nogi i pognał do

pokoju obok, gdzie zobaczył ją – na szczęście – samą, ale rzucającą się po łóżku i krzyczącą rozpaczliwie.

Ponieważ próby obudzenia Lii spełzły na niczym, zmienił taktykę. Posadził ją raptownie i wydał krótkie polecenie:

– A teraz otwórz oczy i spójrz na mnie!

Nareszcie przestała krzyczeć i istotnie otworzyła oczy. Jednak jej ciałem nadal wstrząsały niekontrolowane spazmy.

– Lia, to był tylko sen.

Dla niej niestety wydawało się to bardzo prawdziwe! Biegła... bo ktoś ją gonił. Nie widziała kto, ale czuła jego oddech na karku... potem nagle ten ktoś znalazł się tuż przed nią, ciemny, niewyraźny cień, ale wiedziała, że to mężczyzna... David... który chce ją zabić.

– Jesteś bezpieczna. Nikt cię nie skrzywdzi, dopóki tu jestem. Obiecuję.

Ale przecież de la Cruz nie będzie tu tkwił wiecznie, a ona jest wyłącznie kobietą, wobec której czuje jakieś dziwne, oczywiście przemijające, zobowiązanie... chwilowo wzmocnione tym, że wczoraj uprawiali seks. Zresztą biedny Gregorio żałuje już pewnie i tego, bo Lia okazała się osobą z ogromnym bagażem. A mężczyźni jego pokroju nie lubią i nie potrzebują problemów.

– Już wszystko w porządku – wydusiła z siebie, aż nadto świadoma jego dotyku i bliskości wspaniałego torsu. – Przepraszam, że cię zbudziłam.

– Popatrz na mnie... – usłyszała w odpowiedzi.

Wcale nie chciała na niego patrzeć... Bez patrzenia wiedziała, że wyglądał olśniewająco i seksownie. Musiała sobie natychmiast powtórzyć w myślach, że robi to wszystko z poczucia obowiązku. Że jest tu, blisko niej, od paru miesięcy, bo czuje się za nią odpowiedzialny.

A w zamian spoliczkowała go na pogrzebie ojca, wielokrotnie odnosiła się do niego niegrzecznie, gdy byli sami i przy ludziach, wypraszała go z mieszkania, a wczoraj, spędziwszy z nim całe popołudnie w łóżku, powiedziała mu, że nie chce go więcej widzieć.

Mogła dalej okłamywać Gregoria, ale nie samą siebie. Przecież od dawna była w nim po prostu zakochana.

W rzeczywistości i wbrew jej zachowaniu i odzywkom był człowiekiem honoru i prawdomównym, opiekuńczym wobec słabszych. Lubianym i poważanym przez jej ojca – domyśliła się tego już dawno.

Jacob szybko rozpoznał dobrego człowieka w Gregoriu i kanalię w Davidzie. Nie potrafił jednak wyjawić córce prawdy. Czy gdyby żył, zdobyłby się w końcu na szczerość? Miała nadzieję, że tak.

Teraz jednak musiała powoli oswoić się z faktem, który właśnie zwerbalizowała: że jest zakochana w człowieku, dla którego w najlepszym przypadku pozostanie atrakcyjną przyjaciółką.

– Już naprawdę wszystko w porządku – powtórzyła ze sztucznym uśmiechem. – A teraz, proszę, wracaj do siebie.

Dopiero gdy wyszedł, przestała się sztucznie uśmiechać. I wtedy pozwoliła sobie na łzy szczerości.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Czy mogę zapytać, mój drogi Sebastianie, co ty tu właściwie robisz?

Brat Gregoria zjawił się w hotelu o ósmej rano, co oznaczało, że bezpośrednio po ich nocnej rozmowie telefonicznej wskoczył w drugi firmowy odrzutowiec i przyleciał do Londynu z Nowego Jorku w zupełnie szalonym tempie.

– Gdy wczoraj w nocy rozmawialiśmy, prawie cię nie poznałem, nie byłeś sobą, Rio...

– I to wystarczyło, byś przyleciał tak błyskawicznie?

– Tak, a drugi powód to panna Lia Fairbanks, którą chciałbym poznać osobiście.

– Ale dlaczego?

Sebastian zaśmiał się szyderczo.

– Bo chcę poznać kobietę, której udało się omotać mojego brata.

– Och, przestań wygadywać brednie. Ale kawy się pewnie napijesz?

Bardzo mocną kawę zaparzył sobie już nad ranem, gdy nie mógł zasnąć po koszmarnym śnie Lii. Nie wiedział, że przyda się też bratu...

– Tylko nie zmieniaj tematu, Rio. No więc, cóż takiego specjalnego ma w sobie panna Amelia?

Wszystko!

Ta myśl wdarła się do głowy Gregoria zupełnie nieproszona. Nie wiadomo skąd. Ale nie mógł się już jej pozbyć!

Lia była wyjątkowa. I silna. Nawet zaatakowana przez Richardsona nie wpadła w histerię, co zrobiłaby niewątpliwie większość kobiet na jej miejscu. Zwłaszcza że ostatnie dwa i pół miesiąca była w żałobie, a napastnikiem okazał się nie ktoś obcy, lecz eksnarzeczony, którego o mały włos nie poślubiła.

Jeśli chodzi o bardziej intymne szczegóły, pomimo sporego doświadczenia, nie spotkał przedtem tak spontanicznej i pełnej temperamentu kobiety...

– No tak – Sebastian nie spuszczał z niego oka – może najprędzej się tego dowiem, gdy ją poznam.

Gregorio poczuł, że ogarnia go fala zazdrości. Byli z bratem fizycznie bardzo podobni, ale Sebastian miał dużo więcej uroku osobistego, a przynajmniej potrafił go użyć na zawołanie w towarzystwie atrakcyjnej kobiety.

– Oj, chyba nie spodobał ci się ten pomysł – zaśmiał się znowu. Czyżby się czegoś domyślił po minie brata?

– Tylko się nie doszukuj niczego tam, gdzie nic nie ma – żachnął się Rio.

– Uważaj, bo urwiesz ze złości ucho od filiżanki – usłyszał w odpowiedzi.

– Lepiej już pomóż mi namierzyć Richardsona, zamiast komentować sprawy, o których nie masz pojęcia.

– Niestety o nim także nic nie wiem.

– A jego zniknięcie musi zostać szybko rozwikłane.

– Ale wtedy panna Lia wróci do swego mieszkania.

– Dokładnie.

– Rio...

– Sebastianie... dlaczego tak naprawdę przyjechałeś? Coś nie tak?

– Nie tylko ty masz problemy z kobietami...

– Kim ona jest?

– Skupmy się może na twoich problemach, a moje zostawmy. Załatwię je od razu po powrocie do Nowego Jorku.

– Dzień dobry, mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Gregorio odwrócił się na pięcie na dźwięk głosu Lii i z przerażeniem zobaczył, że weszła do kuchni w samym naciągniętym podkoszulku i z zupełnie nieuczesanymi włosami.

– Witam, Sebastian de la Cruz, a ja mam nadzieję, że pani nie zbudziliśmy?

– Nie, ależ skąd, Lia Fairbanks. Sama się właśnie zbudziłam i zamarzyła mi się kawa.

– Mój wielki brat zarządza tu od rana kawą. Rio...?

Wtedy Lia usłyszała po raz pierwszy, jak ktoś zwraca się do Gregoria zdrobniałym imieniem. Czyniło go to w jej odbiorze bardziej ludzkim i normalnym. Strój, który miał na sobie, granatowe polo i sprane dżinsy, pasował doskonale do tej nowej sytuacji. Jednak po raz kolejny niechcący usłyszała część rozmowy obu braci i znów wynikło dla niej jasno, że Gregorio tylko czeka, by opuściła jak najszybciej jego hotelowy apartament. Nic dziwnego, biorąc pod

uwagę, że robił to wszystko wyłącznie z poczucia obowiązku.

– Nie jesteś ubrana odpowiednio, by przyjmować gości – ofuknął ją Gregorio. – Wróć do sypialni po szlafrok. Przynajmniej tyle.

– Przecież wiesz, że sama go nie założę.

– Więc pójdę z tobą. Wybaczysz nam, Sebastianie.

– Nie rób afery z mojego powodu, poza tym Lia wygląda uroczo, tak jak jest. A o złamanej ręce wiem wszystko.

Do Lii również powoli docierało wszystko, co się stało, i co naprawdę zrobił David. Kim się okazał.

– O, mogło być dużo gorzej – powiedziała – ale księżniczka musi w końcu zostać obudzona przez wstrętną żabę... Mój ojciec nazywał mnie swoją księżniczką – dodała nagle, łamiącym się głosem.

Księżniczką, którą chciał całkowicie ochronić przed brutalną rzeczywistością. Do tego stopnia, że umarł, bo nie wytrzymał związanego z tym stresu. Jak widać, Lia szybko się przystosowała do otaczających ją realiów – na dowód tego miała obecnie gips...

– Pójdę z tobą do sypialni po szlafrok – oznajmił Gregorio, chcąc przerwać niekomfortową ciszę.

– Ale jeszcze nie dostałam kawy.

– Bo ci jej nie nalałem. I zrobię to dopiero, gdy zobaczę się w szlafroku.

– Przecież jestem normalnie ubrana.

Podkoszulek kończył się parę centymetrów powyżej kolan.

Gdy wziął ją delikatnie za ramiona i skierował ku drzwiom, zapiszczała:

– Chodzić jeszcze na razie mogę sama!

– No to idź!

– Co ci dziś odbija? – wykrzyknęła niecierpliwie, gdy w końcu wyszli z kuchni.

– Paradujesz prawie nago przed obcym mężczyzną.

– Na litość boską, przecież to twój rodzony brat!

– Ale ty spotkałaś go po raz pierwszy w życiu pięć minut temu.

– Prawie nago oznaczałoby samą bieliznę! I nie pamiętam, żebyś tak strasznie narzekał na mój strój, gdy przyszłam w ten sposób ubrana do twojej sypialni!

Gregorio czuł, że rośnie mu ciśnienie. Nie było to zresztą nic nowego w towarzystwie Lii.

– I nadal bym nie narzekał, pod warunkiem, że bylibyśmy zupełnie sami.

– Ale przecież Sebastian powiedział wyraźnie, że nie razi go mój ubiór.

– Lia, jeśli starasz się mnie zirytować, to już ci się udało.

– Najwyraźniej nie muszę się zbytnio starać.

– Co takiego?

– Nieważne.

– Co dokładnie miałaś na myśli, komentując w ten sposób?

Zatrzymała się i spojrzała mu prosto w twarz.

– Widać doskonale, że jestem dla ciebie wyłącznie utrapieniem. Zwłaszcza teraz, gdy odwiedził cię brat.

W rzeczywistości Lia znaczyła dla Gregoria tak dużo, że aż sam nie chciał się do tego przyznać.

– Nie mów do mnie tym swoim agresywnym tonem.

– Bo co?

– Co cię dziś ugryzło?

– Odmówiłeś mi pierwszej porannej kawy.

– Tylko na minutę, żebyśmy mogli pójść po szlafrok i go założyć.

– A więc czekam na obiecaną tak szarmancko pomoc.

Gregorio zignorował jej sarkazm i pomógł założyć szlafrok. Najwyraźniej od samego rana próbowała go sprowokować, ale on nie zamierzał jej ulec.

– Wiesz, że masz silniejszy akcent, kiedy się wściekasz?

Zawiązał jej pasek.

– A zatem muszę założyć, że w twoim towarzystwie zawsze jest silniejszy...

– To miał być dowcip?

– Wątpliwy...

– Ironizowanie to żart.

– To powinienem cały czas żartować.

– Kiedy jesteś ze mną.

– Z kimkolwiek.

– Nie jesteście wcale z bratem podobni.

– Jak to? Z wyglądu?

– Nie, nie mówiłam o wyglądzie – rzuciła bez dalszych wyjaśnień. – A jaki jest wasz trzeci, najmłodszy brat?

– Aleksander? Jest skomplikowany – odpowiedział ostrożnie.

O jego problemach rozmawiało się wyłącznie w gronie rodzinnym.

– Czyli podobny do ciebie... – Lia pokiwała głową. – On był chyba żonaty, prawda?

Owszem i na tym polegała część problemów Aleksandra. Dlaczego jednak Lia mówi, że obaj są skomplikowani?

Przecież życie Gregoria nie skrywało dotąd żadnych tajemnic, jest jak otwarta książka, z której wszystko można wyczytać. Odniósł wielki sukces w interesach. Dorobił się fortuny. Nigdy nie był żonaty. Ma zdrowy apetyt seksualny, o którym chętnie rozpisują się gazety. Nie krył też nigdy faktu, że łatwo się nudzi, i nie ma za grosz cierpliwości do niekompetencji i banałów.

Te dwie ostatnie rzeczy nigdy nie grożą mu w towarzystwie Lii...

– Coś za długo mi nie odpowiadasz, więc już pewnie nie odpowiesz – westchnęła. – Możemy przynajmniej wrócić już do kuchni? Słyszę, jak wzywa mnie moja poranna kawa.

Gregorio zaśmiał się nerwowo.

– Masz chyba jakąś obsesję na punkcie porannej kawy.

Gdy weszli do kuchni, Sebastian zaśmiał się drwiąco na ich widok.

– Jesteś cudotwórczynią, Lia! Mój braciszek wyszedł skrzywiony, a wraca uśmiechnięty.

– Obawiam się, że śmiał się ze mnie, a nie do mnie...

– Ale uśmiech to zawsze uśmiech, nieważne z jakiego powodu.

– A to taka rzadkość? – zdziwiła się, bo w jej świadomości Gregorio śmiał się całkiem sporo.

– Powiedziałbym, że to raczej wyjątkowe...

– Gdyby państwo mogli już łaskawie zakończyć dyskusję na temat mojej skromnej osoby, tak jakby mnie tu nie było... – wtrącił Gregorio, podając nareszcie Lii kawę.

Czego jak czego, ale Lia była zawsze stuprocentowo świadoma obecności najstarszego de la Cruza. Średni, Sebastian, prezentował się równie atrakcyjnie, lecz emanował ciepłem i urokiem, których szalenie brakowało starszemu. Jednak gdy obserwowało się dłużej superinteligentnego Sebastiana, można się było domyślić, że stanowiło to wyłącznie przydatną fasadę dla jego głębszej i mrocznej natury.

– O czym rozmawialiście, gdy weszłam po raz pierwszy? – zainteresowała się Lia, przerywając nieznośną ciszę.

Poza oczywiście jak najszybszym pozbyciem się mnie z apartamentu, dodała w duchu.

– O twoim byłym narzeczonym – odpowiedział jej Sebastian.

– Wolałabym o nim nie pamiętać.

– Wszyscy byśmy woleli.

– A skoro już niestety o nim mowa, to czy wiadomo, gdzie się podziewa?

– Niestety nie – rzucił Gregorio z ponurą miną. – À propos, Lia, w ciągu godziny przyjedzie policja, żeby cię przesłuchać.

– Policja – powtórzyła jak echo.

– Dopadniemy Richardsona, ale musimy zrobić to oficjalnie. Zgłosiłem napaść na ciebie. Na potwierdzenie mamy dowód za naprawę drzwi i wypis ze szpitala.

– Chyba powinieneś był najpierw skonsultować ze mną to zgłoszenie.

– To ja pójdę wziąć prysznic i prześpię się trochę – wtrącił znacząco Sebastian, patrząc raz na jedno, raz na drugie. – Zresztą nikt nawet nie zauważy...

Istotnie, Lia z trudem doczekała, aż młodszy de la Cruz wyszedł, i od razu napadła na starszego:

– Nie miałeś prawa sam zawiadamiać policji!

– Miałem wszelkie prawo, a i tak zaczekałem do dzisiejszego poranka.

– To nie była decyzja, którą ty miałeś podjąć!

– Bóg raczy wiedzieć, co by się z tobą stało, gdybym nie rozwalił tych drzwi!

Lia wiedziała doskonale, ile mu zawdzięcza, ale...

– No tak, Gregorio, ale policja...

Zamilkła, jakby zapadła się w siebie. Gregorio zmarszczył się, widząc, że znów pobladła.

– Czy naprawdę nie widzisz, że to jedyny sposób, by zwrócić uwagę władz na Richardsona? Policja zechce poznać motywy jego napaści na ciebie, a wtedy przekażę im wszelkie informacje, które udało mi się dotychczas zgromadzić odnośnie nielegalnych działań Davida wobec twojego ojca.

Lia musiała przyznać, że Gregorio wymyślił wszystko bardzo sprytnie. Za jednym zamachem zabierze się za

rozwiązywanie dwóch problemów: poinformuje policję o tym, co wie na temat upadku Fairbanks Industries, a jednocześnie zwróci uwagę na Richardsona, co skończy się szybszym jego odnalezieniem i zwróci bezpieczeństwo Lii. A wtedy i Lia, i on będą mogli zająć się każde własnym życiem.

Przecież i ona dążyła do tego samego. Czyż nie?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lia, wyczerpana długim przesłuchaniem, odpoczywała na kanapie. Była jednak na tyle przytomna, że przypomniała sobie o konieczności poinformowania hotelu na dole, że nie zjawi się dziś w pracy.

– Muszę się zaraz skontaktować z Mikiem Harringtonem. Przecież nie będę dzisiaj w pracy – powiedziała.

Gregorio zdziwił się, słysząc, że pracownicy nazywają Michaela po prostu „Mike”.

– Już z nim rozmawiałem – odparł.

– Czemu mnie to nie dziwi? – burknęła pod nosem.

– Rano, bo nie wiedziałem przecież, o której wstaniesz – wyjaśnił.

– Zgoda, zgoda, ciekawi mnie tylko, czyim życiem się zajmowałeś, zanim zająłeś się moim?

– Lia...

– Okej, rozumiem.

– A co dokładnie rozumiesz?

– Im szybciej wyjaśni się sytuacja, tym prędzej zniknę z twego apartamentu i życia – oznajmiła, wstając. – A teraz wezmę trochę tabletek i wzorem Sebastiana pójdę się przespać.

Gregorio był kompletnie zdumiony jej przemówieniem, ale w sumie od rana zachowywała się dziwacznie. Dlaczego uważała, że chciałby się jej pozbyć? Wszystko, co od dawna

robił, świadczyło chyba o czymś dokładnie odwrotnym. A pośpiech w kwestii zamknięcia sprawy Richardsona powinien być raczej zrozumiały: po pierwsze należy odzyskać spokój i pewność co do bezpieczeństwa Lii, po drugie posłuży to do oczyszczenia imienia jej ojca.

Poranną napastliwość Lii uznał za opóźnioną reakcję na zdarzenia ubiegłej nocy. Teraz jednak zastanawiał się, czy nie miała jakichś innych powodów? Czemu na przykład tak chętnie drwiła sobie z niego z Sebastianem? Potem, w obecności policji, była cicha i uprzejma. Rzeczowo odpowiadała na wszystkie pytania.

Nagle go olśniło. Cholera! Gdy droczyli się rankiem z bratem na temat Lii, żeby zakończyć temat, jasno dał do zrozumienia, że czuje się za nią wyłącznie odpowiedzialny, nic więcej. I że chce szybko rozwiązać obecną, problematyczną sytuację, by mogła spokojnie wrócić do swego mieszkania. Oczywiście sformułował swe wyjaśnienie w taki właśnie sposób, by zbyć Sebastiana.

A powinien był uważać. Bo Lia mogła po prostu niechcący usłyszeć fragmenty ich rozmowy. Cholera, i jeszcze raz, cholera, ale pech!

Gdy Lia się zbudziła, poczuła, jakby przygniatało ją coś ciężkiego. Po chwili przypomniała sobie, że ma gips. Jednak... było to jeszcze coś innego. Uniosła kołdrę i zobaczyła męskie nagie ramię!

Gregorio spał ze mną w łóżku!

Ale przecież kiedy zasypiała, na pewno była sama. Potem spała jak zabita, wyczerpana ponad godzinnym

przesłuchaniem. To właśnie wtedy musiał się zjawić w sypialni. Powinna być wściekła, bo znów wykorzystał sytuację. Ale tak naprawdę miała ochotę się do niego przytulić. Poza tym była ciekawa, co miał na sobie. Niestety... dżinsy... – pomyślała rozczarowana.

– Jeśli przysuniesz się jeszcze bliżej, to nie będziesz aż tak rozczarowana – wyszeptał nagle, jakby czytając w jej myślach.

Podskoczyła jak oparzona.

– A co ty w ogóle tutaj robisz?

– Do niedawna spałem.

– Chodzi mi o to...

– Wiem dobrze, o co ci chodzi – odpowiedział, siadając na łóżku i przypatrując się jej uważnie: na szczęście wyglądała już lepiej niż rano. – Chciałem tu być, gdy się zbudzisz.

– Po co?

– Z dwóch powodów. Po pierwsze zadzwonił do mnie Silvio z informacją, że Richardson zabukował lot do Dubaju.

– Chce uciec z kraju?!

– Wydaje mi się, że początkowo wierzył, że uda mu się przetrwać burzę i zostać w Anglii, bo nikt nie wie, jak sobie wcześniej poczynał...

– Ale wczoraj uświadomiłam mu boleśnie, że jest inaczej! Przepraszam, ale chciałam, by zrozumiał, że nie jestem aż taką idiotką, jak zakładał. No i dałam mu powód do ucieczki.

– Nie miej z tego powodu wyrzutów sumienia. Jego reakcja na twoje rewelacje była jednoznacznym

przyznaniem się do winy. Poza tym... już go zatrzymali, bo jakiś anonimowy informator podpowiedział im lot do Dubaju.

– Tak, Gregorio, ale David jest prawnikiem i wykręci się z wszystkiego.

– Na pewno nie z napaści na bezbronną kobietę w jej własnym mieszkaniu. Poza tym urząd nadzoru finansowego również tak łatwo nie przestanie się nim interesować. Zwłaszcza po informacjach uzyskanych ode mnie na temat pieniędzy wyprowadzonych przez niego z Fairbanks Industries. Myślę, że to potrwa, ale ostatecznie Richardson odpowie za wszystkie popełnione przez siebie przestępstwa.

Lia westchnęła.

– Aż trudno uwierzyć, że to już prawie koniec. Ale... mówiłeś, że jest jeszcze inny powód, dla którego...

– Owszem. Obawiam się, że mogłaś usłyszeć coś, co zupełnie źle zinterpretowałaś.

– Tak?

– Nie lubię się zajmować emocjami...

– To się daje zauważyć.

– Daj mi skończyć i nie przerywaj. Sebastian na dzień dobry zachowywał się dziś jak typowy młodszy braciszek. Irytował mnie. To, co powiedziałem mu o szybkim zakończeniu historii z Richardsonem, żebyś tylko mogła wrócić do swego mieszkania, nie miało zabrzmieć tak, jak to odebrałaś.

– Nic nie rozumiem...

– Ja też nic nie rozumiałem i zacząłem szukać przyczyn, dla których tak się źle do mnie od wczoraj odnosisz, a przecież to ty powiedziałaś wcześniej, że nie będziemy się więcej spotykać...

– To znaczy, sypiać ze sobą. No tak, powiedziałam. – Nie patrzyła mu w oczy. – Rozumiem, że przez pamięć i sympatię do mojego ojca, możesz czuć pewnego rodzaju odpowiedzialność wobec mnie. Ale zapewniam...

– Wcale nie odpowiedzialność, a troskę.

– O!

Pokiwał głową.

– Zdaję sobie sprawę, że pewne moje... sformułowania mogły zostać przez ciebie źle zrozumiane, ale powtarzam, że gdy z tobą jestem lub cię dotykam... odpowiedzialność to ostatnia rzecz, jaką czuję.

– O!

– Posłuchaj... nie znam Lii Fairbanks jako osoby małomównej. Czy przyszło ci do głowy, że ja również mogę czasem źle zrozumieć twoje reakcje na mnie? Mogę na przykład pomyśleć, że robisz coś z wdzięczności?

– Uważasz, że poszłam z tobą do łóżka z wdzięczności?!

Uśmiechnął się.

– Uważam, że powinniśmy zacząć być wobec siebie szczerzy, żebyśmy mogli w przyszłości uniknąć takich nieporozumień.

Jedyne słowa, jakie dotarły do Lii, brzmiały „w przyszłości”. Oznaczały one dla niej, że jeszcze nie wszystko skończone.

– A zatem... czekam, że zaczniesz być wobec mnie szczery – powiedziała.

Zaśmiał się.

– Od początku jestem z tobą szczery. Powiedziałem ci tydzień temu, gdy się spotkaliśmy po przerwie, że zapragnąłem cię pierwszego wieczoru, gdy cię poznałem.

– I to się spełniło.

– Tak.

– Wracając do szczerości... jesteś drugim mężczyzną, z którym..

– Jestem twoim drugim kochankiem?

– Tak – przytaknęła, zadowolona, że sama nie musiała tego zwerbalizować. – A pierwszy był... okropny. Nasze kochanie się było pod każdym względne wspaniałe. Cudowne. Wyjątkowe.

– Mówisz szczerze?

– Kpisz ze mnie?

– Mówiąc szczerze, mogę powiedzieć, że nasze kochanie się... o co chodzi, Lia?

– Naprawdę nie chcę słyszeć, jak wypadłam w porównaniu z legionem kobiet, który przewinął się przez twoje łóżko...

– O ile mnie pamięć nie myli, typowy legion rzymski składał się z kilku tysięcy żołnierzy i choć bywam w towarzystwie kobiet od ładnych paru lat, myślę, że daleko mi do takich liczb.

– Więc jednak sobie kpisz.

– Ale tylko odrobinkę. I tylko dlatego, że mam zaszczyt być twoim drugim kochankiem, po pierwszym, który okazał się kompletną porażką. A najbardziej chciałbym zostać twoim ostatnim kochankiem.

– Słucham?! – Gregorio nie mówił takich rzeczy. Musiała znów źle go zrozumieć.

– Lia... to prawda, że spodobałaś mi się od samego początku, ale dość szybko po prostu się w tobie zakochałem.

– Ty mnie kochasz?! Naprawdę?

– Naprawdę, i nie od dziś. Nigdy nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia, ale... Zresztą pokażę ci coś! – Sięgnął do szuflady w szafce nocnej stojącej koło łóżka. – Oto jedwabna chusteczka, którą starłem twoją krew z mojej twarzy. Gdy spoliczkowałaś mnie na pogrzebie, musiałaś mieć skaleczoną rękę.

– I zachowałeś ją?

– Tak... Nie potrafiłem się z nią rozstać.

– Kochasz mnie?

– Tak. I wbrew temu, co myślisz, najchętniej od razu bym cię tu zatrzymał. Rozumiem jednak, że to dla ciebie za szybko. Niedawno straciłaś ojca, zostawił cię narzeczony, który okazał się skończonym draniem. Wiem, że potrzebujesz czasu, by ochłonąć i uporządkować swoje życie.

– I naprawdę to rozumiesz?

Patrzyła mu w oczy. Widziała, że mówi prawdę.

– Gregorio... ja się też w tobie zakochałam.

– Co takiego?! – Podskoczył, kompletnie zaszokowany. – Ale przecież to niemożliwe. Uważałaś że... oskarżyłaś mnie o...

– Tak, tak, i jeszcze raz tak. Dokładnie tak zrobiłam i pomimo tego zakochałam się w tobie. Bo naprawdę jesteś honorowy, prawdomówny, opiekuńczy, od początku byłeś uprzejmy, mimo mojego wstrętnego zachowania. Jak mogłam się w tobie nie zakochać?

– *Dios mio*... – Gregorio zaczął z wrażenia mruczeć pod nosem po hiszpańsku.

– Nie mam pojęcia, co tam sobie gadasz, ale brzmi to pięknie – wyszeptała i przytuliła się do niego.

– Powiedziałem, że jesteś całym moim światem...

Gdy nieco później znów się kochali, robili to łagodniej i zgodniej. Teraz, gdy wszystko było jasne i kiedy musieli uważać na gips.

– A co się będzie z nami działo przez najbliższych parę miesięcy? – zapytała. – Każde pójdzie w swoją stronę i potem się spotkamy i zobaczymy, czy nasze uczucia się nie zmieniły?

– Ależ skąd! Przecież będziemy się widywać codziennie...

I tak już do końca świata, pomyślała, bo nie miała najmniejszych wątpliwości, że spędzą razem resztę życia.

EPILOG

Trzy miesiące później

– Wyglądasz przecudownie! – wyszeptała Cathy, poprawiając Lii welon tuż przed wejściem do kościoła.

Bo dziś był najpiękniejszy dzień w życiu Amelii Fairbanks: miała wkrótce poślubić Gregoria. Właśnie, na czas ceremonii, przekładała dyskretnie na drugą dłoń pierścionek zaręczynowy z żółtym diamentem. Dokładnie takim, jaki Rio opisał kiedyś przy Davidzie. Ale nawet czyniąc to, jeszcze nie potrafiła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Pół roku wcześniej zawaliło się przecież całe jej dotychczasowe życie. Ostatnie trzy miesiące dałoby się natomiast porównać do nieustannej jazdy bez trzymanki. Gregorio niespodziewanie wyznający swe uczucia do niej, David aresztowany pod zarzutem defraudacji i ciężkiego uszkodzenia ciała, codzienna walka o awans w hotelu Exemplar zakończona spektakularnym sukcesem... A dziś dzień, w którym będą ślubować sobie miłość w obecności rodziny i przyjaciół.

Wtedy otwarły się drzwi do kościoła i rozległy pierwsze takty marszu weselnego. W głębi, przy ołtarzu, zobaczyła czekającego Gregoria, który spoglądał na nią z najgłębszą miłością. Poczuła się naprawdę szczęśliwa, bo wiedziała, że tak będzie już do końca ich wspólnego życia.

Tytuł oryginału: At Ruthless Billionaire’s Command
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Carole Mortimer
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643032

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.